



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 30 października 2023 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 253.10445,1

Nakład 63 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

POMNIK ZA ŻYCIA

Reportaż Ewy Gruszeki



rys. KRZYSIEK OSTROWSKI

Roboty

KIEDY ZABIORĄ NAM PRACĘ? ► VI-VII

Komisja „lex Tusk”

Od „złych ludzi” nie odbiera

Komisja do zbadania rosyjskich wpływów miała być „batem na Tuska”. Choć działa od dwóch miesięcy, nie wiadomo, co dotąd zrobiła ani czy jej członkowie choć raz się spotkali ► 6

Państwo prawa

Jak ominąć bezprawie PiS

Nie musimy się potulnie poddawać bezprawiu, któremu władza nadała formę ustaw. Sądy mają narzędzia, by w zgodzie z prawem odmówić ich stosowania ► 12

Tenis

Turniej w turystycznym raju

Iga Świątek zagra dziś w pierwszym meczu WTA Finals z Markétą Vondroušová. Stawką turnieju dla Polki i Aryny Sabalenki jest pozycja liderki rankingu WTA na koniec roku ► 16

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



4 4>

9 770860 908112

„Druga faza” wojny z Hamasem

Izrael wchodzi do Strefy Gazy

Izraelski premier Benjamin Netanjahu potwierdził w sobotę, że jego armia już prowadzi operację lądową w Strefie Gazy. Tragiczny bilans wojny codziennie powiększa się o setki zabitych Palestyńczyków.

Robert Stefanicki

Izraelskie oddziały pancerne weszły do palestyńskiej enklawy w nocy z piątku na sobotę. Czołgom i transporterom opancerzonym towarzyszyły buldożery, które usuwały przeszkody i wytyczały szlak. Jednocześnie Strefa Gazy jest nieustannie atakowana z powietrza. Netanjahu oświadczył, że zaczęła się „druga faza” wojny. – Będzie ciężka i długa, ale jesteśmy na nią przygotowani. To nasza druga wojna o niepodległość. Razem zwyciężymy – mówił, dodając, że jego celem jest zniszczenie Hamasu.

Występujący razem z premierem minister obrony Jo’aw Galant zapewniał, że siły lądowe Izraela są przygotowane, by w razie potrzeby uderzyć w inne części Strefy Gazy.

Wczoraj izraelska armia poinformowała, że w ciągu ostatnich 24 godzin uderzono w ponad 450 celów Hamasu: kwatery wojskowe, punkty obserwacyjne i stanowiska ostrzału przeciwpancernego. Zginąć miał Asem Abu Rakaba dowodzący terrorystami, którzy 7 października przeniknęli do Izraela na paralotniach, a także Ibrahim Al-Saher odpowiedzialny w Hamasie za obronę przeciwpancerną.



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie ma prądu, kończy się żywność

Ginę też cywile. Według relacji Associated Press w nocy z soboty na niedzielę Izrael bombardował obszar wokół największego szpitala w Gazie, który jest głównym schronieniem dla Palestyńczyków uciekających przed izraelskimi nalotami. BBC ma film nakręcony wczoraj z wnętrza szpitala, ale „materiał jest zbyt drastyczny, aby go pokazać. Widzimy na nim wypełnioną salę, w której znajduje się wielu pacjen-

tów na wózkach, w tym ciężko rannego dziecko”. Izraelskie wojsko oskarża terrorystów o wykorzystywanie cywili jako żywych tarcz.

Agencje humanitarne działające w Strefie zgodnie alarmują o tragicznej sytuacji w związku z brakami prądu, wyczerpaniem się żywności, wody i lekarstw oraz zalewaniem ulic ściekami, co grozi epidemią.

Izrael zapowiedział, że zezwoli na „dramatyczne zwiększenie pomocy” dla Gazy w nadchodzących dniach.

UNWRA, agencja ONZ obarczona zadaniem niesienia pomocy mieszkańcom Gazy, stwierdziła, że praktycznie nie jest w stanie tego robić, wskutek nalotów, w których zginęło ponad 50 jej pracowników i ograniczonego przepływu zaopatrzenia. W piątek zamilkły telefony i internet. W niedzielę komunikację przywrócono, ale nie wiadomo, na jak długo, bo jej funkcjonowanie jest zależne od dostaw energii. – Świat jest świadkiem katastrofy humanitarnej rozgrywającej się

na naszych oczach – powiedział sekretarz generalny ONZ António Guterres. – Wzywam wszystkie odpowiedzialne osoby, aby wycofały się znad krawędzi.

Turcja oskarża Izrael o zbrodnie wojenne

Prezydent Iranu Ebrahim Raisi napisał na X (dawniej Twitterze), że działania Izraela „przekroczyły czerwone linie, co może zmusić wszystkich do podjęcia działań”.

W sobotę prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan powiedział podczas propalestyńskiego wiecu, że jego kraj planuje formalnie oskarżyć Izrael o popełnienie zbrodni wojennych w Strefie Gazy. Obwiniał także kraje zachodnie o śmierć ponad 7,7 tys. osób, które według kontrolowanego przez Hamas ministerstwa zdrowia w Gazie zginęły w ciągu ostatnich trzech tygodni. W odpowiedzi Izrael wycofał swoich dyplomatów z Turcji. **Sewer Plocker o pogromie w kibucu Nir Oz ► 11**

• Demonstracja pod hasłem „Stop rzezi w Strefie Gazy” przeszła wczoraj Krakowskim Przedmieściem w Warszawie (na zdjęciu). Wiec popierający Izrael zorganizowano z kolei przy Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”. Żądano tam przeciwstawienia się terroryzmowi. • Więcej ► Wyborcza.pl

Wojna będzie ciężka i długa, ale jesteśmy na nią przygotowani. To nasza druga wojna o niepodległość. Razem zwyciężymy

BENJAMIN NETANJAHU
premier Izraela

Paweł
Wroński

Morawiecki i PiS muszą przegrać do końca

Oświadczenie prezydenta Andrzeja Dudy o tym, że w trakcie powyborczych konsultacji zjawilo się u niego dwóch kandydatów – Mateusz Morawiecki i Donald Tusk – twierdzących, że mają większość sejmową, zaskoczyło Polaków, a szczególnie nauczycieli matematyki, zaś zdaniem prezydenta w tej sytuacji należy poczekać. Tusk i wszyscy przywódcy dotychczasowej opozycji demokratycznej wzywają prezydenta do jak najszybszego działania. Rozumiem pośpiech, ale chyba opozycja nie powinna tańczyć tak, jak jej prezydent zagra.

W przeciwieństwie do części polityków opozycji żywię niewielką nadzieję, że Andrzej Duda powierzy misję tworzenia rządu komuś innemu niżli przedstawicielowi PiS-u – obecnie to Mateusz Morawiecki. Prezydent jest nadal członkiem tego obozu, troszczy się o jego przyszłość, to w elektoracie Prawa i Sprawiedliwości ma jedyne oparcie.

Spójrzmy na to z jego strony. Gdyby powierzył misję tworzenia rządu zniemawidzonemu Donaldowi Tuskowi, sam stałby się zdrajcą PiS-u. To on przedstawiony zostałby jako ten, który wbił nóż w plecy Prawu i Sprawiedliwości, pozbawiając to ugrupowanie szansy na utworzenie rządu. Absurd? Oczywiście.

Jeśli PiS wejdzie w niszczący Polskę spór, to wszystko przegra w zbliżających się wyborach samorządowych, europejskich, a następnie prezydenckich

wisty absurd, ale nie w takie absurdalstwo betonowy elektorat PiS-u jest skłonny uwierzyć.

Trudno nie dostrzec w Mateuszu Morawieckim rysu masochistycznego, który nakazał mu stać się twarzą kampanii swojej partii, wygłaszać z kamienną miną absurdalstwa, w które zapewne sam nie wierzy, przegrać i na koniec jeszcze obwieszczać światu zwycięstwo. Skoro premier chce się poddać kolejnej, sejmowej weryfikacji, to warto odczekać, by on sam i – co najważniejsze – elektorat Prawa i Sprawiedliwości dostrzegł, że PiS naprawdę przegrało. W Sejmie musi dojść do głosowania, w którym PiS-owi zabraknie głosów do rządzenia. Warto na to poczekać dwa tygodnie. W 1989 r., dopiero gdy z misji tworzenia rządu zrezygnował generał Czesław Kiszczak, widać było, że komunizm naprawdę przegrał i przyszedł czas na rząd Tadeusza Mazowieckiego. PiS dysponuje mocnymi redutami, ale jeśli wejdzie w niszczący Polskę spór, to wszystko przegra w zbliżających się wyborach samorządowych, europejskich, a następnie prezydenckich.

PiS musi przegrać zupełnie i do końca. Choć skoro udało się ogłosić jako wielki sukces przegrane 27 do 1 głosowanie nad kandydaturą Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej, kryteria wygranej i przegranej w tej partii są płynne. ●

Andrzej rysuje



Los Angeles Kolorowy Dzień Zmarłych



Tancerka zespołu folklorystycznego pomaga dopasować kapelusz swojemu partnerowi przed procesją z okazji Dnia Zmarłych na cmentarzu Hollywood Forever. Pod koniec barwnej procesji, w której uczestniczą tysiące osób, jurorzy wybierają najbardziej efektowne przebranie.

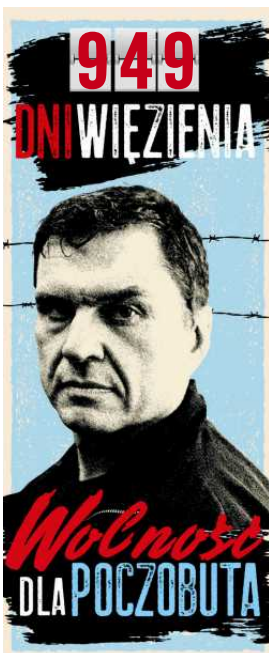
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Parlamentarzyści i obywatele

67,2

TYŚ.
Tyłu obywateli reprezentuje każdy z 560 polskich parlamentarzystów (460 w Sejmie i 100 w Senacie). Najmniej obywateli, bo zaledwie 8014, reprezentuje członek parlamentu na Malcie. Najwięcej – kongresmeni i senatorowie w USA (prawie 635 tys. osób każdy).

Czytaj – Ekonomia ► VIII



Nie żyje Matthew Perry Pożegnanie Chandlera z „Przyjaciół”

W wieku 54 lat zmarł nagle Matthew Perry, hollywoodzki aktor, któremu globalną popularność przyniosła rola Chandlera Binga w kultowym serialu „Przyjaciele”.

Jak podaje dziennik „Los Angeles Times”, w mieszkaniu Perry’ego policja nie znalazła narkotyków ani śladów przestępstwa. Aktor najprawdopodobniej utonął.

Perry urodził się w 1969 r. w Williamstown w stanie Massachusetts, ale wychowywał się w Ottawie. Do szkoły podstawowej chodził z Justinem Trudeau, dziś kanadyjskim premierem. Gdy był nastolatkiem, po rozwodzie rodziców przeniósł się do Los Angeles. Pod okiem ojca aktora zaczął próbować swoich sił w serialach. Rola Chandlera zrobiła z niego wielką gwiazdę.

Przez lata walczył z uzależnieniem od opioidów i alkoholu. W 2016 r. w wywiadzie dla BBC przyznał, że nie pamięta dokładnie trzech lat kręcenia serialu. Przez ostatnich sześć lat nie grał w ogóle. Dwa lata temu został jednym z pro-



ducentów wykonawczych pełnometrażowego filmu „Przyjaciele: Spotkanie po latach”. Już wtedy fani martwili się o stan jego zdrowia i o to, że sprawia wrażenie dojmująco samotnego.

W niedzielę przed południem Trudeau pożegnał w mediach społecznościowych dawnego kolegę ze szkolnej ławy: „Dzięki za śmiech, Matthew. Byłeś kochany, będzie nam ciebie brakowało”. ●

Marta Górna

Zadaniem zarówno PiS, jak i prezydenta Andrzeja Dudy jest niedopuszczenie do tego, by Donald Tusk został premierem

DANIEL MILEWSKI,
poseł PiS, w programie „Deбата dnia” w Polsce

W czasach, kiedy ja byłem rzecznikiem PiS, taki poseł dostałby zakaz medialny

MARCIN MASTALEREK
szef gabinetu prezydenta Andrzeja Dudy

aliplast
aluminium systems



- ▶ SYSTEMY OKIENNO-DRZWIOWE
- ▶ SYSTEMY FASADOWE
- ▶ SYSTEMY PRZESUWNE
- ▶ SYSTEMY HARMONIJKOWE
- ▶ SYSTEMY PRZECIWPOŻAROWE
- ▶ SYSTEMY OGRODÓW ZIMOWYCH
- ▶ SYSTEMY UZUPEŁNIAJĄCE
- ▶ SYSTEMY OSŁON ZEWNĘTRZNYCH
- ▶ PERGOLE BIOKLIMATYCZNE
- ▶ PROFILCON - PROFILE KONSTRUKCYJNE

www.aliplast.pl

Systemy i Profile
ALUMINIOWE
— DLA BUDOWNICTWA —

Aby otrzymać wsparcie najlepszych ekspertów
zadzwoń lub napisz do nas:

||||| Marcin Kryspin tel. +48 603 667 723
marcin.kryspin@aliplast.pl

||||| Jerzy Bardoński tel. +48 885 770 008
jerzy.bardonski@aliplast.pl

||||| Joanna Domagała tel. +48 603 649 922
joanna.domagala@aliplast.pl

Jaka szkoła po PiS?

ROZMOWA Z

DOROTĄ ŁOBODĄ*

współzałożycielką ruchu Rodzice przeciwko Reformie Edukacji

KAROLINA SŁOWIK, PAULINA NO-DZYŃSKA: Minister edukacji Przemysław Czarnek w wyborach parlamentarnych zdobył ponad 121 tys. głosów. To ósmy wynik w kraju. Jak pani to ocenia?

DOROTA ŁOBODA: Minister Czarnek w czasie ostatniej kadencji zbudował niezwykłą rozpoznawalność, a to bardzo pomaga w wyborach. Cały czas był w mediach. Wypowiadał się w sposób, który wywoływał szum medialny i społeczny. Wierzę, że wyborcy mogli się nabrać na jego narrację. Nie ma jednak wątpliwości, że PiS poniósł fiasko, jeżeli chodzi o dotarcie do ludzi młodych.

Efekt mrozący został jednak zasiany skutecznie i ma się dobrze. Jak odmrozić szkoły?

– Nauczyciele już czują powiew wolności. Słyszę od znajomych nauczycieli i dyrektorek szkół, że w powyborczy poniedziałek cały czas odświeżali wyniki na stronie PKW. Kamień spadł im z serca. Wiedzieli, że już nie będzie kolejnej kadencji ministra Czarnka, który był symbolem zastraszenia i wiszącego nad szkołami bata. Najważniejsze teraz to odpartyniować kuratoria. Minister nie może mianować i odwoływać kuratorów. To była zresztą jedna z pierwszych zmian, którą Anna Zalewska wprowadziła jeszcze w 2015 r., trochę niezauważalnie. Była grupa ekspertów, która alarmowała, że to groźna zmiana, bo daje ministrowi nadzwyczajne uprawnienia kontroli szkół. Teraz trzeba to odwrócić.

I dodać do tego czytelne i transparentne zasady konkursów. Nie może być tak, że komisja konkursowa składa się np. wyłącznie z przedstawicieli wojewody, bo dalej to będzie wybór partyjny. Nie chodzi o to, żeby odbić kuratoria Prawu i Sprawiedliwości i przekazać je innej partii, tylko o to, żeby je odpartyniować.

Do takiej zmiany potrzebny jest podpis prezydenta.

– Nie wiemy, jak się zachowa Andrzej Duda po ukonstytuowaniu nowego rządu. „Lex Czarnek” było jedną z nielicznych ustaw, które zawetował, powołując się na głos społeczny. Nie przekreślałaby możliwości współpracy, choć nie mam na to wielkich nadziei. Wiele wskazuje na to, że będziemy musieli jeszcze trochę z tym poczekać, co nie oznacza, że spoczniemy na laurach. Nawet przy obowiązującym stanie prawnym można i trzeba powołać nowych kuratorów. Jestem pewna, że zmiana w tych instytucjach zdejmie strach ze szkół.

Zmiana nastąpi szybko?

– Okręt dopiero zaczyna zmieniać kurs. To się nie stanie od razu. Nie będzie tak, że za miesiąc, dwa, a nawet za pół roku polska szkoła nagle odmieni swoje oblicze. Myślę, że skutki odczujemy najwcześniej za dwa lata. Zmiana w oświeceniu może być albo szybka, albo dobra. To nie idzie w parze. Pamiętajmy, że reformę edukacyjną w Finlandii przygotowano siedem lat.

W 2016 r. była pani jedną z osób, które zakładały ruch Rodzice przeciwko Reformie Edukacji. Jak pani pamięta ten czas?

– Pamiętam jak w czerwcu, tuż po zakończeniu roku szkolnego, ówczesna ministra edukacji Anna Zalewska ogłosiła decyzję o likwidacji gimnazjów. Nie dowierzałam. Uznałam, że to się nie wy-

darzy, że to zbyt poważna zmiana, aby ją wprowadzić w tak krótkim czasie. A potem przyszedł wrzesień i okazało się, że prace ruszyły z kopyta. Odezwały się do mnie koleżanki, które założyły fanpage na Facebooku „Rodzice przeciwko reformie edukacji”. To miała być tylko strona informacyjna, a przerodziła się w duży ruch społeczny. Zaczęły się do nas zgłaszać kolejne osoby, które pokładały w nas nadzieję, że będziemy je reprezentować. Chodziłam na sejmowe komisje, organizowałam manifestacje. Powstał ruch Nie dla Chaosu w Szkole. Współpracowaliśmy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Duży strajk rodziców odbył się 10 marca 2017 r., w ramach protestu nie posłaliśmy dzieci tego dnia do szkoły.

Zbieraliście podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie reformy edukacji. I co?

– Milion głosów przeciwko „reformie” zebraliśmy w dwa miesiące. Była zima, staliśmy na dworze i skostniałymi rękami przyjmowaliśmy kolejne podpisy, które... powędrowały do niszczarki. A przecież władza miała słuchać głosu obywateli, tak przynajmniej obiecywała w kampanii Beata Szydło. Tymczasem władza była bardzo zdeterminowana i nie cofnęła się o krok.

Pani córki tę „reformę” testowały na własnej skórze.

– Młodsza córka i jej koleżanki miały już wybrane wymarzone gimnazja. Miała to być pierwsza taka zmiana w ich życiu, którą same sobie zaplanowały, obmyśliły jej ścieżkę. Myślały, że zmienią szkołę na taką, w której będą traktowane bardziej poważnie, dojrzale. Ale państwo wołało nie słuchać. Zalewska lepiej wiedziała, co będzie dla nich dobre. W kółko powtarzała, że gimnazja są destrukcyjne dla nastolatków.

Dla tych 12- i 13-latek to było zaburzenie ich poczucia bezpieczeństwa. Słyszały, że są straconym rocznikiem, eksperymentem, meblami, które można przesuwac.

Zamiast pójść do gimnazjum, córka została więc uczennicą siódmej klasy w swojej dotychczasowej podstawówce z fajną dyrektorką Mariolą Pietron-Ratyńską.

Rodzice przeforsowali wtedy brak zadań domowych.

– Kiedy dzieci zostały w siódmej klasie, wszystko, co przewidywaliśmy, się sprawdziło. Uczniowie zostali niewiarygodnie dociśnięci nauką. Zadałam sobie trud i porównałam obie podstawy programowe – dla siódmej klasy i gimnazjum – z chemii i fizyki. Cały materiał zaplanowany na trzy lata, ściśnięto w dwa. O ile w gimnazjum siatka godzin była elastyczna, o tyle tutaj były po dwie chemie, biologię, fizyki i geografie tygodniowo przez dwa lata.

Dzieci spędzały w szkole po dziewięć godzin dziennie. A przecież to były często 12-latki, bo mowa o roczniku, którego część szła do szkół jako sześciolatki.



Prac domowych powinno być mniej, nie powinny być sposobem na nadgonienie tego, czego nie udało się zrobić w szkole, i powinny być możliwe do samodzielnego odrobienia, bez pomocy rodziców czy korepetytora

DOROTA ŁOBODA,

aktywistka edukacyjna, posłanka na Sejm, startowała z listy KO



Szkoła

nie potrzebuj rewolucji

– Zmiana w szkole jest albo szybka, albo dobra.

To nie idzie w parze. W szkołach już powiało wolnością, ale sędzę, że realne skutki odczujemy za dwa lata – mówi Dorota Łoboda, aktywistka edukacyjna.

Musiały nadrabiać w domu to, co podstawa zakładała, że już umieją, a przecież one nie miały wcześniej geografii i biologii. Tymczasem system wymagał od nich wiedzy z tych przedmiotów, tak jakby uczyły się ich dwa lata.

Prezydent Andrzej Duda mówił wtedy: „Cóż, kogoś trzeba poświęcić”. I to była pani córka.

– Mieliśmy ogromne poczucie niesprawiedliwości. Patrzyliśmy na to – jako rodzice – z przerażeniem. Jednak w społeczeństwie nie było jeszcze takiej świadomości. Kiedy zamieściłam na Twitterze plan lekcji mojej córki z adnotacją, że to niemożliwe, aby 12-latki miały aż tyle lekcji i pracowały po 40 godzin tygodniowo, a potem musiały się jeszcze uczyć w domu, że to nadmierne przeciążenie dla tak młodych ludzi, wyłała się na mnie fala hejtu. Nigdy przedtem ani nigdy potem nie spotkałam się z czymś takim na taką skalę. „To woli pani, żeby dzieci się niczego nie uczyły?”, „Powinny jak najwięcej pracować”, „My też w ich wieku mieliśmy tyle lekcji” – pisali mi ludzie. Kwestionowali wszystkie moje argumenty. Uważali, że dzieci powinny cierpieć, bo inaczej niczego w życiu nie osiągną.

Było też w tym wszystkim coś dobrego. To był moment przebudzenia dla rodziców ze szkoły mojej córki, którzy wcześniej nie popierali protestów i głosowali na PiS. Ich dzieci tak samo jak nasze były przemęczone i nie dawały sobie rady z ogromem materiału. Wtedy napisaliśmy – już ze wszystkimi rodzicami – petycję o niezadawanie prac domowych. Udało się.

Nadmierna liczba zadań domowych to nadal z mora szkoły. Chce pani dalej zajmować się tą kwestią?

– Po tych doświadczeniach już jako radna Warszawy wiedziałam, jak to zrobić, i wprowadziłam pilotażowy program „Zadaję z głową”. Jestem przekonana, że prac domowych w polskiej szkole jest za dużo i że wiele nie wnoszą.

W miasteczku edukacyjnym jedna z uczennic powiedziała: „Ja nie mam weekendów. W sobotę do południa chodzę na zajęcia dodatkowe i korepetycje, potem odrabiam lekcje, a w niedzielę się przygotowuję do sprawdzianów”.

Spójrzmy z perspektywy osoby dorosłej: czy chcielibyśmy pracować w permanentnym napięciu? Mieć na głowie jakiś ważny, angażujący projekt przez cały

Jaka szkoła po PiS?



szczegółowa. Nauczyciele zyskają czas na dyskusje z uczniami, na naukę krytycznego myślenia, odróżniania prawdy od fałszu, pozyskiwania informacji, weryfikowania ich i umiejętności ich wykorzystania. Dobra podstawa musi zawierać elementy edukacji równościowej, medialnej, seksualnej, psychologicznej, klimatycznej, antydyskryminacyjnej, obywatelskiej. Na historii nie będziemy mówić tylko o mężczyznach i wojnach, ale też o rozwoju społeczeństwa i kultury, o roli w tym kobiet. Edukacja powinna uodpornić młodzież na propagandę i radykalizację.

Kto się tym zajmie?

– Ekspertki i eksperci Komisji Edukacji Narodowej, którą chcemy powołać. I to też jest proces, który nie wydarzy się w ciągu jednego roku.

Co z wyścigiem o oceny, wynikami egzaminów?

– Moim wielkim marzeniem jest zdjęcie presji z uczennic i uczniów. To często przyczyna kryzysów psychicznych wśród nastolatków. To wypacza rolę szkoły, która powinna być wspierająca, a nie oceniająca i krytykująca. Ocena powinna przestać być narzędziem do wyłapywania błędów, a informacją o postępach i zdobytych umiejętnościach oraz wskazówką do dalszej pracy.

Co będzie ze szkołami, jak opozycja przejmie rząd?

– Szkoła nie potrzebuje rewolucji, tylko stabilizacji. Gdybyśmy wrócili do tego, co było, byłyby protesty, zresztą słuszne, bo samo przesunięcie uczniów z jednego budynku do drugiego nic nie daje, jeśli nie idzie za tym zmiana podstaw programowych. To też gigantyczne koszty. Nie ma takiej możliwości, choć system z gimnazjami był naprawdę świetny. Były to szkoły, które umiały pracować z nastolatkami, były do tego przygotowane i lepiej wyposażone. Znajdowały się w większych miejscowościach i otwierały okna na świat dzieciom z mniejszych miejscowości, które były do szkół dowożone gimbusami.

Obowiązkowa edukacja ogólna trwała dziewięć lat, a nie osiem. Nie wszyscy przecież idą do liceów, mają więc skróconą obowiązkową naukę ogólną o rok. Państwo skróciło czas obowiązkowego szkolnictwa. Wycięliśmy dowozy dzieci do gimnazjów. Pozbyliśmy się też bezpłatnych podręczników, które były w gimnazjach. A przez tę organizację mamy teraz szkoły droższe w utrzymaniu.

W mniejszych miejscowościach, w których jest mniej dzieci, trudniej utrzymać podstawówki aż do ósmej klasy. I trudno tam skompletować kadry. Pracują tam głównie nauczyciele objazdowi, którzy krążą po całej gminie. To szkoły, które musiały zostać nagle dofinansowane olbrzymimi kwotami, których gminy nie miały. Nie było za co wyposażać bibliotek, pracowni, klas. A trzeba było to zrobić, choćby dla kilkorga dzieci w klasie.

XIII LO w Szczecinie, gdzie wicedyrektorem był wiceminister edukacji Maciej Kopeć, jednak się obroniło.

*Dorota Łoboda

• absolwentka wiedzy o teatrze na Uniwersytecie Warszawskim. Od 2016 r. aktywistka edukacyjna, współzałożycielka ruchu Rodzice przeciwko Reformie Edukacji, związana z Wolną Szkołą. Założycielka prywatnego żłobka na warszawskim Żoliborzu. Radna Warszawy w latach 2018-23. Obecnie bezpartyjna posłanka na Sejm. Startowała w wyborach parlamentarnych 2023 r. z listy Koalicji Obywatelskiej

• **W ostatnich latach nauczyciele żądali nie tylko podwyżek. Protestowali też przeciwko „reformom”, które miały scentralizować system oświaty, zastraszyć szkoły, ograniczyć w nich demokrację, przyćmić rolę rodziców i organizacji pozarządowych. Tę grupę zawodową PiS stracił**

FOT. CEZARY ASZKIE-ŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Tak, było kilka takich eksperymentalnych projektów, które pozwalały utrzymać szkoły na wzór gimnazjów przy dobrych liceach. PiS stworzył takie szkoły dla siebie.

A pozostali pisali na Berdyczów.

– Wielu próbowało stworzyć podobne szkoły, bezskutecznie. My też próbowaliśmy przeforsować poprawkę, która pozwalałaby liceom otwierać siódme i ósme klasy. Systemem 8+4 właściwie zabililiśmy edukację dwujęzyczną. Licea nie są w stanie w cztery lata tak dobrze nauczyć języka jak trzyletnie gimnazjum dwujęzyczne, a potem trzyletnie liceum. W planach KO na edukację przewijał się też pomysł, żeby to samorządy decydowały o systemach, np. w małych, wiejskich szkołach dzieci mogłyby się uczyć do szóstej klasy podstawówki, a od siódmej być dowożone do szkół w większych miejscowościach. Małe dzieci powinny mieć szkoły jak najbliższe miejsca zamieszkania, a szkoła powinna być centrum społeczno-kulturalnym.

Natomiast można byłoby pozostawić samorządom możliwość tworzenia np. klas siódmych i ósmych, lepiej wyposażonych, do których dzieci byłyby dowożone. Uelastycznijmy system i zaufajmy samorządom.

Z powodu likwidacji gimnazjów niemal 6 tys. nauczycieli straciło pracę. W systemie wciąż ich nie ma, to wyrwa, która nie została zasypana i cały czas się pogłębia. Co z tym zrobić?

– Podnieść wynagrodzenia nauczycieli. To pierwszy krok, który powstrzyma ich przed odchodzeniem z zawodu. Pensje nauczycieli są głodowe, nawet najwięksi pasjonaci rezygnują z pracy w szkole.

Obietnica KO o podwyżkach wynagrodzeń zasadniczych wszystkich nauczycieli od 1 stycznia 2024 r. dla wszystkich nauczycieli o 30 proc. jest realna?

– Tak, ale podwyżka to nie wszystko. Jestem też za tym, aby na stałe powiązać wynagrodzenia nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce. Taki projekt jest już w Sejmie. Złożył go ZNP, popiera go nauczycielska „Solidarność”. To gwarancja bezpieczeństwa dla nauczycieli. Będą wiedzieli, że są zabezpieczeni na kolejne lata, i nie będą musieli się martwić o podwyżki.

I to ma szanse się ziścić?

– To musi się wydarzyć, żeby zatrzymać nauczycielki i nauczycieli i pokazać im, że są dla nas ważni. Będę o to walczyć w Sejmie.

Opowiada się pani za powrotem pięciolatków do przedszkoli. Dlaczego to takie ważne?

– Prawie nikt tej zmiany wprowadzonej przez Zalewską nie zauważył, bo wszyscy skupili się na sześciolatkach w szkołach. Eksperci alarmowali, że to fatalny krok. Tymczasem wyrównywanie szans to jedno z największych wyzwań dzisiejszej edukacji, a do tego potrzebna jest edukacja przedszkolna, kluczowa w rozwoju dziecka. Dzieci, które nie chodzą do przedszkola, już na starcie są trzy lata do tyłu w porównaniu ze swoimi rówieśnikami z dużych miast. Tam prawie 100 proc. dzieci chodzi do przedszkoli, i to już od trzeciego roku życia.

Co jeszcze ma się zmienić?

– Oprócz podwyżek dla nauczycieli, odpartyjnięcia kuratoriów i powołania KEN trzeba się zająć sposobem finansowania oświaty. Subwencja powinna iść za wszystkimi przedszkolakami, a nie tylko sześciolatkami w szkołach, i wynosić 3 proc. PKB, a nie 2 proc., jak jest teraz. Musimy jasno określić, za co odpowiada rząd, a za co samorząd. I przede wszystkim: szkoła musi być bardziej demokratyczna, włączać rodziców w procesy wychowawcze, a uczennice i uczniów w decydowanie o ważnych dla nich sprawach, kształtować postawy.

Po 1989 r. to bardzo nastawiliśmy się na to, że szkoła ma świetnie kształcić, gwarantować wysoki poziom edukacyjny, przygotowywać do dobrych studiów, a potem do dobrej pracy. Opuściliśmy natomiast rolę wychowawczą szkoły. W tę lukę gładko weszło Prawo i Sprawiedliwość, próbując kształtować postawy w duchu narodowo-katolickim. A my nie odpuścimy roli wychowawczej szkoły. Jeżeli chcemy mieć otwarte społeczeństwo, szanujące zasady demokracji i prawa człowieka oraz akceptujące różnorodność, to gdzie mamy kształtować takie postawy, jeśli nie w szkole? ●

Rozmawiały Karolina Słowik, Paulina Nodzyńska

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283431

Bez naszej pomocy nie mają szans na normalne życie. Ratujemy te o których zapomniał świat. Pomóż!

Bite, katowane, skazane na śmierć. Czy mogą liczyć na Twoją pomoc?

Skala ludzkiego okrucieństwa i zwyródnialstwa nie przestaje nas zadziwiać. Trafiają do nas zwierzęta maltretowane i tak upodłone, że walka o ich życie i zaufanie trwa bardzo długi czas.

W samym październiku, dwa uratowane przez nas konie zostały hospitalizowane i operowane. 4 psy miały wykonane zabiegi a przed nami perspektywa kolejnych.

Ryjek i Benio dwa młode konie. Ryjek trafił do nas jako odpad hodowlany, pokładano w nim ogromne nadzieje ale wady genetyczne, przekreśliły jego karierę sportową. Benio więziony wraz z matką w obskurnej stodole miał nigdy nie zobaczyć trawy i słońca.

Edzio pies wyrzucony do schroniska, Roan i Krakiers odebrane interwencyjnie od patologii. Na pomoc czekają kolejne zwierzęta, ale kliniki zamknęły przed nami drzwi!

Musimy zapłacić ponad 20 000 zł za ratowanie życia naszych podopiecznych. Błagamy o pomoc!



BLIK na pomoc: 607 140 557
Fundacja Przyjaciół Zwierząt
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: szpital
ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 882 466 762

Co robi komisja „lex Tusk”?

Komisja do zbadania wpływów rosyjskich miała być „batem na Tuska”. Choć działa od dwóch miesięcy, nie wiadomo, co dotąd zrobiła ani czy jej członkowie choć raz się spotkali.

Wojciech Czuchnowski, Paweł Wroński

– Jedną z pierwszych decyzji nowego Sejmu będzie odwołanie składu komisji badającej wpływy rosyjskie – deklaruje w rozmowie z „Wyborczą” Piotr Zgorzelski, poseł PSL i jeden ze znaczących polityków Trzeciej Drogi, która ma tworzyć koalicyjny rząd.

Sejm zbiera się 13 listopada. Jeśli prezydent w pierwszej kolejności desygnuje na premiera przedstawiciela PiS (Mateusza Morawieckiego), rząd złożony z większości sejmowej powstanie dopiero w połowie grudnia. Ale Sejm już wcześniej może podjąć wiele decyzji.

Jedna z nich ma dotyczyć komisji popularnie nazywanej „lex Tusk”. Została ona powołana 30 sierpnia 2023 r., a w jej skład weszły wyłącznie osoby desygnowane przez PiS. Mają wszelkie uprawnienia sekretarza stanu. Komisja ma charakter paratrybunału, który orzekać będzie, kto w latach 2007–2022 „ulegał wpływom rosyjskim”.

Na jej czele postawiono Sławomira Cenckiewicza, historyka związanego z odchodzącą władzą i współautora propagandowego serialu TVP „Reset”. Emitowany tuż przed wyborami miał dowodzić, że za rządów PO-PSL państwo polskie działało na rzecz Putina. Miały o tym świadczyć: „oddanie śledztwa smoleńskiego Rosji”, „niekorzystne umowy gazowe”, „zwijanie sił zbrojnych”, „odmowa budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej”. Tezy oparto na tendencyjnie dobranych i zmanipulowanych dokumentach MSZ. Film był usilnie promowany przez media rządowe, a także posłów PiS.

Nie rozmawia ze złymi ludźmi

Od kilku dni „Wyborcza” próbuje ustalić, co robi komisja Cenckiewicza. Usiłujemy się dowiedzieć najprostszyc rzeczy: gdzie komisja



• 30 sierpnia 2023 r., Sejm powołuje komisję „lex Tusk”

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ma siedzibę, ile osób w niej pracuje, ile było posiedzeń, jakie podjęła uchwały i do jakich służb zwróciła się o dokumenty. Oraz ile miesięcznych pensji pobrali jej członkowie i pracownicy. Ale te informacje są nieosiągalne.

Na stronie kancelarii premiera, która ma zapewnić komisji obsługę i lokal, jest zakładka komisji, ale znajduje się tam tylko jedna uchwała. To regulamin prac. Można w nim przeczytać m.in. o szerokich uprawnieniach przewodniczącego (czyli Cenckiewicza), który podczas przesłuchań może np. usuwać z sali dziennikarzy, jeśli uzna, że przeszkadzają.

Gdy komisja powstała, z „Wyborczą” na jej temat rozmawiał prof. Andrzej Zybortowicz, skierowany tam przez prezydenta Andrzeja Dudę, którego jest doradcą. Po wyborach, gdy chcieliśmy od niego uzyskać podstawowe informacje o działaniach komisji, Zybortowicz odesłał nas do Cenckiewicza,

pisząc: „ustalono, że w imieniu komisji wyowiada się przewodniczący”.

Ale Cenckiewicz nie odbiera telefonu i nie reaguje na SMS-y, komisja zaś nie ma nawet swojej strony w internecie. W piątek skontaktowaliśmy się z Cenckiewiczem przez jego konto na Twitterze (obecnie X). Na proste pytania o to, co komisja dotąd zrobiła i co ma

Komisja działa już dwa miesiące, co dla podatnika oznacza, że jej członkowie mogli zarobić już 288 tys. zł.

zamiar zrobić, Cenckiewicz odpisał: (całość w oryginale) „Zarówno Pan jak i Gazeta, którą Pan reprezentuje mnie notorycznie obrażacie i piszecie nieprawdę, nie mam więc zamiaru z Panem prywatnie korespondować. Poza tym mój profil na X nie jest kontem komisji, którą mam zaszczyt kierować, więc pytania dotyczące mojej pracy dla niepodległego państwa Polskiego w zakresie wroga nam FR kierowane w ten sposób są zupełnie nie na miejscu. Tryb jest zupełnie inny – opisany zresztą w polskim prawie”.

Gdy pod jego wpisem zaczęła się dyskusja – część jej uczestników zwracała uwagę, że jako urzędnik państwowy ma obowiązek udzielania informacji – Cenckiewicz napisał: „Nie mam obowiązku odbierać telefonu prywatnego od złych ludzi lub dzwoniących z nieznanych numerów – prawo i tryb obowiązują! Złych ludzi także”.

Ile zarabiają w komisji

Próbowaliśmy jeszcze uzyskać od prof. Zybortowicza informację chociaż o tym, czy i od kiedy członkowie komisji pobierają pensje, ale nie odpowiedział. Według ustawy o komisji każda z 9 osób tam zasiadających ma wynagrodzenie odpowiadające poborom sekretarza stanu. Dzisiaj to 16 tys. zł brutto, co znaczy, że same pensje członków komisji to 144 tys. zł. Komisja działa już dwa miesiące, co dla podatnika oznacza, że jej członkowie mogli zarobić już 288 tys. zł. Przewodniczący pobiera jeszcze dodatek – dietę w wysokości 10,9 tys. zł.

Cenckiewicz został przewodniczącym na pierwszym posiedzeniu komisji. 13 września zapowiedział, że „ze względu na zaszczytną funkcję musi ograniczyć swoją aktywność w internecie”. Tej akurat zapowiedzi nie spełnił, bo w ostatnich dniach aktywnie i bardzo emocjonalnie brał udział w dyskusji o niektórych aspektach afery wizowej w MSZ.

Członkowie komisji, szczególnie Przemysław Żurawski vel Grajewski, przed jej powołaniem zapowiadali intensywną pracę. Na początek na źródłach. Na początku września Cenckiewicz zapowiedział, że komisja jest w fazie organizacji. Organizowane są również narzędzia komunikowania z opinią publiczną. O tym, w jaki sposób komisja będzie się komunikować, miała poinformować w oficjalnym komunikacie, ale do tego nie doszło. ●

Jarosław Kaczyński szuka sekretarza

Jacek Sasin, Paweł Szefernak, Piotr Milowański, a może Zbigniew Hoffmann? Jarosław Kaczyński szuka sekretarza generalnego PiS po dymisji Krzysztofa Sobolewskiego.

Sobolewski zrezygnował w ubiegłym tygodniu. I jest to na razie jedyna wyborcza ofiara rozliczeń w obozie władzy. Od lat pracownik partyjnej centrali przy Nowogrodzkiej w Warszawie, były szef Komitetu Wykonawczego PiS, potem sekretarz generalny tej partii, odpowiadał za struktury. A to do partyjnych dolów Kaczyński ma sporo zastrzeżeń po 15 października, gdy się okazało, że jego partia nie ma większości, by stworzyć nowy rząd.

Piątek był dla Jarosława Kaczyńskiego dniem spotkań. – Różni przychodzili, jedni z pomysłami na przyszłość, inni z propozycjami na teraz – słyszymy od polityka PiS.

Według naszych rozmówców Kaczyński chce jak najszybciej wy-

brać nowego sekretarza generalnego partii, by ten uporządkował PiS w terenie przed wiosennymi wyborami samorządowymi. Odwrócić się może wprowadzona niedawno rewolucyjna zmiana w budowie PiS: Kaczyński powołał sekretarzy wojewódzkich, a każdemu rejonowi jeszcze przydzielił opiekuna. To się nie sprawdziło – pisała „Wyborcza” tuż po wyborach, gdy PiS analizował pierwsze przyczyny wyborczej porażki.

– Jaki ma być sekretarz? – zapytaliśmy jednego z polityków z Nowogrodzkiej.

– Musi znać teren, mieć kontakty wśród posłów, ale i w regionie, umieć załagodzić spory, czasem brat lata, a czasem kat, dobrze, by cieszył się szacunkiem w partii – wyliczył nasz rozmówca.

Naturalnym kandydatem mógłby być zastępca Sobolewskiego, dotychczasowy wicesekretarz Piotr Milowański. Ale – jak słyszymy – „jest zbyt wycofany, nie jest po-

słem, nie poprosi o tę funkcję i nie będzie robił w partii kampanii dla siebie”.

W tak naturalny sposób schedę po Joachimie Brudzińskim przed laty przejmował Sobolewski. Gdy Brudziński wchodził do rządu, Sobolewski został szefem Komitetu Wykonawczego PiS, który wtedy nadzorował regiony.

W PiS wciąż z sentymentem wspominają zarządzanie partią przez Brudzińskiego. Że „umiał utrzymać teren w ryzach”. Stąd spekulacje o Pawle Szefernakerze.

Krzysztof Sobolewski to na razie jedyna powyborcza ofiara rozliczeń w obozie władzy

To polityk ze tajni Brudzińskiego, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, któremu podlegali wojewodowie. A to, jak podpowiadają nasi rozmówcy, może mieć znaczenie.

Ale w kuluarach pada jeszcze jedno nazwisko. Byłego wicepremiera, szefa aktywów państwowych Jacka Sasina. – Jego środowisko zapewne chciałoby tej funkcji dla Sasina, ale to może zrodzić konflikty, bo nie jest tajemnicą szorstka przyjaźń z Morawieckim i jego zaplecze – dodaje nasz rozmówca.

W PiS plotkują o jeszcze jednym kandydacie. To minister z kancelarii premiera, były wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann, poseł PiS. – Wywodzi się z Porozumienia Centrum, co jest atutem dla prezesa, w KPRM był blisko z Błaszczakiem, ale też z Jarosławem Kaczyńskim, jest sekretarzem w komitecie bezpieczeństwa – słyszymy.

Sekretarza generalnego na wniosek prezesa PiS wybiera rada poli-

tyczna. Tę zwoluje prezes PiS albo któryś z wiceprezesów partii, wskazany przez Jarosława Kaczyńskiego. W radzie politycznej są szefowie okręgów, posłowie, senatorowie, europosłowie, ale też delegaci kongresu.

PiS, który szykuje się do przejścia do opozycji, szuka odpowiednich ról dla „zasłużonych w partii”. Dlatego szefem klubu ma być Mariusz Błaszczak, wicemarszałkiem Sejmu Elżbieta Witek, a wicemarszałkiem Senatu Stanisław Karczewski. Bez przydziału pozostaje szef rządu Mateusz Morawiecki. – Jest poobijany po kampanii, ale myślę, że nie będzie siedział w kącie i płakał. Dla nas najważniejsze jest przejście w zwartym szyku z obozu władzy do opozycji. Żadnych wyłomów i publicznych kłótni – słyszymy w PiS.

Takim pokazem jedności i siły ma być planowany w najbliższych miesiącach kongres PiS. ●

Agata Kondzińska

Rada boi się o medialne stołki

Rada Mediów Narodowych przestrzega liderów opozycji przed wprowadzeniem bezprawia w Polsce – takie oświadczenie wydało w piątek trzech pisowskich członków RMN.

Agnieszka Kublik

Opozycja jeszcze nie rządzi, PiS jeszcze władzy nie oddał, ale stale pojawiają się apele, by nowa ekipa przestrzegała prawa. Brzmi to kuriozalnie w ustach ludzi, którzy od 2016 r. łamali prawo i konstytucję, i to po wielokroć, w tym i w sprawie mediów. Co zresztą orzekł Trybunał Konstytucyjny pod koniec 2016 r. – że przekazanie Radzie Mediów Narodowych kompetencji, które wcześniej miała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ciało konstytucyjne, jest niezgodne z konstytucją. Chodzi o wybór władz mediów publicznych, to jedyna kompetencja RMN.

Po wyborach rozgorzała dyskusja, czy można uchwałą Sejmu unieważnić uchwały Sejmu o powołaniu trzech członków RMN: Joanny Lichockiej, Krzysztofa Czabańskiego i Piotra Babinetza. W lipcu

2022 r. zostali powołani na sześciolletnią kadencję. Prezydent wskazał Marka Rutkę, posła Lewicy, oraz Roberta Kwiatkowskiego, byłego prezesa TVP.

To by pozwoliło zmienić skład Rady, a potem wymienić zarządy i rady nadzorcze TVP, Polskiego Radia i PAP. To tylko spekulacje prawników, przyszła koalicja rządowa nie ujawniła, jak chce zmienić media publiczne. Obiecała, że odbierze je PiS.

I właśnie przeciwko tym medialnym spekulacjom w piątek wystąpiła trójka członków rady powołanych przez PiS.

Już sam tytuł uchwalonego dokumentu jest znaczący. Brzmi tak: „Oświadczenie Rady Mediów Narodowych w związku z zapowiedziami polityków opozycji podjęcia przez nich bezprawnych działań wobec mediów publicznych”.

RMN przestrzega liderów opozycji

„Polskie media publiczne są zorganizowane na podstawie prawa, a zwłaszcza ustawy o radiofonii i telewizji, ustawy o Polskiej Agencji Prasowej, ustawy o RMN, a także ustawy Kodeks spółek handlowych. To prawo określa strukturę, formy działania, a także tryb powoływania władz spółek mediów publicznych – czytamy w dokumencie. – Zmiany mogą nastąpić jedynie na drodze ustaw przyjętych łącz-



• **Krzysztof Czabański, przewodniczący Rady Mediów Narodowych**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trybunał Konstytucyjny pod koniec 2016 r. orzekł, że przekazanie Radzie Mediów Narodowych kompetencji, które wcześniej miała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, jest niezgodne z konstytucją

nie przez Sejm, Senat oraz podpisanych przez Prezydenta RP, czyli w procedurze zapisanej w Konstytucji RP”.

Dalej Rada ostrzega przed uchwałami uchylającymi uchwały o powołaniu członków RMN, bo „będzie to złamaniem prawa i Konstytucji”.

Krytykują też pomysły, by w stan likwidacji postawić media publiczne, bo „już sama zapowiedź postawienia w stan likwidacji mediów publicznych jest działaniem na szkodę polskiej kultury i racji stanu”.

Na koniec RMN „przestrzega liderów opozycji przed wprowadzeniem bezprawia w Polsce”. I zapowiada: „będziemy bronić mediów publicznych i ich pracowników przed zapowiadanymi przez opozycję działaniami łamiącymi prawo, a winni łamania prawa prędkiej czy później poniosą surowe konsekwencje swoich czynów”.

Uchwałę poparła pisowska trójka członków. Przeciwno byli Rutka i Kwiatkowski. RMN jednocześnie odrzuciła – stosunkiem dwóch głosów do trzech – oświadczenie przygotowane przez Kwiatkowskiego.

Oświadczenie Kwiatkowskiego

Były prezes TVP proponował Radzie uchwałę następującej treści: „W związku z wypowiedziami liderów opozycji parlamentarnej dotyczącymi mediów publicznych, Ra-

da Mediów Narodowych z ubolewaniem stwierdza, że media narodowe nie dochowały ustawowego obowiązku bezstronności i nie zapewniły równego dostępu wszystkim komitetom wyborczym i kandydatom w wyborach parlamentarnych, które odbyły się 15.10.2023 r.”.

Dalej Kwiatkowski zaproponował, by RMN „wezwała zarządy spółek mediów i PAP, by w terminie 2 tygodni przedstawiły informację na temat przebiegu kampanii wyborczej na ich antenach, wraz z wnioskami, jakie wyciągnęto wobec osób odpowiedzialnych za nieprawidłowości”.

Chciał, by Rada „zwróciła się z prośbą do Prezydenta RP oraz liderów zwycięskiej koalicji, by niezwłocznie dokonały zmian prawnych uniemożliwiających recydywę podobnych praktyk w przyszłości oraz by dostosowały skład personalny Rady Mediów Narodowych do zapisów ustawy – to znaczy, by partie opozycji parlamentarnej miały w Radzie dwóch przedstawicieli a partie koalicji rządowej trzech, to jest większość”.

To kolejny apel po prawej stronie w sprawie mediów publicznych. Wcześniej „Wiadomości” TVP przygotowały materiał w podobnym tonie. A pracownicy mediów jawnie popierających PiS opublikowali list otwarty, atakujący przyszły rząd za obietnice odpolitycznienia mediów publicznych. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34283560

Napoleon Bonaparte. Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

+
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

+
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

+
5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

DWUMIESIĘCZNIK
PAŹDZIERNIK 2023

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
George Orwell

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Nowa KRS rozstrzyga konkurs do SN

Dwóch byłych członków upolitycznionej KRS nie będzie orzekało w Sądzie Najwyższym. Dawni koledzy z Rady nie chcieli zapewnić im rekomendacji.

Łukasz Woźnicki

Upolityczniona, bo obsadzona przez Sejm, Krajowa Rada Sądownictwa rozstrzygała w piątek konkursy do Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Do obsadzenia były dwa miejsca w SN i jedno w NSA. W konkursie do SN wystartowało sześć osób (jedna potem zrezygnowała), do NSA – pięć. Niewiele jak na najważniejsze sądy w kraju.

Słabe zainteresowanie konkursami to zapewne skutek wyroków międzynarodowych trybunałów, które orzekały, że obecna KRS nie jest niezależna. Powołania z jej udziałem są kwestionowane, zaś powołane w taki sposób osoby są nazywane neosędziami.

Nie odstraszyło to m.in. dwóch byłych członków nowej KRS, którzy liczyli na miejsca w SN, chociaż ostatecznie rekomendacji nie dostali.

Zaledwie dwa głosy poparcia od dawnych kolegów z Rady otrzymał w piątek dr Maciej Mitera, sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-Woli. Ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze Mitera zawdzięczał stanowisko prezesa jednego z warszawskich sądów rejonowych. Był członkiem i rzecznikiem upolitycznionej KRS pierwszej kadencji.

Odwołano go z funkcji rzecznika z powodu „utrąty zaufania” po konflikcie w Radzie. W trakcie konkursu Mitera nie stawiał się na wysłuchaniu przed dawnymi kolegami.

„Przyczepiono mi gębę antysemitę”

O miejsce w SN bez efektu starał się też sędzia Sądu Rejonowego w Słubicach Jarosław Dudzicz. To prezes Sądu Okręgowego w Gorzowie dzięki Ziobrze i byłym członkiem nowej

KRS niewybrany na kolejną kadencję. W 2022 r. jego kandydaturę do KRS poparł klub Prawa i Sprawiedliwości, ale później wycofał poparcie z powodu „kontrowersji”.

Za Dudziczem od lat ciągnie się prokuratorskie śledztwo. Według informacji „Wyborczej” prokuratura uznała, że w 2015 r. zamieszczał w internecie antysemickie wpisy, pisząc o Żydach m.in. „podły, parzywy naród, nic im się nie należy”.

– Zostało to sfabrykowane, przetworzone tak, aby przyczepić mi wredną gębę antysemitę – mówił w trakcie wysłuchania sędzia, zapewniając, że nie żywi nienawiści do żadnej nacji. W piątek dostał siedem głosów „za” – za mało na rekomendację do SN.

Rozstrzygając konkurs, Rada uznała, że miejsce w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych należy się dr. hab. Grzegorzowi Pastuszce, konstytucjonalistce i profesorowi Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pastuszko przed laty był związany z Republikanami Przemysława Wiplera. W 2015 r. miał być kandydatem do Sejmu Polski Razem Jarosława Gowina (startującym z listy PiS), ale ostatecznie nie wziął udziału w wyborach. Jego nazwisko znaleźliśmy też wśród członków rady naukowej podległego Ziobrze Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości.

– Wielkim honorem byłoby dla mnie stać na straży porządku prawnego RP, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy obserwujemy procesy zmierzające do deprecjonowania znaczenia państwa narodowego. Mówię tu oczywiście o procesach toczących się na poziomie UE – przedstawił swoją kandydaturę Pastuszko. W trakcie wystąpienia przywoływał wyroki TK Julii Przyłębskiej, który uznawał prawo UE za



• **Maciej Mitera** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

niekonstytucyjne i zakwestionował zasadę pierwszeństwa prawa unijnego. – Ja się w pełni utożsamiam z linią TK – mówił.

– A czy ma pan jakieś doświadczenie w stosowaniu prawa i działalności orzeczniczej? – pytali go członkowie Rady. – Nie, nigdy nie byłem sędzią, jestem przede wszystkim nauczycielem akademickim – odparł. W głosowaniu poparło go jednak 11 członków Rady.

Słabe zainteresowanie konkursami to zapewne skutek wyroków międzynarodowych trybunałów, które orzekały, że obecna KRS nie jest niezależna

Absolutnie nie kwestionuję KRS

Do NSA nowa KRS rekomendowała dr hab. prawa Elżbietę Czarny-Drożdżek, profesor Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Czarny-Drożdżek jest żoną Zygmunta Drożdżek – prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie z nominacji Zbigniewa Ziobry, awansowanego za czasów „dobrej zmiany”. Upolitycznionej KRS zawdzięcza już awans do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie. Prezydent powołał ją tam w 2021 r. Jak zauważali członkowie Rady, „orzeka niezbyt długo”.

– Absolutnie nie kwestionuję KRS i uznaję KRS za organ absolutnie konstytucyjny – mówiła kandydatka w trakcie wysłuchania. Do odwrótnych wniosków doszedł Sąd Najwyższy, wypowiadając się o obsadzonej przez Sejm Radzie. – Konstytucja wcale nie stanowi, że KRS

w części sędziowskiej ma być wybierana przez sędziów – kontynuowała kandydatka o wybieraniu sędziów KRS przez polityków.

– Moje przekonanie, że pani sędzia jest bardzo dobrą kandydatką do NSA, rośnie jak na drożdżach – komentował jej wystąpienie członek nowej KRS Grzegorz Furmaniewicz. Czarny-Drożdżek dostała 16 głosów poparcia.

O powołaniach rekomendowanych kandydatów zdecyduje prezydent Andrzej Duda. Powołani zostaną neosędziami SN i NSA. Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że neosędziowie SN nie zapewniają rzetelnego procesu z powodu roli upolitycznionej KRS w ich powołaniu. Za ich rozstrzygnięcia Polska musi płacić zadośćuczynienia.

Weryfikację neosędziów po przejęciu władzy w kraju zapowiada opozycja. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245610

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie



ODESZLI.pl



nekrologi.wyborcza.pl

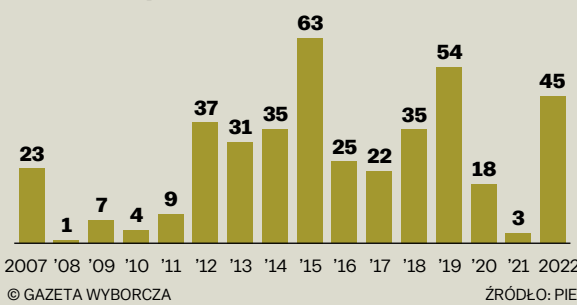


900

PROC.

• **szacowanego na ponad 42 mld dolarów majątku stracił Hui Ka Yan, właściciel upadłego dewelopera Evergrande**

Liczba fal upałów w 10 miastach Polski



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE



Zły stan finansów publicznych jest faktem potwierdzonym przez Min. Finansów w dokumentach do Brukseli i przez wielu ekonomistów

IZABELA LESZCZYNA
postańka KO

Jakub Wiech

„Chcieliście Polski, no to ją macie!” – pisał Konstanty Ildefons Gałczyński. I choć słowa te były w oryginale zaadresowane do bardzo konkretnej frakcji politycznej – konserwatystów – to jednak można znaleźć w nich uniwersalną nutę wyzwania, która pobrzmiwa przy każdej zmianie władzy.

Dlatego cytat ten dobrze pasuje do obecnej atmosfery politycznej w Polsce, która oczekuje na swój nowy rząd złożony z Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy – zwłaszcza że ekipę tę, nazywaną skrótowo KOLT, czekają poważne i pilne wyzwania na polu energetyki.

Po pierwsze: ceny energii

Podstawowym wyzwaniem stojącym przed nowym polskim rządem będzie kwestia uregulowania cen energii w 2024 roku. Sprawa ta powinna być załatwiona już dawno – niestety, nie zajął się nią odchodzący rząd Zjednoczonej Prawicy. Z kolei tworząca się trójkoalicja będzie miała bardzo mało czasu na działanie.

Jeśli sprawdzą się prognozy wieszczące powstanie rządu dopiero w grudniu, to nowa administracja będzie musiała przyjąć plany interwencji w rynek energii w ciągu kilkunastu dni.

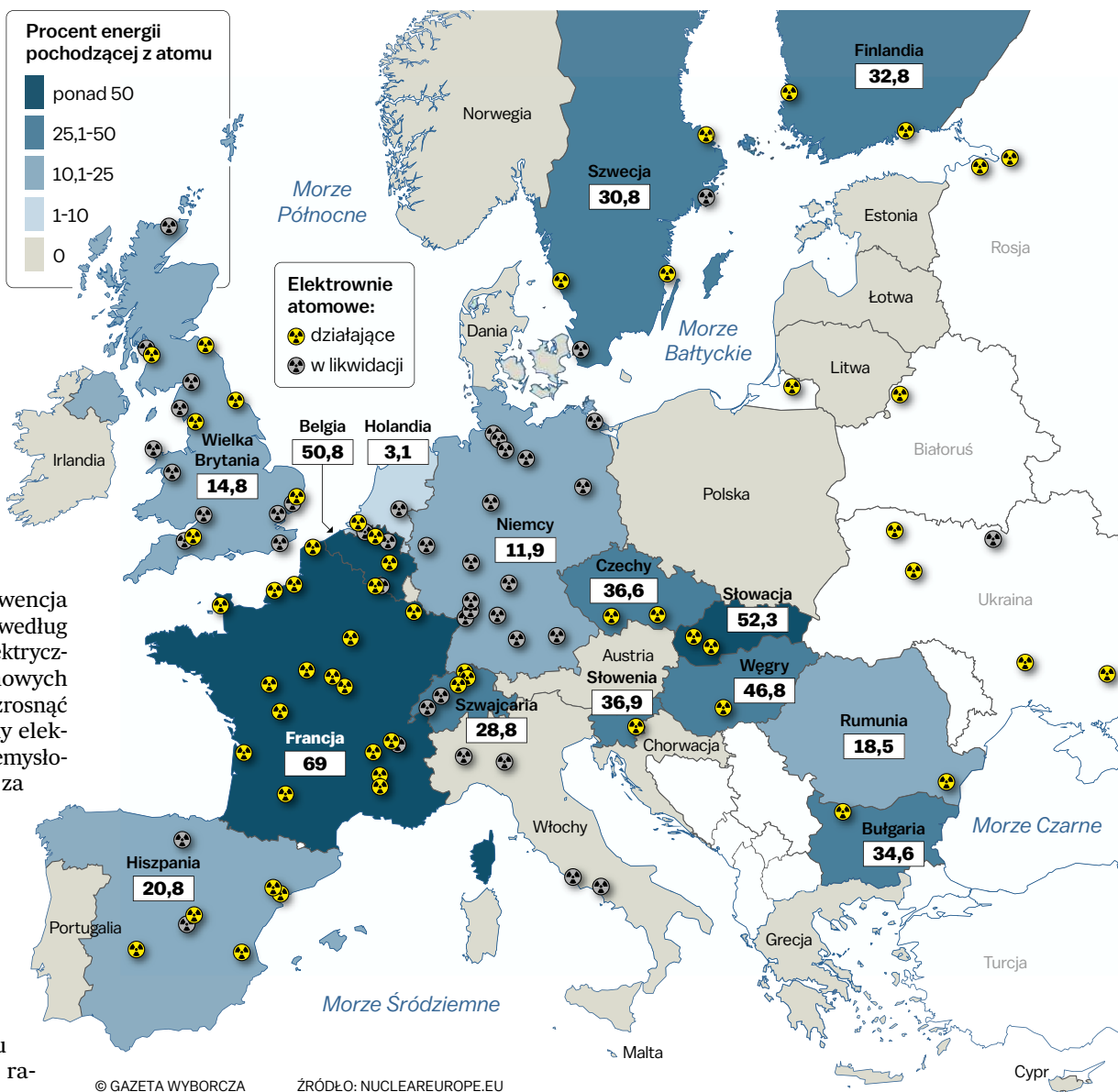
Tymczasem taka interwencja wydaje się nieuchronna – według szacunków ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych mogą w przyszłym roku wzrosnąć o 50-70 proc., z kolei ceny elektryczności oferowanej przemysłowi oscylują wokół 1000 zł za MWh. Problemem są też koszty gazu i ciepła. Żaden rząd nie chce zaczynać rządzenia od energetycznej katastrofy cenowej – zwłaszcza że w przyszłym roku organizowane są wybory samorządowe i europejskie, a nie tak nie obniża sentymentu społecznego jak wysokie rachunki.

Energetyczne priorytety

Atomowe sprawy dla rządu

Jednym z największych wyzwań, przed którymi stanie nowy polski rząd, będzie kwestia energetyki – tak w krótkiej, jak i w długiej perspektywie.

Procent energii wytwarzanej z atomu w miksie energetycznym krajów Unii Europejskiej



Chcesz polskich galerii?

Dlaczego większość galerii handlowych jest w rękach zagranicznych? To nasza вина – twierdzi Marek Noetzel, który zarządza kilkudziesięcioma obiektami w Europie.

ROZMOWA Z
MARKIEM NOETZELEM
NEPI Rockcastle*

SEBASTIAN OGÓREK: Sprawdziłem wyniki galerii handlowych w Polsce, którymi pan zarządza. Mało która zarabia. A jak już, to najczęściej nieduże kwoty. Z czego to wynika?
MAREK NOETZEL: Nie ma tu nic zaskakującego.

Mnie jednak to dziwi. Nie ma zysku, nie ma podatku.

– Oczywiście, że płacimy podatki – efektywna stopa opodatkowania całej grupy wyniosła 15 proc. w 2022 r. Natomiast żeby móc dobrze przeanalizować sens ekonomiczny przedsięwzięcia, w tym wartość dodaną dla gospodarki, nie wystarczy tylko analiza rachunku zysków i strat. Zainwestowaliśmy w Polsce, kupując galerie, ponad 1,5 mld euro i dodatkowo kolejne kilkaset milionów euro w modernizację.

Dodatkowe inwestycje w istniejący portfel nieruchomości powodują duże koszty. Przykładowo, spółka, która zanotuje rekordową sprzedaż i zysk w danym roku, a więc ma zobowiązanie podatkowe, jest dobrą czy złą spółką?

Uważam, że inwestowanie i budowanie wartości dla inwestorów oraz generowanie wartości dodanej w gospodarce jest celem każdej spółki. Sama wysokość płaconego podatku jest jednym z elementów analizy. Setki milionów euro, które wydaliśmy w Polsce, to są środki, które wpompowaliśmy w gospodarkę.

To ile rocznie podatku w Polsce płacie?

– Nie publikujemy danych o podatkach w podziale na kraje i tutaj też nie mogę podać dokładnej liczby, ale wszystkie podatki płacimy prawidłowo i zgodnie z prawem. Każda spółka, nawet ta ze stratą, płaci podatek dochodowy w Polsce, a oprócz tego płacimy podatki od nieruchomości, opłaty z tytułu wieczystego użytkowania itp.

To ja jednak nadal nie rozumiem. W Polsce macie straty, a za granicą, skąd pochodzicie, to całe NEPI Rockcastle ma spore zyski.

– To głównie kwestia polityki rachunkowości. Zgodnie z polskimi zasadami nieruchomości prezentujemy w koszcie nabycia i amortyzujemy. Wynik obciążają więc odpisy amortyzacyjne. Dużo inwestujemy w przebudowy, rozbudowy, modernizacje i część tych nakładów, jeśli spełnia definicję remontu, to również trafia w wynik bieżącego roku. Jako grupa natomiast jesteśmy notowani na giełdzie, mamy obowiązek sporządzać sprawozdanie skonsolidowane według międzynarodowych zasad i tam nieruchomości są wyceniane do wartości godziwej bez amortyzacji.

Trochę to wygląda, jakbyście teraz tylko budowali, nie płacili podatków, a potem z dużym zyskiem te galerie sprzedacie i...

– Jak sprzedamy z zyskiem, to od zysku podatek zapłacimy. Ale nasza strategia polega nie na sprzedaży, tylko na dłu-

gookresowym inwestowaniu i budowaniu wartości.

W Polsce czy za granicą?

– Jak spółkę z o.o. w Polsce się sprzedaje, to tu odprowadza się podatek.

Czyli budżet państwa zarobi na was dopiero za parę lat?

– Nie, płacimy też podatki jako poszczególne galerie handlowe w Polsce – jak wspomniałem wcześniej, również podatki od nieruchomości, opłaty za wieczyste użytkowanie. Co więcej, poprzedni właściciele nieruchomości, które kupiliśmy, nie mieli w planach inwestycji w te budynki. Nasza strategia jest inna, dlatego budżet i gospodarka w Polsce zyskują dużo corocznie.

Zasadniczo galerie handlowe w Polsce mają się więc dobrze czy źle?

– Niech pan zdefiniuje, co to znaczy „mieć się dobrze”.

Na przykład: czy warto w nie zainwestować?

– Ja osobiście uważam, że warto, aczkolwiek ubolewam nad tym, że nie ma łatwego mechanizmu inwestowania w nieruchomości handlowe. Nie powstało ustawodawstwo, które by pozwalało na publiczny, łatwy, bezpieczny i podatkowo przyjazny sposób inwestowania.

Czyli brakuje panu REIT-ów?

– Tak. To specjalna spółka, fundusz inwestycyjny, który inwestuje i zarządza nieruchomościami. Ma nie tylko obowiązki, ale też przywileje. Nie płaci podatku CIT, gdy oddaje niemal cały zysk do inwestorów. Stworzenie takiego wehikułu sprawiłoby, że do Polski popłynąłby szeroki strumień gotówki oraz uwolniłyby się lokalne środki zainteresowane inwestycjami w nieruchomości komercyjne.

To także zachęta do długoterminowego oszczędzania, bo ktoś tym REIT-om musi dać pieniądze.

– Tak, to jest właśnie piękno rynku nieruchomości: długie, systematyczne, obliczone na lata oszczędzanie. Wystarczy popatrzyć na Czechy czy Słowację lub

zachodnią Europę – tam podobne mechanizmy istnieją i lokalnego kapitału jest więcej.

U nas też można sobie wyobrazić, że na giełdzie w Warszawie kupujemy udziały w spółce o statusie REIT i tak inwestujemy długoterminowo. Wspierałoby to prywatną inicjatywę, dawało przewidywalne zyski, pozwoliło na wsparcie transformacji naszych nieruchomości.

Tylko, że REIT-y mają też swoje złe strony. W Polsce się ich boimy, bo to one były odpowiedzialne za wielki kryzys finansowy z 2008 roku.

– To nie REIT-y były odpowiedzialne za kryzys 2008 roku, ale nazbyt ekspansywna polityka udzielania kredytów osobom bez zdolności regulowania zobowiązań. W kolejnym kroku rynki finansowe stworzyły produkty inwestycyjne oparte na tych „złych kredytach”, które to produkty w zderzeniu z rzeczywistością okazały się toksyczne.

Zasadniczo REIT-y jak świat długi i szeroki są zawsze kołem zamachowym dla gospodarki. My potrzebujemy np. przebudowy budynków z wielkiej płyty. Dużo się o tym mówi, mało się robi. REIT-y świetnie by się sprawdziły jako narzędzie finansowania rynku nieruchomości.

Wróćmy jednak z mieszkań do galerii. Te w zdecydowanej większości w Polsce nie należą do rodzimego kapitału.

– Znaczna część jest stricte polska. Natomiast szczerze mówiąc, trudno dziś mówić o „narodowości” kapitału w nieruchomościach. Najczęściej on jest rozproszony, pochodzi z różnych krajów. Nawet REIT-y często są międzynarodowe, mają wręcz zaszyty w sobie mechanizm międzynarodowy. Nie ma jednego wiodącego inwestora, który byłby jakąś, dajmy na to, bogatą niemiecką rodziną. To są spółki publiczne, fundusze inwestycyjne, każdy z nas może być ich udziałowcem.

Tak, tylko częściej tymi udziałowcami są jednak emeryci norwescy niż Polacy.

– Bo norweskim emerytom udostępniono narzędzia prawne, dzięki którym regulowane, kontrolowane firmy raportują na bieżąco, co dzieje się z ich pieniędzmi. A zarządy tych instytucji dobrze wiedzą, jaka odpowiedzialność nad nimi ciąży. Także prawna. U nas zresztą jest podob-

nie. My też co pół roku musimy raportować wyniki, prezentować inwestorom, poddawać audytom i wycenom.

A w naszym kraju mieliśmy firmy typu Amber Gold, Getback. Dziwne twory, które okazały się pułapkami dla inwestorów. Złe doświadczenia odstraszały od rynków kapitałowych.

Część firm mających sklepy w galeriach handlowych twierdzi jednak, że problemem jest, iż większość tych właścicieli czy Złotych Tarasów, czy Bonarki, czy Silesii ma zagraniczny kapitał. Twierdzą, że to negatywnie wpływa na ich rozwój. Zgodzi się pan z tym?

– Nie zgodzę się, że to ogranicza rozwój. Galerie handlowe to taka branża, w której, jeżeli ktoś chce odnieść sukces, nie może być właścicielem jednego czy dwóch obiektów. Tylko zarządzanie odpowiednim portfelem daje skalę potrzebną do efektywnego zarządzania, np. kupowania centralnie taniej energii elektrycznej i innych mediów, optymalizacji kosztów. A to oznacza potrzebę dużego kapitału. Dodatkowo będąc międzynarodową firmą, stajemy się trampoliną do rozwoju dla wielu firm na rynkach poza Polską – gdzie tu może być mowa o ograniczaniu rozwoju?

I Polacy dużego kapitału nie mają?

– Trochę już mają, ale jego właściciele uważają, że lepsze zwroty są w innych sektorach gospodarki niż nieruchomości komercyjne, albo bariery wejścia są zbyt duże. Pytanie jednak, czy pan definiuje to tak: polskie znaczy lepsze?

Odwróć pytanie: jakby miał pan dwa porównywalne produkty na półce sklepowej, w podobnej cenie, to brałby pan polski czy zagraniczny?

– Lepszy.

Umówmy się, że jakościowo i cenowo są podobne.

– To wybrałbym polski, bo uważam się za patriotę. Z zazdrością patrzę na pracowników niemieckich korporacji w Polsce, którzy jeżdżą niemieckimi samochodami. My mamy jeden problem: nie mamy polskich aut.

Nie będziemy rozmawiać, dlaczego nie mamy polskiej motoryzacji, ale dlaczego nie mamy jednak polskich galerii?

– Po pierwsze, polskich galerii jest wciąż dużo, ale bardzo trudno zebrać kapitał polski, by zainwestował w nieruchomości w perspektywie długoterminowej. Były przecież przypadki spektakularnych inwestycji. Panowie Dariusz Milek, Michał Solowow czy Rafał Sonik z sukcesem zrealizowali wiele inwestycji. Większość inwestorów jednak, nawet jak wyłoży pieniądze na nieruchomości handlowe, to z perspektywą wyjścia z inwestycji w określonym czasie. Wbrew pozorom to bardzo ciężki kawałek chleba.

Cały czas trzeba mieć tu dostęp do finansowania – kredytów bankowych czy rynku kapitałowego. Dostęp do tych narzędzi mają duże wyspecjalizowane podmioty o ugruntowanej pozycji, dużym doświadczeniu i odpowiedniej kadrze zarządzającej.

A nawet jeśli są osoby z jakimś kapitałem, dajmy na to po kilkaset tysięcy złotych wolnych środków, to one przecież same nie zbudują albo kupią galerii, a mieszkanie na wynajem już owszem. I tu przydałyby się REIT-y, który niejako pozwalają na kupienie cegiełki w obiekcie wartym np. 200 mln euro. Innymi sł-



Przydałyby się REIT-y, które niejako pozwalają na kupienie cegiełki w obiekcie wartym np. 200 mln euro. Do tego można uwolnić też inne fundusze, np. IKE, IKZE, PPK, ba, można sobie nawet pomyśleć o pieniądzach z ZUS

Daj nam REIT-y

wy, umożliwiając ekspozycję na ciekawy rynek, w innych okolicznościach właściwie niedostępny dla Kowalskiego. Do tego można uwolnić też inne fundusze, np. IKE, IKZE, PPK, ba, można sobie nawet pomyśleć o pieniądzach z ZUS.

Czyli sami jesteśmy sobie winni, przez złe prawo?

– Oczywiście. Podam przykład z Afryki. W RPA jednym z największych inwestorów w naszą spółkę jest południowoafrykański publiczny fundusz. On ma nie tyle prawo, ile wręcz obowiązek lokować składki w prywatne biznesy, co jest gwarantem efektywnego zarządzania.

Pani Krystyny żadnej nie ma w waszym akcjonariacie?

– Niestety, pani Krystyny nie ma. Pretensje o to mijemy jednak tylko do siebie.

Artur Kazienko w rozmowie z Wyborcza.biz podnosił jednak, że galerie handlowe w Polsce utrudniają rozwój polskich firm, takich jak jego Kazar, bo właśnie reprezentują ten graniczny kapitał.

– A gdybyśmy byli polską firmą, to łatwiej by się z nami współpracowało? Nie. To jest kwestia koncentracji kapitału i zdolności do szybkiego podejmowania decyzji. Ja jestem Polakiem, to ja współzarządzam tą spółką. Podobnie jak inni nasi rodacy zarządzają innymi nieruchomościami. Mamy wspólną wizję rozwoju tego kraju. Ja nigdzie stąd nie chcę wyjeżdżać, dobrze mi w naszym kraju.

Nie róbmy więc teraz wytykania palcami, że ktoś ma kapitał taki, a nie inny. A na marginesie, współpracujemy z panem Arturem na innych rynkach. I ja osobiście bardzo mu dopinguję, podobnie jak innym polskim firmom, w podbijaniu innych krajów. Z dumą mogę dodać, że wielu polskich przedsiębiorców odnosi z naszym udziałem międzynarodowe sukcesy. Zarządzamy przecież 60 obiektami w dziewięciu krajach – naprawdę mamy istotny wpływ na rozwój polskiej przedsiębiorczości w Europie Środkowej.

I właściciele nie wtrącają się w pana działania? Ma pan autonomię?

– Jestem jednym z trzech członków zarządu i akurat ja odpowiadam za część operacyjną. Mamy jasno wyznaczony podział obowiązków i określony sposób podejmowania decyzji oraz autonomię.

W covidzie był bardzo silny spór: firmy nie handlowały, a wy chcieliście od nich czynszów. Musiało ingerować państwo i wymusić obniżenie opłat.

– I to jest, przepraszam najmocniej, fundamentalny brak znajomości realiów. A państwo nie musiało ingerować – to, co wydarzyło się w Polsce, nie miało miejsca nigdzie indziej na świecie. Jak pan myśli: czy jeżeli państwo aktem administracyjnym zakazuje działalności najemcy, to ja usługę świadczę czy nie? Owszem, świadczę!

A skoro świadczę usługę, to faktury muszę wystawiać, podatek VAT i CIT muszę zapłacić. Jakbym tego nie zrobił, to groziłaby nam odpowiedzialność. Nie mieliśmy innego wyboru. Jednocześnie akceptowaliśmy rzeczywistość – tj. zdawaliśmy sobie sprawę, że najemcy nie generują obrotów, a mają koszty stałe i jako właściciele musimy ponieść finansowe konsekwencje covidowe.

Można je zawsze renegocjować.

– Tak. I do tego doszło. My z 6,5 tys. umów większość renegocjowaliśmy.

A nie dzwonił prezes? Inwestorzy nie mówili: pandemia pandemią, ale gdzie są zyski?

– Nie. Zrobiliśmy specjalne zebranie zarządu, przeanalizowaliśmy opcje. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że najemcy mieli ograniczone zasoby gotówki, które szybko by zniknęły w trakcie lockdownu. Oni i my ryzykowaliśmy bankructwo. Chodziło o to, żeby ten ekosystem przetrwał.

Musieliśmy się pogodzić z jakąś stratą, jak wszyscy uczestnicy rynku, żeby przetrwać zawieruchę covidową. Takie negocjacje, rozmowy jednak trwają jakiś czas – im bardziej rozproszony akcjonariat, tym dłużej. Tam, gdzie właściciel jest jeden, niezależnie, czy to polski, czy obcy kapitał, to on może błyskawicznie, jednoosobowo podjąć decyzję.

Gdybyśmy byli w 100 proc. polską firmą, ale z rozproszoną strukturą właścicielską, to myśli pan, że ja bym inaczej działał? Nie. Jednoosobowy właściciel, jak decyduje się dać komuś dwa miesiące wakacji czynszowych, to uszczupla swój własny majątek i jest to jego decyzja. Jego święte prawo. Ja takiego nie mam jako zarządzający czymś majątkiem.

Inny zarzut w stosunku do was od Artura Kazienki: całe ryzyko przerzucone jest na sklepy, a nie na was. To najemcy płacą za prąd, za ochronę, za sprzątanie, ba, nawet za administrację danego centrum, a nie mają żadnego wpływu na wybór firm czy osób.

– To nieprawda. I to w całości. Upraszczając, ja z najemcą podpisałem umowę, że oto ja, Marek Noetzel, jestem Stanisławem Aniołem: przychodzę, pilnuję porządku, sprzątam, kontraktuję prąd, wodę, rozliczam podatki itd. I to jest działanie w imieniu i na rzecz najemców.

Tak żeby mogli prowadzić swoją działalność w jak najbardziej komfortowych warunkach w sposób niezakłócony. Ale też ponoszę ryzyko – przecież zainwestowaliśmy niemałe środki na bardzo długi okres, a jak wiemy, nie wszystkie galerie działają do dzisiaj.

Tak, tylko najemca ma zmienny czynsz. Nigdy nie wie, ile go zapłaci.

– Nieprawda. Jest czynsz minimalny, znany obu stronom, zakontraktowany na kilka lat. Zmienne są tylko koszty zarządzania częściami wspólnymi – te zmieniają się zgodnie z rynkiem. Jak wzrośnie pensja minimalna, to ochroniarzowi trzeba zapłacić więcej; jak drożeje prąd, to z elektrowni mam wyższy rachunek. I ja pilnuję, by te koszty były rozsądne, na jak najniższym poziomie. Płacić musi jednak najemca. I rozliczamy się z każdej pobranej złotówki. Co do grosika. To jak z czynszem dla wspólnoty w mieszkaniu. To jest analogiczna sytuacja.

Najemca jednak nie ma żadnego wpływu, by wybrać tańszą czy lepszą firmę sprząającą... Tylko wy to wybieracie. Podobnie ludzie w administracji danego centrum.

– Oczywiście – bo najemca zajmuje się swoim podstawowym biznesem, a nie kontraktowaniem firmy sprząającej w galerii. To nasza rola – a dodam, że na wszystkie usługi rozpisujemy przetargi. Ale koniec końców to rynek dyktuje ceny, nie ja. My walczymy o to, aby koszty były jak najmniejsze, kupując daną usługę dla wielu galerii, wykorzystujemy efekt skali. Biznes firmy ochroniarskich czy sprząających opiera się na minimalnych marżach i dotacjach. Druga sprawa: mi też musi zależeć, żeby zarzą-

dzanie było efektywne, bo inaczej nikt nie będzie chciał u nas otwierać sklepów.

A jakie ryzyko biznesowe podejmujecie? Wszystko jest po stronie najemcy. To oni wszystko opłacają, oni mają tylko ewentualne problemy.

– To nie jest przerzucanie ryzyka. Nie można powiedzieć, że najemca nie wie, ile zapłaci. On ma stały czynsz za wynajem plus koszty za prąd, wodę, ogrzewanie, usługi itp. Raz jeden przetarg wyjdzie trochę taniej, inny nieco drożej, ale ogólne ramy są znane. Nikt natomiast nie jest w stanie przewidzieć wydarzeń typu wojna za wschodnią granicą i w efekcie inflacja kosztów zarządzania.

Dobrze, ale jakie wy tu ryzyko w takim razie podejmujecie?

– Wracamy do tego, co mówiliśmy na początku: zwroty z inwestycji liczone są w długich latach – kilkanaście, a często i dłużej. Najemca, standardowo, ma zwrot z inwestycji w kilka lat. Tak to po prostu działa. Ktoś ma pretensje, że ceny prądu wzrosły? Przecież ja nie mam na to wpływu. Nasze ryzyko polega na zaangażowaniu kapitału na bardzo długo i wymusza na nas aktywne zarządzanie, w tym przebudowy, rozbudowy i modernizacje. Jeżeli popełnimy błąd, kupimy niewłaściwy obiekt, źle dobierzemy najemców – obiekt nie wytrzyma próby czasu i zmian na rynku – ryzykujemy utratę setek milionów złotych.

Ale nie każdego traktujecie po równo. Część firm płaci dużo niższe czynsze, nie płaci czasem nawet tych rachunków. Tak jest z Zarą, H&M czasem nawet polskim Reserved. Tak rzeczywiście się dzieje?

– Nie do końca – wymienił pan firmy wynajmujące największe powierzchnie i przez to płacące najwięcej czynszu. Różne mogą być modele rozliczania kosztów wspólnych.

To dlaczego są lepsi i gorsi?

– Nie ma lepszych i gorszych. Wiodący najemcy mają zdolność generowania dużo większych obrotów od innych – przyciągając tym samym dużo więcej klientów. Beneficjentami obecności jednych są pozostali. Dlatego mówię, że nie ma lepszych i gorszych – liczy się cały ekosystem – on musi być w równowadze. Potrzebujemy wszystkich najemców.

Wielu wymienionych w tej rozmowie wręcz stawia warunek otwarcia swojego sklepu w danej galerii, jeśli będzie tam Zara. Proces poszukiwania najemców zaczyna się od największych powierzchni i wybiera się dla nich najlepsze marki, które są gwarantem jakości i zapewnią odpowiednią frekwencję: kina, hipermarket, marki odzieżowe itd.

Bo one ściągają klienta?

– Tak, bo to jest cały ekosystem. Sukces galerii handlowej to dobór najemców do lokalnego rynku. I jest to najlepsze narzędzie marketingowe. Żadne billboardy, radio, ulotki, tylko atrakcyjny miks najemców. I są najemcy, którzy mają wzloty i upadki. Kiedyś wiodący byli: H&M, C&A, Kappahl, Cubus, Marks & Spencer. Dzisiaj ten rynek wygląda inaczej i wielu marek nie ma, a inne odnoszą spektakularne sukcesy.

To marki zagraniczne.

– I polskie, np. CCC z Half Price'em i eObuwie, LPP z zestawem swoich marek, 4F, itd. Lista jest długa. Fajnie rozwijają się Nike czy Primark. Dla niektórych więc ro-

bimy wyjątek w postaci rozliczania kosztów wspólnych w inny sposób. Nie ma tu jednak znowy. To działanie biznesowe – ta marka ściągnie do nas klientów. Pozostali najemcy dzięki temu będą mieć wyższe obroty, a my uzyskamy wyższy czynsz, na który najemców będzie stać.

Jak w Polsce upadły jakieś galerie handlowe, to właśnie dlatego, że źle miały dobranych najemców.

Dużo tych upadłości nie było.

– Sukcesja w Łodzi, ale znowu jest na sprzedaż. Upadła Malta w Poznaniu, jedną galerię rozebrano w Krakowie. W Warszawie był problem z Fort Wola, ale projekt został zmodernizowany i znowu działa, więc zasadniczo nie ma strukturalnego problemu z rynkiem polskim.

Bardzo stabilny biznes.

– Bo ten ekosystem działa. Dodam, że u nas odsetek pustostanów to mniej niż 2 proc. Skoro jest tak źle, to dlaczego jest tak dobrze? Kto tu jest taki zniewolony, że musi otwierać sklepy w naszych galeriach?

Muszą iść do was, bo nigdzie indziej nie sprzedadzą.

– Nieprawda, mają inne galerie, parki handlowe itd. Jest też internet.

I sprzedaż przez internet wam nie przeszkadza?

– Wręcz przeciwnie, pomaga. W pandemii wszyscy nauczyliśmy się korzystać z różnych kanałów. Kupujemy i w sieci, i stacjonarnie. To jest wygodne dla klienta. Wraca po pracy tramwajem do domu, kupuje coś w sklepie przez internet w komórce, zatrzymuje się na przystanku, wchodzi do galerii, odbiera zakupy. Klient jest w centrum uwagi. Jako społeczeństwo nauczyliśmy się kupować mądrzej, jesteśmy bardziej wymagający – ale również bardziej niż kiedykolwiek wyekspozowani na działania marketingowe skłaniające do zakupów – to wszystko przekłada się na wzrost sprzedaży, niezależnie od kanału.

Klient kupuje przez to więcej, bo ma szybszy, łatwiejszy, większy dostęp, bo jesteśmy bardziej wyedukowani, bo już się nie boimy nowej technologii. Tylko dla nas jako właścicieli galerii handlowych to jest pewien księgowy problem. Bo rynek zna przypadki sklepów, które... rejestrowały ujemną sprzedaż. Jak to możliwe? Kupujący w internecie zwracali towar w sklepie stacjonarnym. I były miejsca, gdzie rejestrowano więcej zwrotów niż sprzedaży, szczególnie w okresach po ustaniu lockdownu. Część umów z najemcami zakłada czynsz oparty na obrocie. Pytanie: jak zdefiniować obrót dzisiaj?

Kreatywna księgowość sklepów...

– Ja tego tak nie nazwę, ale to dla nas realny problem. I miejsce do negocjacji z tymi sklepami nowych umów, a właściwie przestrzegania zapisów istniejących – umowy najmu dokładnie definiują, czym jest obrót i tu nie ma miejsca na pomniejszanie raportowanych obrotów o zwroty produktów zakupionych w internecie.

Zawsze jest droga sądowa.

– Procesy sądowe są długie i kosztowne. Jak zawsze w życiu – wolimy się porozumieć. W zaciszu gabinetów, ale się dogadać. To jednak wymaga chęci i otwartości obu stron. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

WYBORCZA.BIZ

Rafał Pikuła

– Czego się boję? Tego, że rozwój technologii sprawi, że będziemy żyć i pracować jeszcze szybciej. Już zmieniłam zawód wyuczony na taki związany z IT. Tylko tu jest jakaś kasa. Ale czy będzie zawsze? Bo już słyszę, że sztuczna inteligencja będzie kodować i zastąpi juniorów oraz średniej klasy specjalistów – opowiada Kasia. 29 lat, mieszka w Krakowie. Skończyła studia z socjologii, ale szybko przebranżowiła się na programistkę. To tam widziała lepsze perspektywy, wyższe zarobki.

Od kilku lat mówi się o związanej z kryzysem klimatycznym depresji klimatycznej. A co z depresją technologiczną? To zjawisko wymieniane nie tylko w kontekście uzależnienia od mediów społecznościowych, ale także, a może przede wszystkim, strachu przed tym, że technologia zabierze nam pracę, uzależni, a także prześcignie w dowolnej ludzkiej dziedzinie.

„Zabierze mi pracę”, „jestem za głupi, żeby zrozumieć jej działanie”, „nie będzie mnie stać, żeby korzystać z tych możliwości”, „nie chcę, żeby światem rządziły roboty”, „chcę rozmawiać z prawdziwym człowiekiem, który zrozumie moje emocje, a nie z bezduszną maszyną”.

Sztuczna inteligencja mogłaby napisać, że takie zdania można „multiplikować w nieskończoność”. Człowiek powie raczej: „mógłbym o tym mówić godzinami”. Stres związany z tworzeniem bardziej wymyślnych narzędzi opartych na sztucznej inteligencji jest wszechobecny. Coraz trudniej bowiem żyć i pracować w oderwaniu od myśli, że „ona” już tu jest, i choć jej zadaniem jest nam pomóc, to jednak niewiadome pozostaje, gdzie będzie kres tej ingerencji w nasze życie.

Przewidywania mogą bowiem wywoływać coś więcej niż gęsią skórę. Goldman Sachs opublikował raport pokazujący, że sztuczna inteligencja może zastąpić równowartość 300 milionów pełnoetatowych stanowisk pracy. Natomiast coroczne globalne badanie siły roboczej przeprowadzone przez analityków PwC wykazało, że prawie jedna trzecia respondentów wyraziła obawy związane z perspektywą zastąpienia ich roli przez technologię za trzy lata.

LĘK NIE POZWALA PRACOWAĆ

Najlepszą odpowiedzią na strach bardzo często staje się wiedza. Niestety, edukacja technologiczna, a ta związana z AI szczególnie, jest w powijkach.

– Większość psychologów sklasyfikowałaby strach przed sztuczną inteligencją jako przejaw technofobii. Jest to strach przed komputerami, sztuczną inteligencją, robotami i podobnymi technologiami. Osoby zmagające się z nią mogą doświadczać intensywnego niepokoju, podwyższonego tętna, pocenia się, nudności i innych nieprzyjemnych objawów, gdy spotykają się z różnymi formami sztucznej inteligencji. W większości przypadków technofobowi potrzebna jest profesjonalna pomoc, aby przezwyciężyć strach – podkreśla Karolina Borek-Cygan, psycholożka i psychoterapeutka oraz współzałożycielka firm Risify.pl oraz CBTherapy.pl.

Technofobia dotyka każdego pacjenta inaczej. Jeden może nie mieć nic przeciwko rozmowie na temat sztucznej inteligencji z przyjaciółmi i rodziną, ale może jednak odmówić korzystania z komputerów lub jakichkolwiek technologii, które mogłyby zawierać oprogramowanie oparte na sztucznej inteligencji. Z drugiej strony inny pacjent może doświadczyć poważnego ataku paniki na samą wzmiankę o jakiegokolwiek technologii związanej ze sztuczną inteligencją.

KIM JEST TECHNOFOB?

Istotne jest też to, że często to dzieci mają największe trudności z odróżnieniem fikcji od prawdziwego życia. Dlatego są szczególnie podatne na rozwój fobii przed sztuczną inteligencją po obejrzeniu nawet na pozór banalnych filmów pokazujących możliwości AI.



• **Boimy się, że zabierze nam pracę, że przejmie kontrolę nad światem, że jesteśmy inwigilowani. Oto techfobie** FOT. STOKKETE/SHUTTERSTOCK

Techfobie nasze powszechne

Facebook zastępuje realnych sąsiadów, gry wideo – zabawę i pracę, nowe fotki na Instagramie są miernikiem statusu.

Technologia zaczyna być natomiast tematem rozmów z psychologami. Techfobia to już nie ewenement, to zjawisko. To bar-dziej strach przed zmianą czy przymusem ciągłego rozwoju?

– Komputery, automatyzacja i sztuczna inteligencja są integralną częścią współczesnego krajobrazu biznesowego. W rezultacie wielu technofobów ma ogromne trudności ze znalezieniem i utrzymaniem pracy zarobkowej. Co więcej, przeważająca większość ludzi posiada smartfony i inne urządzenia wyposażone w różne aplikacje oparte na sztucznej inteligencji, więc technofob może nie być w stanie nawiązywać kontaktów społecznych czy zawodowych – mówi Michał Jangas z Semcore, jednej z największych w Polsce agencji zajmującej się wsparciem firm w pozycjonowaniu stron internetowych i cyfrowym marketingu.

– Bazując na tym, że AI jest po to, żeby ułatwiać nam pracę i w wielu zawodach będzie ona lub już jest wykorzystywana do codziennych czynności, warto już dziś uwrażliwiać pracowników na ten problem. Odpowiedzialność spoczywa też na pracodawcach. Ważne jest, aby jasno i rzetelnie komunikowali to, po co właściwie jest nam konkretne narzędzie, jak z niego korzystać, a w razie konieczności zapewnić odpowiednie szkolenie – dodaje Jangas.

TECHNOLOGIA KORZYSTA Z NASZEJ KREATYWNOŚCI

Jednym z przełomowych momentów i potencjalnie mogącym wywoływać lęk było pojawienie się na masową skalę ChataGPT i innych narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji, która pozwala maszynom odpowiadać na pytania w formie naturalnej rozmowy. Co więcej, zdaniem wielu ludzi programy sztucznej inteligencji już przewyższyły przeciętnego człowieka w zadaniach wymagających oryginalności. Choć nie jest to do końca prawdą.

W badaniu opublikowanym we wrześniu w Scientific Reports opisano jeden z przykładów. Badacze poprosili 256 uczestników, aby w 30 sekund wymyślili jak najwięcej pomysłów zastosowań czterech zwyczajnych

przedmiotów: pudełka, liny, ołówek i świecy. Pudełko może na przykład służyć jako domek dla kotów, teatr miniaturowy lub kapsuła czasu. Następnie badacze przydzielili to samo zadanie trzem różnym dużym modelom językowym. Aby ocenić kreatywność tych odpowiedzi, zespół zastosował dwie metody: zautomatyzowany program oceniający „odległość semantyczną”, czyli powiązanie między słowami i pojęciami, oraz sześciu recenzentów przeszkolonych w zakresie oceniania odpowiedzi pod kątem ich oryginalności.

Co ciekawe, w obu ocenach najwyższej klasyfikowane były pomysły ludzkie. Ale wyniki ze złotego środka pokazały co innego. Średnie wyniki AI były znacznie wyższe niż średnie wyniki ludzi. Przykład? Odpowiedź „dom zabaw dla kotów” uznano za mniej kreatywną niż podobna odpowiedź wygenerowana przez ChatGPT-4, którą był „park rozrywki dla kotów”. Również najgorzej punktowane ludzkie odpowiedzi były ocenione jako znacznie mniej kreatywne niż te z najniższej półki stworzone przez AI.

Od dziesięcioleci nowe technologie wypierają kontakt międzyludzki, zamieniając błyszczące wzloty na długoterminową izolację. Internet obiecywał ponowne połączenie, ale według niektórych komentatorów tylko pogorszył sytuację. Oferował ludziom „rodzaj parodii tego, co tracili

TECHNOLOGIE ZMUSZĄ NAS DO WYCHODZENIA ZE STREFY KOMFORTU

O czym często zapominamy? Obecne czasy nie są pierwszym momentem, w którym ludzie obawiali się pojawienia nieznanej technologii. Lęki przed komputerem czy innymi technologiami są z nami „od zawsze”. Ludzie niechętnie reagowali na parowozy, pierwsze samochody czy samoloty. Pluskwa milenijna miała nie tylko zakończyć erę komputerów, ale też sprawić, że na Ziemi zapanuje chaos. To prawda, że postęp technologiczny, który nastąpił w przeszłości, doprowadził do dużych zmian społecznych i gospodarczych. Ziściły się pewne obawy, niektóre miejsca pracy zniknęły, ale wiele z najgorszych przewidywań science fiction się nie spełniło.

– Strach wobec technologii jest naturalny. Nowy bodziec burzy nasze poczucie bezpieczeństwa. Być może oznacza to zdobycie nowych umiejętności, aby przygotować się na zmianę całej kariery zawodowej lub stanowiska. Trzeba poświęcić czas, aby zapoznać się z czymś na pozór trudnym, ale nabyte umiejętności pozwolą nam uzyskać przewagę. Mamy też obawy o bezpieczeństwo nie tylko naszych danych, lecz także o te fizyczne. Dziś jednak też nie mamy pewności, czy na pewno dróżnik w porę zamknie przejazd kolejowy – mówi Karolina Borek-Cygan.

Zauważa też, że życie to coś więcej niż algorytmy i ekrany. Robienie sobie przerw od technologii pozwala ponownie połączyć się z bliskimi czy naturą.

– Odejście od technologii może również przypomnieć o tym, czym ludzie różnią się od chatbotów i generatorów obrazów i innych technologii. Ludzie, w przeciwieństwie do sztucznej inteligencji, mogą prawdziwie doświadczać świata i nawiązywać z nim kontakt. AI, choćby się starała najmocniej, to tylko udaje – kończy Karolina Borek-Cygan.

Biolog ewolucyjny Daniel Lieberman, związany z Uniwersytetem Harvarda, wskazuje także na brak aktywności spowodowany innowacjami technologicznymi.

„Czy jesteśmy podatni na zaburzenia lękowe i depresyjne, ponieważ teraz stawiamy czoła czynnikom środowiskowym wymagającym mniejszej aktywności fizycznej, do których nigdy nie ewoluowaliśmy?” – pytał w książce „Ćwiczenia” z 2021 r.

W publikacji zwraca uwagę na powiązanie pomiędzy rozwojem technologii a postępującą pandemią samotności.

„Od dziesięcioleci nowe technologie wypierają kontakt międzyludzki, zamieniając błyszczące wzloty na długoterminową izolację. Internet obiecywał ponowne połączenie, ale według niektórych komentatorów tylko pogorszył sytuację. Oferował ludziom „rodzaj parodii tego, co tracili” – pisał Lieberman.

ŁAP POKEMONY!

Jak zauważa badacz, przyjaciele z Facebooka zastępują realnych sąsiadów, gry wideo – zabawę i pracę, nowe fotki na Instagramie są miernikiem statusu.

Antropolodzy z Uniwersytetu Kalifornijskiego zauważyli, że pasywne życie (przewijanie treści w sieci) rodzi zazdrość i porównania społeczne, a to aktywne ustanawia więź społeczną. Czy jest możliwe działanie, które łączy te dwa sposoby doświadczania świata? Takim przykładem jest modna swego czasu gra „Pokemon Go”. Chociaż to gra wideo, to zmuszała do aktywności poza domem i interakcji społecznych. W przypadku tropienia pokemonów niemal cała uwaga skupiona jest na ekranie telefonu, bo stwory pojawiają się niespodziewanie i w dowolnym miejscu. Ale dzieciaki i dorośli grali grupami, wychodzili razem. Gra była fenomenem społecznym.

Depresja technologiczna jest więc opcją, ale nie koniecznością. Wszystko zależy od indywidualnych wyborów konsumentów technologii i działań wielkich technologicznych korporacji. Eksperci uspokajają: wszystko jest w naszych rękach, a najgorszą możliwością jest bierność. Lepsze jest już łapanie pokemonów, nawet w wietrzny listopadowy dzień. ●

Nowy rząd, stare problemy

Energetyka to wielka mina dla koalicji KOLT.

kontynuacja tekstu ze str. I

PO TRZECIE: NABE

Ceny energii to problem także w średniej perspektywie. Nakładają się na to stale wysokie ceny uprawnień do emisji (za tonę CO2 trzeba w ramach unijnego systemu handlu emisjami zapłacić ok. 80 euro) oraz spodziewane wstrzymanie wsparcia z tzw. rynku mocy dla elektrowni węglowych (prawdopodobnie uda się przesunąć jego datę z 2025 na 2028 rok).

Zwłaszcza ten drugi czynnik jest groźny dla polskiej energetyki – sprawi on bowiem, że duża część elektrowni węglowych stanie się nieopłacalna. Operatorzy tych jednostek nie będą w stanie udźwignąć finansowo kosztów ich pracy.

Rozwiązaniem tego problemu miała być Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE), czyli podmiot służący do nacionalizacji kosztów wytworzenia energii elektrycznej z węgla. NABE

– jako agencja państwowa – miała przejąć elektrownie węglowe i w ten sposób umożliwić ich finansowanie ze środków publicznych. Jednakże koncept NABE najprawdopodobniej przepadł – Senat odrzucił projekt ustawy udzielającej Agencji gwarancji finansowych. Stało się to już po ostatnim posiedzeniu Sejmu, który nie miał szansy zareagować na senacką uchwałę.

Jeśli posłowie nie zbiorą się raz jeszcze przed końcem kadencji, to projekt NABE przepadnie – działa tu bowiem zasada dyskontynuacji. Prace trzeba będzie – formalnie – zacząć od nowa. I choć wstrzymanie wsparcia z rynku mocy prawdopodobnie uda się w ramach reformy unijnego rynku energii przeciwną do roku 2028, to jednak 5 lat w energetyce wcale nie jest okresem długim. Decyzje, które mają zaradzić tej sytuacji, trzeba podejmować już teraz.

PO CZWARTE: KOMUNIKACJA KLIMATYCZNA

Potężnym wyzwaniem związanym z energetyką będzie także zakomu-

nikowanie społeczeństwu konieczności wdrażania dość wyśrubowanych rygorów unijnej polityki klimatycznej. Przez piętrzące się od dekad zaniedbania Polska nie jest gotowa np. na wiele elementów wchodzących w skład pakietu Fit for 55. Zapóźnienia mogą generować dodatkowe koszty – te zaś najpewniej spadną głównie na najuboższych.

Stąd już prosta droga do narastania frustracji i niezadowolenia – zwłaszcza że w ostatnich latach wszelkie apele dotyczące dostosowania polskiej gospodarki do unijnej polityki klimatycznej były zbywane zapowiedziami jej zawetowania, zawieszenia czy odrzucenia. Stosowano też kartę przerzucenia odpowiedzialności za problemy na tym polu na samą UE – co teraz, w realiach

* Dr Jakub Wiech

• jest ekspertem od energetyki i zmian klimatu, a także zadeklarowanym zwolennikiem rozwoju energetyki jądrowej. Pełni funkcję redaktora naczelnego serwisu Energetyka24.com.



• Jak nowa koalicja podzieli energetyczno-klimatyczne wpływy?

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

sprawowania władzy przez ugrupowania bardziej prounijne – raczej nie będzie stosowane jako wymówka.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE ENERGETYKI

Wszystkie powyższe kwestie są dla nowej ekipy rządzącej zarówno wyzwaniem gospodarczo-organizacyjnym, jak i politycznym. Wszelkie błędy na tym polu mogą bowiem zostać z łatwością wykorzystane przez zasiadający w opozycji potężny, prawie 200-mandatowy klub PiS. Władze tego ugrupowania już teraz zapowiadają, że będą najbardziej wymagającą opozycją w historii.

Presja ta nakłada się na wewnętrzne tarcia wewnątrz KOLT – koalicję będą tworzyć trzy ugru-

powania zajmujące dużą część politycznego spektrum. Konsekwencją tego wszystkiego może być podział energetycznych wpływów – wszystko wskazuje na to, że będą za nie odpowiadały trzy resorty i co najmniej jeden rządowy pełnomocnik.

Nowy rząd ma powołać silne Ministerstwo Przemysłu (skupiające większość kompetencji dot. energetyki), Ministerstwo Klimatu (zajmujące się dostosowaniem Polski do polityki klimatycznej UE) oraz Ministerstwo Środowiska (działające głównie lokalnie). Do tego powinien dojść urząd pełnomocnika ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. Czy takie rozdzielenie kompetencji będzie funkcjonalne? Trudno powiedzieć. Na razie wiadomo jedynie, że energetyka może być jedną z największych pułapek politycznych dla nowego rządu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34282657

Wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 221/1 o pow. 7 322 m², obręb 30 księga wieczysta nr GD1A/00018053/2
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	36.U – teren zabudowy usługowej z zielenią towarzyszącą, usługi z zakresu usług podstawowych, takich jak np.: szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie zdrowia, gabinety lekarskie, obiekty typu dom opieki społecznej, dom opieki dziennej dla osób starszych, budynki zamieszkania zbiorowego, usługi handlu detalicznego, gastronomii, nieuczęślnych usług rzemiosła, usługi hotelowe.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 243/05/2023 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 9 maja 2023 r.
Cena wywoławcza	1 557 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	10 stycznia 2024 r. (środa) godz. 10:30 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	155 700,00 zł płatne do dnia 4 stycznia 2024 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075 , mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283087

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA* II USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Bolechowo, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod tereny zabudowy obiektów produkcyjnych, składów i magazynów lub usługowej „1P/U”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych: obręb Bolechowo, arkusz mapy 1, działka nr 371/31, o pow.0,9965 ha, KW P01P/00138266/2

cena wywoławcza brutto: 2 655 000,00 zł
Ustala się wadium dla działki nr 371/31 w wysokości 500 000,00 zł
Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: **Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działkę nr 371/31” - najdalej do dnia 2 stycznia 2024 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>. *Wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym**

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o II ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34227673

Może wiesz coś o ich losie? SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.

BARBARA RUBIEC
Warszawa, mazowieckie
Zaginęła: 16.02.2023 r.
Wiek: 77 lat

BARBARA OCHELSCA
Budzyno-Lipinki, mazowieckie
Zaginęła: 4.09.2023 r.
Wiek: 58 lat

KAROLINA DWORAKOWSKA
Białystok, podlaskie
Zaginęła: 30.09.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 30 lat

ANNA WASZCZAK
Szczecin, zachodniopomorskie
Zaginęła: 24.05.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 81 lat

SOFIA YANEVYCH
Warszawa, mazowieckie
Zaginęła: 26.09.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 18 lat

PATRYK JACH
Kupimierz, świętokrzyskie
Zaginął: 12.08.2023 r.
Wiek: 25 lat

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283058

Sąd Rejonowy w Kielcach I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie I Ns 1105/22 tut. Sądu z wniosku Marka Kalety prowadzone jest postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Lisowskiej z domu Gilewskiej córce Jana i Agnieszki, urodzonej 18 marca 1933 roku w Rudzie Kościelnej zmarłej w dniu 27.06.2022 roku w Niwach Gmina Daleszyce i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd zwoła wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34282936

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu toczy się postępowanie w sprawie I Ns 104/23 z wniosku Jadwigi Wiatrak i Edwarda Wiatraka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Bąków, gmina Orońsko oznaczonej w ewidencji gruntu jako działka nr 181 o powierzchni 0,18 ha. Wyzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców poprzednich właścicieli przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości o ile zostanie to udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283447

Syndyk masy upadłości Dorbud S.A. w upadłości w Kielcach zaprasza do udziału w przetargu (aukcji) na nabycie **prawa użytkowania wieczystego nieruchomości** położonych w miejscowości **Borków, gm. Daleszyce**, pow. kielecki, objętych KW nr **K11L/00038764/5 i K11L/00038889/7**, oznaczonych jako dz. ewid. nr 157/7 i 157/8 z obrębów 0001, o łącznej pow. **20.600 m²** wraz z prawem własności budynków posiadanych na tych nieruchomościach - budynkiem hotelowym oraz karczmą biesiadną i **rumochoci**.

Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu wynosi **1.800.000,00 zł (jeden milion osiemset tysięcy złotych)** netto.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **29 listopada 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w dwóch zamkniętych kopertach, jednej większej (minimum o formacie A4) i drugiej mniejszej (minimum o formacie C5), koperty powinny zostać złożone „jedną w drugą” i zaadresowane do wyżej wymienionej Kancelarii, na każdej kopercie należy podać sygnaturę akt: „V GUP 84/20”, a także umieścić w sposób wyraźny dopisek „Oferta na przetarg dot. aktywów Dorbud S.A. - KW nr K11L/00038764/5 oraz KW nr K11L/00038889/7” oraz dopisek „nie otwierać”, nadto na kopertach należy wskazać dane oferenta.

Oferta powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **180.000,00 zł (sto osiemdziesiąt tysięcy złotych)** na rachunek masy upadłości DORBUD S.A. w upadłości o nr: 16 1750 1110 0000 0000 0110 9707 (BNP Paribas Bank Polska S.A.).

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w dniu **04 grudnia 2023 r. o godz. 12:15, w sali nr XXV**.

Operat szacunkowy ww. nieruchomości jest dostępny w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul. Warszawskiej 44 w aktach postępowania upadłościowego DORBUD S.A. w upadłości prowadzonego pod **sygn. akt: V GUP 84/20**. Wyciąg z Operatu szacunkowego oraz szczegółowe warunki przetargu dostępne do pobrania na **www.saltarski.com**.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski
www.infopublikator.pl

Robotyczna rewolucja nadeszła

Kto nam poda szklanke wody na starość? Robot.
O ile wcześniej nie zabierze nam pracy. O, przepraszam!
Tym przy biurkach może ją zabrać sztuczna inteligencja.

OGŁOSZENIA

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

REKLAMA

PARTNER STRATEGICZNY

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

34283307

Piotr Miączyński

Patrzę na tego robota i czuję niepokój, jakby w jednej chwili napłynęły do mnie wszelkie wizje oglądane na wielkim ekranie, prosto z „Terminatora” albo „Blade Runnera”. Jakby na moich oczach wizualizowała się przyszłość. Oto humanoidalne roboty, które powoli zdobywają kontrolę nad światem.

Ten niepokój pozornie jest nieuzasadniony. Mówimy w końcu o pokracznym biało-zielonym sprzęcie z dużymi, przeraźliwie świecącymi oczami, który przenosi w centrum logistycznym Amazona – niedaleko Seattle – puste żółte pojemniki, a – co tu kryć – i z tym radzi sobie jakby nieporadnie. Kroczy niczym kaczka w nędznej imitacji ludzkiego chodu.

Aż ma się ochotę powiedzieć: no, rusz się wreszcie. Robot jednak dalej dostojnie – albo, jak kto woli, kulawo – przenosi pojemnik przydzielony mu przez jakąś sztuczną inteligencję. Przy taśmie pracują dwa. Dwa leżą na podłodze. I się ładują. Mam nieodparte wrażenie, że gdyby zamiast nóg dać im gąsienice bądź kółka, byłyby o wiele bardziej wydajne. Ale już nie tak spektakularne. Nie tak ludzkie, nie tak straszące nas swoją fizjonomią à la człowiek. A tu chyba chodzi jednak o pokazanie: patrzcie, jakie jesteśmy do was podobne.

Bo Amazon chce pokazać, co jego roboty potrafią. To popis: patrzcie, gdzie jesteśmy. To trochę PR, a trochę fajerwerk technologiczny.

Ten robot nazywa się Digit (Cyfra). Został stworzony przez Agility Robotics, start-up z siedzibą w Corvallis w stanie Oregon finansowo wspierany przez Amazona. Swoją drogą, pierwszym nabywcą robotów Digit był nie Amazon, tylko Ford, który chce używać ich do wyciągania przesyłek z autonomicznych samochodów.

Różnica jest taka, że Digit dla Amazona (to druga, ulepszona wersja urządzenia) ma coś w rodzaju głowy. Robot ma 175 cm wzrostu. Waży 65 kg. Potrafi podnieść pakunek o wadze 16-18 kg.

Digit potrafi chodzić po schodach. Kucać. Ruszać się do przodu, w tył i na boki. Jest odporny na deszcz. Już białkowi koledzy z pracy mogą do niego mówić: Digit, wynoś się z hali, nie chcemy cię tu, idź sobie postać trochę na dworze.

Amazon twierdzi, że robot może „przenosić, chwycić i obsługiwać przedmioty w przestrze-

niach i narożnikach magazynów w nowatorski sposób”, a także współpracować z ludźmi.

Na razie jednak ma po prostu nosić puste skrzynki po wyładowaniu z nich towaru. Czyli ma ogarniać najbardziej nudną robotę w magazynie. Digit ma być wysyłany szczególnie w te zakątki magazynu, gdzie ludziom byłoby bardzo trudno pracować – bo np. musieliby się cały czas schylać albo być cały czas na kolanach.

NAJPOPULARNIEJSZY ROBOT

To oczywiście nie jest pierwszy humanoidalny robot na rynku. Najślynniejsza do tej pory jest Nadine, stworzona w 2013 r. przez japońską firmę Kokoro na wzór jej twórczyni, profesor Nadii Thalmann.

Nadine wygląda jak człowiek. Jest robotem społecznym, przeznaczonym do interakcji z ludźmi. Rozpoznaje ich, pamięta rozmowy z nimi, nawiązuje kontakt wzrokowy, ma swoją osobowość, zaprogramowany nastrój oraz emocje. Spędziła sześć miesięcy w domu seniora Bright Hill Evergreen w Singapurze, gdzie pomagała osobom starszym w grze w bingo i generalnie ich zabawiła samą swoją obecnością.

Szczególnie uważnie obserwowano, jak wygląda interakcja Nadine z pacjentami z lekką demencją. Zastanawiano się, na ile roboty mogą być przydatne w roli pomocy dla nich, bycia „zewnętrzną pamięcią dla ludzi”.

Tak naprawdę w Amazonie wiele zmieni nie tyle humanoidalny robot, ile mniej spektakularnie wyglądający (za to dużo bardziej skuteczny) system robotyczny o nazwie Sequoia, który właśnie został wdrożony w centrum logistycznym w Houston w Teksasie. A stąd powędruje już na cały świat.

Sequoia integruje coś, co zintegrować jest bardzo trudno: systemy suwnicowe, ramiona robotyczne, roboty oraz ludzi wykonujących powtarzalne czynności, tak aby osiągnąć jeden cel: szybszą wysyłkę towaru.

Tu krok w przeszłość. Tę daleką. 1 grudnia 1913 r. w fabryce Forda uruchomiono pierwszą taśmę produkcyjną, przy której montowano fordą T. Wcześniej samochody składano w rzemieślniczy sposób, brygady pracowników od silnika czy podwozia chodzili między rozstawionymi na hali kadłubami samochodów. A tu rewolucja: taśma sunęła w tempie 44 cali na minutę. Pracownicy powtarzalnymi ruchami dokładali do auta kolejne elementy. Montaż jednego samochodu trwał już nie 12 godzin, lecz 93 minuty.

Efekt taśmy był taki, że o ile wcześniej największy producent samochodów w Stanach robił 5 tys. sztuk pojazdów rocznie, o tyle Ford w pierwszym roku taśmy zrobił ich ponad 300 tys.

Sequoia też działa jak swego rodzaju automatyzowana taśma. Mobilne roboty prze-

• **Humanoidalny robot Digit w magazynie Amazona. Ma zastępować ludzi wszędzie tam, gdzie wymagana jest ciężka i żmudna praca**
FOT. AMAZON



wożą kontenery z towarem na suwnicę, z suwnicy trafiają one do pracowników, którzy wybierają towar do wysyłki, skanują go i posyłają dalej. Teraz cała praca ludzi odbywa się od połowy uda do połowy klatki piersiowej. Nie trzeba kucać. Nie trzeba sięgać nad głowę. Jest dużo mniej urazów, dużo mniej strat, a co najważniejsze – system przyspiesza realizację zamówień o 25 proc.

W logistyce to ocean czasu. I zaoszczędzonych pieniędzy.

JAK WYGLĄDA RYNEK ROBOTÓW?

– Całkowita liczba robotów usługowych sprzedanych do użytku profesjonalnego w 2022 r. osiągnęła 158 tys. sztuk, co oznacza wzrost o 48 proc. Niedobór personelu jest silnym bodźcem dla firm do automatyzacji – podaje Międzynarodowa Federacja Robotyki, czyli International Federation of Robotics (IFR).

To najnowsze dane, z października tego roku.

– Branża robotów usługowych rozwija się w szybkim tempie – twierdzi Marina Bill, prezes IFR.

Roboty mobilne do transportu towarów i logistyki? Sprzedaż w ubiegłym roku wzrosła o 44 proc. Sprzedano ich ponad 86 tys. sztuk.

Roboty do hoteli i gastronomii, które na przykład dostarczają jedzenie i napoje? W ubiegłym roku sprzedano ponad 24,5 tys. sztuk robotów hotelarskich (+125 proc.). Robot barista może robić choćby latte.

I nie jest to coś, co dotyczy tylko Japonii, Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych. Po polskich chodnikach jeździ jednak wyprodukowany przez lubelski start-up robot Delivery Couple. Testowo dostarcza on jedzenie z knajp w centrum Warszawy za pośrednictwem Pyszne.pl.

W 2050 r., czyli za 27 lat, będzie tam brakować 670 tys. opiekunów osób starszych. Toteż teraz trwa wyścig, kto opracuje lepszego robota opiekuna, który przejmie część pracy opiekuna, lekarza i pielęgniarki

Białkowi dostawcy pizzy mogą się czuć zagrożeni. Podobnie sprzedawcy. Wszak nasza swojska Żabka uruchomiła sklepy Nanno, w których poza kimś, kto raz na jakiś czas wyłoży towar, nie trzeba żadnego kasjera. To także efekt robotyzacji.

Ale tak naprawdę aktualnie najpopularniejszym robotem na świecie do użytku przez konsumentów jest robot sprząający, czyli jeżdżący po domu odkurzacz. W ubiegłym roku sprzedano ok. 2,8 mln robotów czyszczących podłogi. Szybko przyzwyczaiły się do nich nawet nasze koty i psy, ale właściciele postanowili i swoje roboty udomowić, nadając im imiona. Druga podobna kategoria to roboty do koszenia trawników – 1,1 mln sztuk 2022 r.

Największym rynkiem na świecie są Chiny. W ubiegłym roku zainstalowano tam ponad 290 tys. takich urządzeń, bijąc po raz kolejny z rzędu rekord z poprzedniego roku.

Jeśli więc ktoś ciągle traktuje Państwo Środka jako kraj tanich gadżetów i podróbek sprzedawanych na AliExpress, Temu czy Shein i równie taniej siły roboczej, to widzi tylko małą część obrazka.

Aby obsługiwać ten dynamiczny rynek, krajowi i międzynarodowi dostawcy robotów utworzyli zakłady produkcyjne w Chinach i stale zwiększają tam swoje moce produkcyjne. Roczna liczba instalacji robotów rosła średnio o 13 proc. każdego roku (2017-22).

Drugim rynkiem na świecie jest Japonia – ponad 50 tys. jednostek w ubiegłym roku. Jednocześnie to też największy producent robotów na świecie – ma w tej branży 46-proc. udział.

Trzecie miejsce zajmują Stany Zjednoczone. Pierwszy europejski kraj jest na miejscu piątym. To Niemcy – 25,6 tys. urządzeń robotycznych.

Polska? – Instalacje robotów w Polsce od dziewięciu lat wykazują silną tendencję wzrostową – pisze IFR.

To jednak efekt niskiej bazy. Czyli robotów jest mało, więc łatwo osiągnąć spektakularne wzrosty. Nad Wisłą zainstalowano w ubiegłym roku 3,1 tys. sztuk robotów (w 2021 – 3,5 tys. sztuk). Widać, że powoli przestaje je zamawiać branża automoto – 500 sztuk w 2022 r., to spadek o 37 proc. względem poprzedniego roku.

– Wojna w sąsiedniej Ukrainie osłabiła przemysł wytwórczy – ocenia IFR.

Z kolei popyt ze strony przemysłu metalowo-maszynowego wzrósł o 17 proc. – do 600 sztuk – w 2022 r. Polskie firmy technologicznie są słabe, gospodarka ciągle napędzana jest przez tanią siłę roboczą.

W publicznej dyskusji bajki o robotach są traktowane z przymrużeniem oka. Nasze



wyzwania to głównie emeryci oraz polityka społeczna. Tymczasem na świecie toczy się wojna o supremację przemysłową. Roboty to nowe rozdanie kart.

CZY ROBOTY POZBAWIĄ LUDZI PRACY?

– Z jednej strony ludzie kochają technologię. Technologia budzi w nich ekscytację. Są jej ciekawi. Technologia nas łączy. Niezależenie, jaka ona jest, czy jest to automatyzacja, czy robotyka. Ale to zjawisko ma też drugą stronę. Mroczniejszą. Apokaliptyczną dla konsumentów, dla opinii publicznej. Gdzie pojawia się przerażenie – mówił w trakcie dyskusji o tym, czy roboty zabiorą nam pracę, Clifford Young, szef amerykańskiego oddziału firmy badawczej Ipsos. Ludzie nie rozumieją, co się zmieni. Nie wiedzą, w jaki sposób roboty zakłóć życie ich, ich bliskich i milionów osób na całym świecie. Z prowadzonych badań wynika, że ten strach na całym świecie w ciągu ostatnich dziesięciu lat wzrósł. Często jest on związany właśnie z pracą. Że zostaną zastąpieni przez roboty. Ale

w przypadku, dajmy na to, sztucznej inteligencji jest on bardziej egzystencjalny, strach jak z filmów o „Terminatorze”, strach przed buntem maszyn, strach przed technologią, która może nas, ludzi, zastąpić na Ziemi.

Daleko nie szukając przykładu – z wielkim niepokojem na rozwój samochodów autonomicznych patrzą taksówkarze. Ich zawód zagrożony jest przez maszyny wyginięciem.

Oczywiście na razie autonomiczne auta są kulawe, powodują wypadki – głupieją w przypadku wyłączenia bądź przeciążenia sieci komórkowej, bo do obsługi potrzebują dużej ilości danych.

Tyle że jest to tylko kwestia czasu, kiedy ta technologia stanie się doskonalsza.

Rozmawiam z przedstawicielem dużej korporacji, która sprzedaje zaawansowane narzędzie oparte na sztucznej inteligencji.

– Mam heavy userów, którzy siedzą w tym cały czas i się uczą. I mamy też takie osoby, które szukają dziury w całym, bo zwyczajnie czują się zagrożone. Że za chwilę będą niepotrzebne. Jest jeszcze trzecia strategia. W organizacji jest, dajmy na to, 40 osób, które mogą korzystać z takiego systemu. A korzystają dwie, które zrozumiały, że tego nie ominą. A jak ktoś czasami do nich przychodzi, żeby się tego nauczyć, to odpowiadają: dobrze, dobrze, to ja ci zrobię. Założyli taki mały monopol. Takie korporacyjne techniki przetrwania – stwierdza menedżer.

Czyli zaraz z tych 40 osób będą potrzebne tylko te dwie? – Może tak być – odpowiada mój rozmówca.

To rzeczywiście wyzwanie dla firm, jak zaangażować pracowników w pracę z robotami / sztuczną inteligencją, skoro mają w sobie podejrzenia, że roboty / sztuczna inteligencja zaraz ich zastąpią.

Tych za biurkiem – AI. Tych w fabrykach – roboty.

JAK ZMOTYWOWAĆ LUDZI DO PRACY Z ROBOTAMI?

Na początku XIX w. ruch luddystów niszczył maszyny tkackie, uważając, że pozbawiają one ludzi pracy. W 1861 r. na tym właśnie polegał bunt łódzkich tkaczy.

Nie ma absolutnie żadnych wątpliwości, że już wkrótce ten strach przełoży się na politykę. Że poszczególne partie będą budować na strachu przed zaawansowaną technologią poparcie wyborcze. Że pojawi się mnóstwo pomysłów, jak opodatkować roboty i ich pracę.

– To początki robotyki. Dotarcie w to miejsce zajęło nam 50 lat. Amazon pierwsze znaczące nakłady w roboty poczynił całkiem niedawno, w 2012 r. – mówi Tye Brady.

Według niego ludzie i maszyny mogą współpracować. Dzięki czemu firmy będą bardziej produktywne.

– Mam taką filozofię, że kiedy naprawdę dobrze wykonujemy swoją pracę, to roboty, które robimy, po prostu wtapiają się w tło.

Czy w swojej kuchni mówimy dużo o zmywarce? Nie. A przecież to niesamowity robot. Zmywarka zmywa za mnie naczynia i nikt o niej za bardzo nie myśli. Dzięki niej możemy bardziej skupić się na tym, co dla nas ważne. Zamiast zmywać, chcę pogadać ze swoimi córkami przy kolacji. I mimo że mam tę zmywarkę, to na pewno nie zabraknie dla mnie pracy w domu – mówi Brady.

Coś w tym jest. Ba, robot oswojony to jakby członek rodziny. Jest w końcu grupa klientów, którzy robotycznym odkuraczom nadają imiona albo kupują – tak jak pieskowi ubranka – obudowy, żeby go wyróżnić. Żeby on nie był taki sam jak pozostałe.

Według raportu Deutsche Bank Research o wiele mówiącym tytule: „Automation – not a job killer” (Automatyzacja – nie będzie zabójcą miejsc pracy), biorąc pod uwagę historię, postęp technologiczny kreował do tej pory nowe miejsca pracy.

Ciężar dowodu powinien więc znajdować się po stronie tych, którzy sprzeciwiają się automatyzacji. Analitycy rzucają więc prowokacyjne hasło: „learn to love your robot colleague”. Czyli naucz się kochać swojego kumpla z pracy – robota.

W końcu – jak wynika z badań ekonomisty Davida H. Autora – 60 proc. obecnych pracowników zajmuje stanowiska, które nie istniały w 1940 r. W 1950 w oficjalnych statystykach pojawili się projektant samolotów oraz kosmetyczka, w 1970 – inżynier od aplikacji

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych. Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? Czytaj na Wyborcza.pl/Jutronauci

komputerowych, a w 2010 – technik turbin wiatrowych.

Z drugiej jednak strony całkiem niedawno na nagłówkach internetowych mediów znalazły się cytaty z raportu Goldman Sachs, który przewiduje, że 7 proc. pracowników straci pracę przez AI. I ta sama sztuczna inteligencja miałaby zautomatyzować 300 mln miejsc pracy na całym świecie.

Tyle że tych 7 proc. jest przy mało na razie nierealnym założeniu, że AI przejmie połowę pracodawców, redukcja etatów miałaby też nastąpić powoli – w ciągu dekady. Poza tym analitycy Goldman Sachs również wychodzą z założenia, że jedne miejsca pracy znikną, inne powstaną.

Kto ma tu rację? Tak naprawdę nie wiadomo. Znaleźliśmy się na progu kolejnej rewolucji przemysłowej. W miejscu, które do niedawna było domeną pisarzy science fiction.

KTO NAM PODA SZKLANKĘ WODY NA STAROŚĆ? ROBOT

Niemiecki Geriatrics stworzył robota Garmi, o którym cytowany przez AFP emerytowany 78-letni lekarz Guenter Steinebach powiedział: „Dla mnie ten robot to marzenie”. Garmi jest w stanie nie tylko przeprowadzać diagnostykę pacjentów, ale także zapewniać im opiekę i leczenie. A przynajmniej taki jest plan.

Garmi to produkt nowego sektora zwanego geriatroniką, dyscypliny wykorzystującej zaawansowane technologie, takie jak robotyka, IT i technologia 3D, dla geriatry, gerontologii i pielęgniarstwa.

Najludniejszy kraj w Europie sam w sobie jest jednym z najszybciej starzejących się społeczeństw na świecie.

W 2050 r., czyli za 27 lat, będzie tam brakować 670 tys. opiekunów osób starszych. Toteż teraz trwa wyścig, który opracuje lepszego robota opiekuna, który przejmie część pracy opiekuna, lekarza i pielęgniarki. Robot mógłby na przykład zająć się diagnostyką (np. przykładając do piersi pacjenta stetoskop), a efekty tej pracy wysłać do lekarza. Przynieść posiłek i szklankę wody.

Mógłby pomóc przy wstawianiu, upadku czy zwyczajnie wezwać ludzką pomoc. Roboty odciążałyby więc ludzi, którzy paradoksalnie dzięki temu mogliby spędzać więcej czasu z pacjentami.

Przed robotyzacją / automatyzacją / sztuczną inteligencją nie ma więc ucieczki. Będą nam towarzyszyć do późnej starości. ●

Tekst powstał dzięki wyjazdowi zorganizowanemu przez firmę Amazon. Amazon nie miał żadnego wpływu na treść tego artykułu.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34282661

JUŻ JUTRO W „WYBORCZEJ”

Wspominamy tych, którzy odeszli

Ponad 100 sylwetek zmarłych w minionym roku



Ministerstwa i parlamenty

Jak się utrzyma nowy rząd?

Polski rząd pod względem liczby ministrów jest jednym z większych wśród demokratycznych krajów. Jak będzie, gdy PiS odda władzę?

Sylvia Szolucha
Alicja Gadomska
grafika Katarzyna Korzeniowska

Przygotowująca się do przejęcia władzy opozycja zapowiada porządku w resortach. Pojawiają się pierwsze przecieki dotyczące podziału ministerstw między koalicjantów. Jak wyliczał ostatnio „Newsweek”, Donald Tusk będzie chciał uszczuplić kancelarię premiera i zlikwidować osiem stanowisk ministrów bez teki. Reorganizacja ma objąć dzisiejsze Ministerstwa Rozwoju i Technologii, Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Infrastruktury – najprawdopodobniej zostaną połączone lub włączone do innych ministerstw.

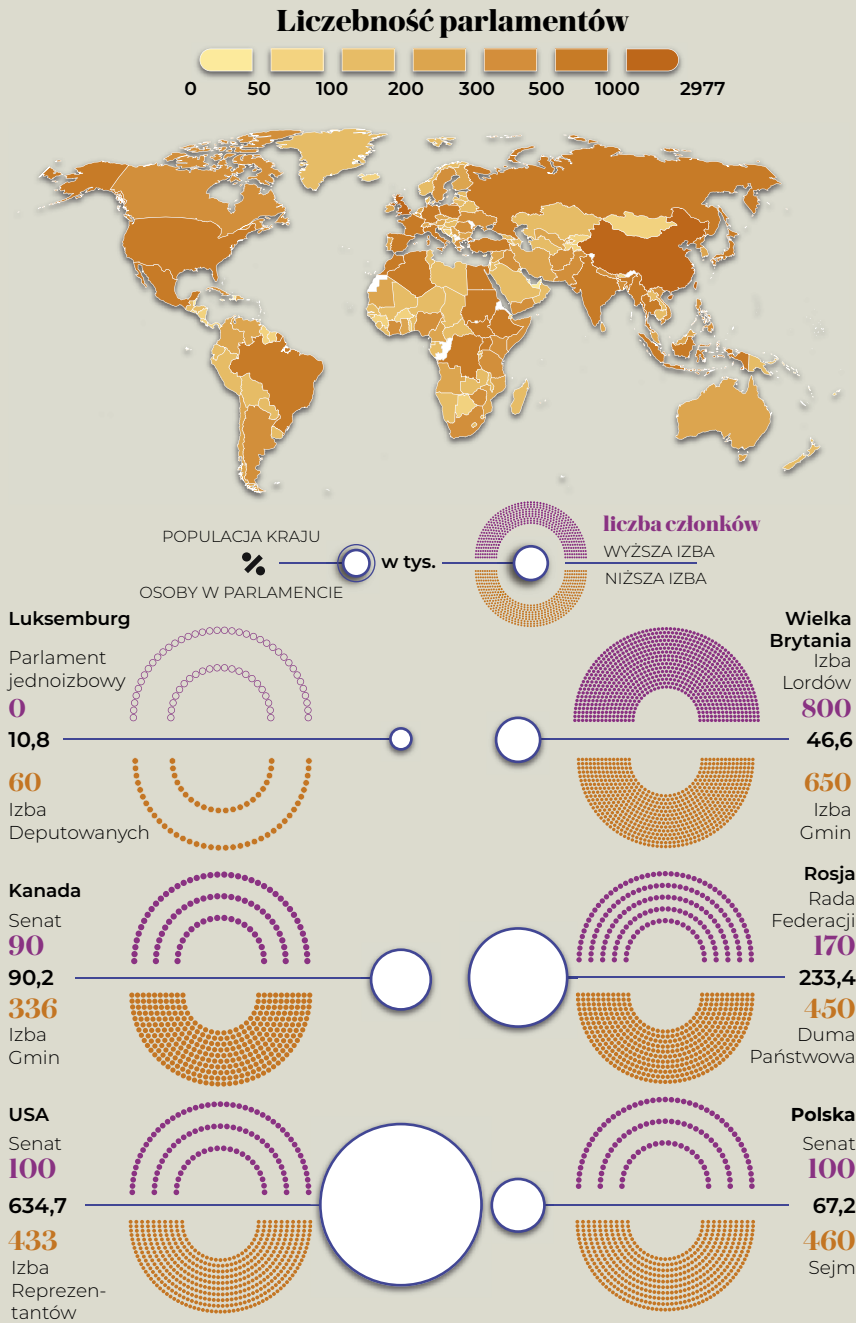
Opozycja myśli o redukowaniu stanowisk, bo to właśnie rząd PiS osiągnął liczebność wcześniej niespotykaną. Przed PiS najliczniejsze rządy po 1989 r. tworzyli Tadeusz Mazowiecki (24 osoby) i Hanna Suchocka (25 osób). Rząd Morawieckiego pobili rekord Suchockiej w kwietniu 2023 r. Jego gabinet urosł do 27 osób po przywróceniu Ministerstwa Cyfryzacji oraz nominacji na nowego ministra rolnictwa Roberta Telusa. Jego poprzednik Henryk Kowalczyk pozostał w rządzie jako wicepremier. Teraz w rządzie jest aż 28 osób, bo w czerwcu znowu wicepremierem został Jarosław Kaczyński. A to tylko sami ministrowie, bo jeśli do tego doliczymy ich zastępców – sekretarzy i podsekretarzy stanu, to liczba 100 została przekroczona w 2017 r., jeszcze w czasie, gdy premierem była Beata Szydło. Momentem z największą obsadą był marzec 2018 r., wtedy ministrowie i wiceministrowie stanowili łącznie 126-osobowy zespół, o czym informował sam Morawiecki i zapowiadał redukcję stanowisk o 20-25 proc. Po tej deklaracji faktycznie doszło do zwolnień, ale jego gabinet wciąż składa się z ponad stu osób.

Póki nie znamy ostatecznego kształtu gabinetu Tuska, sprawdźmy, jak liczba ministerstw w naszym rządzie ma się do innych krajów.

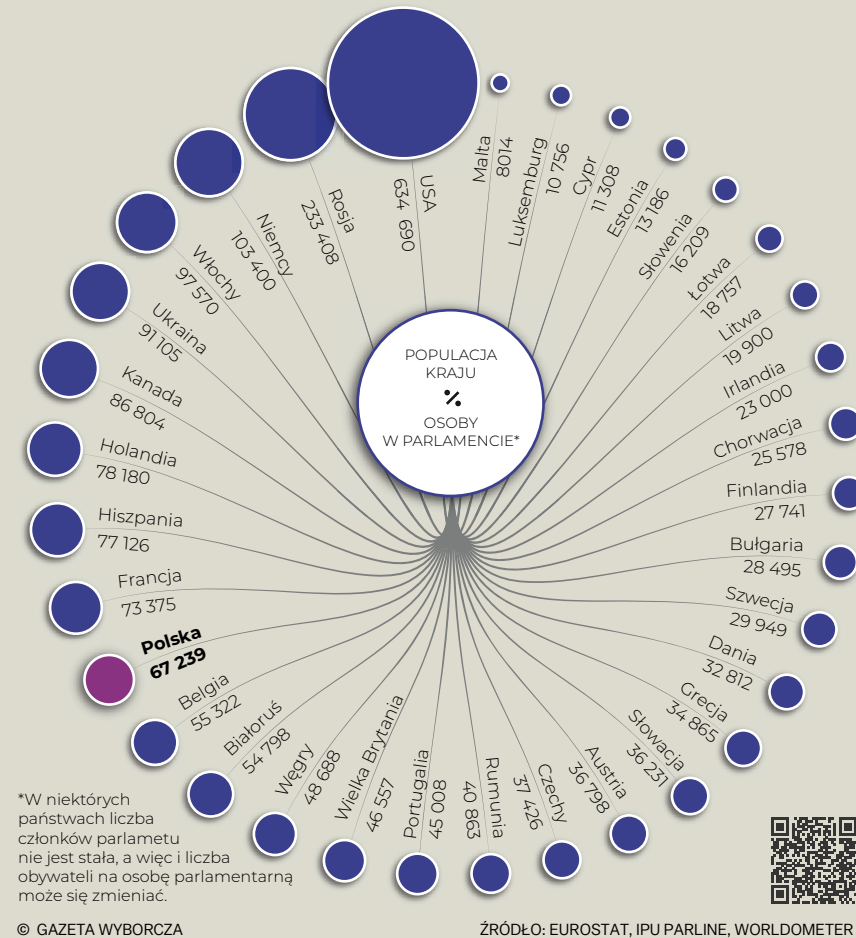
Najmniejsze rządy mają minipaństwa – takie jak Liechtenstein (5 osób) i Monako (6). Do państw z najmniejszymi rządami należy również Szwajcaria (7 osób). Polska z 28 członkami rządu zbliżona jest do Włoch i Czarnogóry (25) czy Serbii (29). Rekordową liczbę członków ma natomiast rząd Kanady – to aż 38 osób. Poza klasycznymi ministerstwami, jakie znajdziemy w większości demokratycznych krajów, znajdziemy też dwoje ministrów ds. kontaktów z rdzennymi mieszkańcami terenów Kanady, panią minister ds. kobiet, równości płci i kontaktu z młodzieżą, panią minister ds. różnorodności, inkluzji i osób niepełnosprawnych czy minister ds. kanadyjskiego dziedzictwa. Osobne ministerstwa mają też prowincje Kanady.

Sprawdziliśmy też, ilu obywateli przypada na jednego parlamentarzystę.

W Polsce na 560 parlamentarzystów z Sejmu (460) i Senatu (100) jest to 67,2 tys. osób. W zbliżonej do Polski pod względem liczby ludności Kanadzie – 90,3 tys. osób.



Ilu obywateli reprezentuje jedna osoba parlamentarna?



Sygn. aktl Ns 800/21
OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Przemyślu I Wydział Cywilny ogłasza o wszczęciu postępowania w sprawie z wniosku Marii Zachorodny o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności udziałów w nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie ewidencyjnym 208 Miasta Przemyśla, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr 234/2 (o powierzchni 0,0093 ha, dla której Sąd Rejonowy VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą PR1P/00052481/4) i 235/2 (o powierzchni 0,0738 ha, dla której Sąd Rejonowy VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą PR1P/00052481/4). Sąd Rejonowy w Przemyślu wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i wykazali swoje prawa do wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34282950

Sąd Rejonowy w Kielcach I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie I Ns 1036/22 z wniosku Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej prowadzone jest postępowanie
o stwierdzenie nabycia spadku po Lechu Szymankiewicz, zmarłym 30 września 2000 roku w Essen.
W skład spadku wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu przy ul. Sandomierskiej 156/58 w Kielcach. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34283057.n

Sąd Rejonowy w Kielcach I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie I Ns 323/22 z wniosku Skarbu Państwa - Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego prowadzone jest postępowanie
o stwierdzenie nabycia spadku po Romualdzie Ryszardzie Korupczyńskim, synu Jana i Lucyny, zmarłym 4 czerwca 1969 roku w Kielcach i tam mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu.
W skład spadku wchodzi nieruchomość gruntowa nr 298 przy ul. Okrzei 23 w Kielcach. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być

34283046.n

Sygn. akt I Ns 82/21
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 82/20 z wniosku Beaty Łakowskiej o ustanowienie służebności drogi koniecznej dla każdorazowych właścicieli nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 1501/30 położona w miejscowości Brzeźnica, dla której Sąd Rejonowy w Dębicy Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą RZ1D/00081542/9. Wnioskowany szlak drogi koniecznej przebiega między innymi przez położone w miejscowości Brzeźnica działki nr 1501/2 oraz 1501/31 dla których nie jest prowadzona księga wieczysta, a ich stan prawny nie jest uregulowany. Nieruchomość oznaczona jako działka nr 1501/2, według wykazu zmian, stanowiła własność Franciszka Wawrzynowicza syna Jana, zaś aktualnie pozostaje we władaniu samotnym Franciszka Kusibab i Katarzyny Kusibab. Natomiast działka nr 1501/31 pozostaje we władaniu Gminy Dębica. Sąd wzywa osoby zainteresowane, w szczególności spadkobierców Franciszka Wawrzynowicza oraz Franciszka Kusibab i Katarzyny Kusibab, aby w ciągu 3 miesięcy od chwili ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy I Wydział Cywilny i wzięli udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie Sąd może ustanowić służebność obciążającą wskazane na wstępie nieruchomości.

34282949

STAROSTA LESZCZYŃSKI INFORMUJE
że stosownie do art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. - Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2023 r. poz. 1752 t.j.) w Wydziale Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lesznie, Aleje Jana Pawła II nr 23 (pokój nr 303, piętro III),
w terminie od 20 listopada 2023 r. do 8 grudnia 2023 r. w godzinach od 8⁰⁰ do 15⁰⁰
zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej
projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków, opracowany w ramach modernizacji tej ewidencji, obejmujący obszar: Golanice, Krzycko Małe, Niechód, Piotrowice gmina Świąciechowa, położonych w powiecie leszczyńskim, województwo wielkopolskie.
Projekt operatu opisowo - kartograficznego obejmuje:
• rejestr gruntów
• rejestr budynków
• rejestr lokali
• mapę ewidencji gruntów
Zgodnie z art. 24a ust. 6 ww. ustawy każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.
Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do kontynuowania procesu modernizacji ewidencji gruntów i budynków i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.
Leszno, dnia 23 października 2023 r.

34283419.n

Ze smutkiem żegnamy naszą koleżankę
Agnieszka Moskała
Rodzinie i Bliskim
składamy
wyrazy głębokiego współczucia
*Koleżanki i Koledzy
z Departamentu Sprzedaży Allianz*

34283274

24 października 2023 roku
odeszła nasza Przyjaciółka
Anna Elżbieta Niewiadomska
Człowiek kultury, dyplomacji, państwowiec.
Wybitna humanistka o nadzwyczajnej wrażliwości na drugiego człowieka oraz sprawy otaczającego ją świata.
Emanująca niezwykle urokiem, którym czarowała ludzi wokół siebie; obdarzona niepowtarzalną klasą, niezmiennie elegancka.
Nietuzinkowa – barwna, dowcipna, charyzmatyczna.
Nigdy nie okazywała słabości.
Odeszła nagle, zostawiając nas w ogromnym smutku i poczuciu straty.

Uroczystości pożegnalne odbędą się 3 listopada 2023 r. o godz. 11.00 w Domu Pogrzebowym w Otwocku, przy ul. Batorego 44a, po czym nastąpi złożenie urny na Cmentarzu parafialnym w Aleksandrowie, przy ul. Złotej Jesieni w Falenicy
o czym zawiadamiają
Grażyna Napiórkowska, Anna Skajnowska, Mieszko Olszewski

34283477

Księdzu Kazimierzowi
który niejednokrotnie pomagał naszym bliskim
przejsć na tamtą stronę

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu nagłej śmierci
Mamy
Bożena Walter

34283172

Spółka VG PROPERTY Sp. z o.o.
z siedzibą w Krakowie wchodząca w skład Grupy Kapitałowej VRG S.A.

OFERUJE DO SPRZEDAŻY UŻYWANE MASZyny I URZĄDZENIA DO SZycIA KOSZUL

stanowiące wyposażenie byłego zakładu produkcyjnego w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ul. Samsonowicza 20, który w okresie swojego funkcjonowania specjalizował się w szyciu koszul i bluzek damskich dla marek krajowych oraz zagranicznych.

MASZyny I URZĄDZENIA OBEJMUJĄ MIĘDZY INNYMI:

- a) **Maszyny krojce firmy WASTEMA**
- b) **Lagowarki oraz stoły nakładcze firmy WASTEMA**
- c) **Drobny osprzęt do cięcia ręcznego tkanin firmy CURIS, MAIMIN**
- d) **Klejarki firmy KANNEGIESSER, GYGLI**
- e) **Stebnówki jednoigłowe firmy JUKI, BROTHER**
- f) **Stebnówki łańcuszkowe firmy JUKI**
- g) **Ryglówki firmy JUKI**
- h) **Guzikarki firmy JUKI**
- i) **Overlock firmy JUKI**
- j) **Podszywarki firmy MAYER, JUKI**
- k) **Wytwornice pary firmy SUSSMAN, VEIT**
- l) **Stoły prasownicze firmy KRAPF, SUSSMAN**
- m) **Żelazka parowe firmy SUSSMAN, LEM, KRAPF, JOLLY**
- n) **Sprężarki firmy KAESER.**

Maszyny i urządzenia wymienione powyżej można oglądać i zapoznać się z ich stanem technicznym na terenie nieruchomości w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ul. Samsonowicza 20, po uprzednim telefonicznym umówieniu się pod numerem 693 441 935 lub z wykorzystaniem adresu e-mail: administracja@vrg.pl w dni robocze w godz. 9.00-15.00.

W przypadku zainteresowania nabyciem w/w maszyn i urządzeń w całości lub w części oferty pisemne należy przesyłać pocztą lub dostarczać osobiście w zapieczętowanych kopertach z dopiskiem „Samsonowicza 20” na adres: VG Property Sp. z o.o., ul. Pilotów 10, 31-462 Kraków, w terminie do dnia 15 listopada 2023 roku. Złożona oferta powinna zawierać: podstawowe dane o ofercie, przedmiot oferty i datę jej ważności, ściśle podaną wysokość oferowanej ceny oraz sposób i termin jej zapłaty. Oferty z wariantowym określeniem ceny nabycia nie będą rozpatrywane.

VG Property Sp. z o.o. zastrzega sobie prawo prowadzenia dodatkowych rokowań z oferentami oraz swobodnego wyboru oferty, a także odstąpienia od rozpatrywania otrzymanych ofert bez podania przyczyn.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu Cywilnego lecz zaproszenie do rokowań w rozumieniu art. 71 Kodeksu Cywilnego.

34283401.n



Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie



34283578.z

Izraelczycy są przerażeni niezborną reakcją swojego rządu na kryzys wywołany przez Hamas. Ministrowie nie potrafią uzgodnić planu postępowania ani nawet należycie zająć się poszkodowanymi, a premier wykorzystuje sytuację do umocnienia swojej władzy.

FOT. PETROS GIANNAKOURIS / AP

Izrael nie ufa Netanjahu

• Alarm bombowy na cmentarzu w Holon w środkowym Izraelu podczas czwartkowego pogrzebu Sagiva Ben Svi, zabitego przez bojowników Hamasu w trakcie festiwalu muzycznego

Robert Stefanicki

Sondaże pokazują, że zaufanie Izraelczyków do rządu jest najniższe od 20 lat i wynosi 18 proc. Gabinetowi Beniamina Netanjahu ufa 20,5 proc. Żydów i 7,5 proc. izraelskich Arabów – w czerwcu było to odpowiednio 28 i 18 proc. Dwóch na pięciu wyborców, którzy niecały rok temu poparli jego partię Likud, teraz twierdzi, że zagłosowałoby na kogoś innego.

Rośnie za to wiara w wojsko pomimo jego kompromitacji podczas ataku Hamasu z 7 października.

„Wielu Izraelczyków twierdzi, że są zjednoczeni w dwóch kwestiach: są przekonani o konieczności wykorzystania Hamasu i nie ufają własnemu rządowi, który będzie nadzorował ten proces” – napisał „The Times of Israel”.

Wolontariusze wyręczają rząd

Izraelczycy widzą katastrofalne błędy zarówno rządu, jak i szefów służb bezpieczeństwa: nie dość, że pozwolono Hamasowi na morderczy, trwający wiele godzin rajd, to jeszcze reakcja władz na kryzys była dalece niezadowolająca.

Proces powoływania rezerwistów ujawnił szokujące braki w podstawowym sprzęcie wojskowym. Starają się je uzupełnić własnym sumptem Izraelczycy i Żydzi z diaspory, zbierając pieniądze na kamizelki kuloodporne i inny potrzebny sprzęt.

W następstwie kryzysu trzeba było przesiedlić ponad 200 tys. Izraelczyków. Dostarczaniem im odzieży, żywności i podstawowych artykułów pierwszej potrzeby zajmują się wolontariusze. Partnerzy koalicyjni Likudu zablokowali inicjatywę wypłaty przesiedlonym zasiłków, ponieważ obawiają się, że zabraknie na finansowanie ich okręgów wyborczych – twierdzi „The Times of Israel”.

el”. Itamar Ben-Gewir, skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego, pokazowo wręcza broń cywilom, aby bronili się przed atakami terrorystycznymi, a przy tym próbuje podsyć napięcia między izraelskimi Żydami a Arabami.

Dopiero po tygodniu Netanjahu odwiedził zaatakowane społeczności i rodziny porwanych przez Hamas. Wielu krewnych zakładników skarży się na brak kontaktu z przedstawicielami rządu. Proces negocjacji w sprawie ich uwolnienia pozostaje nieprzejrzysty. Tropieniem zaginionych zajmują się wolontariusze, którzy monitorują filmy wrzucane w media społecznościowe przez Palestyńczyków.

Spółeczeństwo obywatelskie wzięło na siebie również public relations. Rząd w ostatnich dniach rządu podjął decyzję o zamknięciu ministerstwa dyplomacji publicznej utworzonego niedawno w celu przekazywania izraelskiej narracji za granicę, a jego szef ustąpił ze stanowiska sześć dni po rozpoczęciu wojny.

Atak na armię i służby

Netanjahu nie przyjął odpowiedzialności za fiasco z 7 października, mimo że zrobili to szefowie armii i wywiadu. Oczekuje się, że wszyscy podadzą się do dymisji po zakończeniu wojny.

Premier stwierdził tylko, że dopiero po wojnie „pytania będą zadawane również jemu”. A w sobotni wieczór na Twitterze powtórzył, że szefowie bezpieczeństwa nie ostrzegli go o zbliżającym się ataku Hamasu: „Wręcz przeciwnie, wszyscy funkcjonariusze bezpieczeństwa, w tym szef wywiadu wojskowego i szef Szin Bet, ocenili, że Hamas został odstraszone i szuka porozumienia. Ocenę tę wielokrotnie przedstawiali premierowi i gabinetowi wszystkie siły bezpieczeństwa i wywiad aż do wybuchu wojny”.

Po kilku godzinach Netanjahu usunął post i przeprosił, reagując na ostrą krytykę m.in. ze strony Beniego Gancu, byłego szefa sztabu, który po 7 października zgodził się wejść do rządu. „Kiedy jesteśmy w stanie wojny, przywódcy muszą wykazać się odpowiedzialnością” – napisał Ganc.

Z kolei skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben-Gewir stwierdził, że „problemem nie są konkretne ostrzeżenia, ale cała błędna koncepcja: polityka powstrzymywania, wyimaginowanego odstraszenia i kupowania tymczasowego spokoju za wygórowaną cenę”.

Rząd Izraela trzeszczy

Ostatnia awantura jest kolejnym dowodem na poważne napięcia we władzach Izraela. Premierowi udaje się umacniać swoją władzę, ale robi to na coraz bardziej grząskim gruncie. Po wyborach Netanjahu został zmuszony do zawarcia niewygodnej koalicji z dwoma skrajnie prawicowymi i dwoma ultraortodoksyjnymi partiami. Tydzień po rozpoczęciu wojny przyjął ofertę Gancu, aby włączyć jego centrową partię do rządu. Powstał mały gabinet wojenny, w którym obok premiera są Ganc i minister obrony Jo'aw Galant. W ten sposób Netanjahu wymanewrował ministra Ben-Gewira, który zasiada w gabinecie bezpieczeństwa i który dowiódł, że nie potrafi utrzymać w tajemnicy szczegółów dyskusji. Skrajnych prawicowców osłabiło też dodanie do rządu pięciu nowych ministrów bez teki od Gancu.

Netanjahu wciąż ma ostatnie słowo – według doniesień uniemożliwił Gancowi spotkanie z generałami bez jego zgody. Ale rząd trzeszczy jak stary okręt podczas burzy.

Dwóch pozostałych członków gabinetu wojennego żywi do Netanjahu urazę. Ganc w 2020 r.

zgodził się poprzeć jego rząd, zdradzając własną koalicję, szybko jednak został zdradzony przez bardziej cwane go premiera. Z kolei Galanta w marcu 2023 r. Netanjahu zwolnił ze stanowiska ministra obrony za kwestionowanie zasadności jego reformy polegającej na podporządkowaniu sądownictwa, lecz pod naciskiem opinii publicznej musiał zmienić decyzję.

W co gra Netanjahu

Nienawiść między trzema najwyższymi decydentami pogłębia zamieszanie wokół inwazji lądowej na Strefę Gazy, która zaczęła się w ten weekend, ale na razie na pół gwizdka. Zarówno Netanjahu, jak i generałowie podporządkowali się życzeniu USA, by przed rozpoczęciem ofensywy dać szansę dyplomacji, aby uwolnić więcej zakładników. W Izraelu spierano się o to, co dalej.

Jak pisze „The Economist”, pełnomocnicy premiera informowali dziennikarzy, że siły zbrojne nie są w pełni przygotowane do kampanii lądowej i że zamiast narażać życie izraelskich żołnierzy szybką inwazją, co sugerują generałowie, potrzebne są dalsze naloty, aby zniszczyć sieć tuneli Hamasu. Wywołało to gniewne riposty ze strony armii, że w rzeczywistości jest ona gotowa.

Gdy dowództwo wojskowe sfinalizowało plan inwazji, Netanjahu odmówił podpisania go – po części dlatego, że nie miał zgody członków gabinetu wojennego. Niektórzy analitycy oceniali, że Netanjahu boi się operacji lądowej, bo widzi niekorzystne sondaże, i obawia się, że w przypadku niepowodzenia zostanie obwiniony, wzrośnie też presja, żeby podał się do dymisji. Uzasadnione jest podejrzenie, że będzie chciał prowadzić długi i bolesny konflikt, aby mógł pozostać na scenie politycznej jako bohater wojenny. ●

Sewer Plocker:

Prawda o pogromie w kibucu Nir Oz

Sąsiedzi z palestyńskiej strony granicy wiedzieli, że na ludziach z Nir Oz można polegać. Mieszkańców kibucu to nie ocalilo.

Nir Oz był chyba najbardziej lewicowym kibucem w Izraelu. Położony zaledwie kilometr od granicy ze Strefą Gazy i założony w 1955 r. przez członków pionierskiego rolniczego ruchu Hashomer Hatzair. Można w nim było naliczyć dziesiątki kobiet i mężczyzn aktywnie zaangażowanych w organizację pozarządowe działające przeciwko okupacji terenów palestyńskich na Zachodnim Brzegu, demonstrujące przeciwko przejawom brutalności wobec ludności arabskiej i co najważniejsze – pomagające w utrzymaniu kontaktów z Palestyńczykami w Gazie. Gdy trzeba było pilnie przewieźć chore dziecko lub ciężarną kobietę ze Strefy Gazy do szpitala w Izraelu, przeprowadzić ich przez zamkniętą granicę, działacze z Nir Oz natychmiast włączali się do pomocy. Sąsiedzi z drugiej strony granicy wiedzieli, że na ludziach z Nir Oz można polegać.

Dlaczego piszę to wszystko w czasie przeszłym? Dlatego, że kibuc Nir Oz już nie istnieje. Padł ofiarą okrutnego pogromu: 7 października w piękny słoneczny dzień na tereny kibucu wtargnę-

ły dziesiątki uzbrojonych terrorystów z Hamasu, którzy zgodnie z uprzednio opracowanym planem szli od domu do domu i mordowali systematycznie mężczyzn i kobiety, starców i dzieci, paląc niezdobyte domy wraz z ukrywającymi się w nich mieszkańcami.

Jednostka obronna kibucu licząca mniej niż dziesięcioro ochotniczek i ochotników nie była w stanie pomimo szaleńcych aktów odwagi stawić czoła hordom terrorystów, do których przylączyli się sąsiedzi z palestyńskich osiedli w Gazie. Razem plądrowali, mordowali i porywali, kogo mogli. W wielu wypadkach jedyną obroną była kłamka od drzwi schronu trzymana godzinami przez dziadka lub przez wnuczkę.

Hamas w ataku na Nir Oz zamordował ok. 40 członków kibucu i porwał do Strefy Gazy ok. 60 z nich. Wśród porwanych byli Johewet i Oded Lifszyc, para 85-letnich rolników, ona aktywistka w lewicowych antyokupacyjnych organizacjach, on publicysta nawołujący do porozumienia z Palestyńczykami na zasadzie dwóch państw dla dwóch narodów.

Johewet została uwolniona z podziemnego kanału, w którym przetrzymywał ją Hamas. – Przeszłam piekło – powiedzia-

ła już po izraelskiej stronie granicy. Po ciężko rannym Odedzie ślad zaginął.

Wiele ofiar jest nie do rozpoznania, a ich ciała są zmasakrowane. Tu ręce, gdzie indziej nogi. Nir Oz nie był wyjątkiem.

Wśród tysiąca zamordowanych, zgwałconych, zadżganych i spalonych Izraelczyków na południu kraju w „wolnościowym zrywie Hamasu” – jak to określiła zachodnia zaślepiona lewica – jest bardzo wysoki odsetek aktywistów pokojowych znienawidzonych przez prawicę. To oczywiście nie zmienia postaw teje ślepej lewicy. Nie zmienia jej postaw także znajomość Karty Hamasu, stawiającej jako główny cel kompletne oczyszczenie Palestyny od Morza Śródziemnego do rzeki Jordan z Żydów, ani znajomość jakichkolwiek faktów politycznych lub historycznych. W najlepszym wypadku mniej zaangażowani staną się symetrystami, którzy będą stawać masowych morderców Hamasu na równi z zamordowanymi rolnikami z Nir Oz. Jak to u symetrystów pozbawionych kompasu moralnego – i jedni, i drudzy są tak samo winni.

Ale pomimo olbrzymich strat izraelski obóz pokoju nie stracił nadziei na pokój. Stracił natomiast nadzieję na współpracę

z zachodnią lewicą, stracił wiarę we wspólną wartość. Weekendowe edycje izraelskich dzienników, szczególnie tych najbardziej progresywnych i antyrządowych, pełne są tekstów ogłaszających absolutny rozwód z tymi jakże licznymi lewicowcami niebędącymi w stanie potępić morderców z Hamasu bez „ale”, bez „kontekstu” i bez używania postsowieckich hasel o „imperializmie amerykańskim i kolonializmie syjonistycznym”. Stalinowska nagon-

zliczona masa terrorystów z Grupy Wagnera wchodzi do Polski przez granicę z Królewca, bestialsko morduje 3,8 tys. niewinnych obywateli, wśród nich setki dzieci, i porywa 900, również kobiety, dzieci i rannych. Co zdaniem Polaków stanowiłoby „proporcjonalną reakcję” na taką masową, nie daj Boże, zbrodnię?

Przypuszczam, że nie byłaby ona daleka od reakcji Izraela, którego celem jest likwidacja Hamasu jako terrorystyczno-militarnej organizacji. Hamas, proszę nie zapominać, to również największe nieszczęście, jakie spadło na Palestyńczyków w Strefie Gazy.

Na okładce sobotniego magazynu mojej gazety codziennej „Jedi’ot Acharonot” umieszczono w piątek fotografię trzyletniej uśmiechniętej dziewczynki z blond loczkami i następującym krótkim tekstem: „Nazywam się Aviv i jestem redaktorem tego magazynu. Zawsze za kulisami, dziś przejmuję okładkę. Figuruje na niej Jahel (3-letnia), córka mojej siostrzenicy porwana do Gazy wraz z przeszło 200 Izraelczykami. Uwolnijcie jak najszybciej i ją, i ich. I zwyciężymy”.

Podpisuję się pod słowami Aviva. ●

Tytuł pochodzi od redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34283561

wysokieobcasy

NAJLEPSZE TEKSTY

NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

INDEXS 440837
cena 27,90 zł (w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne „Wysokich Obcasów” nr 3/2023

Jak rozstać się dobrze
Powrót do eks
Tinder i inne nieszczęścia
Rozwód łóżkowy
Porno. Komu szkodzi, komu pomaga
Zabawki erotyczne: solo i dla par

Sztuka BYCIA W ZWIĄZKU

wyborcza

W sprzedaży!

- **APETYT NA SEKS**
Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem
- **POWROTY**
Wszystko wolno, nie wszystko warto
- **RANDKI Z SIECI**
Krótki poradnik obsługi Tindera
- **ZWIĄZKI**
Rozwód łóżkowy to klucz do lepszego związku?

Państwo prawa i konstytucja

Jak ominąć ustawowe bezprawie PiS

Nie musimy się potulnie poddawać bezprawiu, któremu władza nadała formę ustaw.

Sądy mają narzędzia, by w zgodzie z prawem odmówić ich stosowania

Romanowski

Przed wyborami 15 października wielokrotnie pytano mnie, co się stanie, jeśli opozycja demokratyczna wygra wybory, ale nie będzie miała większości do odrzucenia prezydenckiego weta. Odpowiadałem: „Martwny się etapami. Najpierw trzeba wygrać wybory”.

Opozycja demokratyczna wygrała wybory, lecz nie ma zdolności do odrzucenia prezydenckiego weta. Co do zachowania prezydenta Dudy nie mam złudzeń. Wszak zagrał pierwsze skrzypce w demontażu Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, to proszę: w dniu ogłoszenia wyników wyborów nominował nowych 72 neosędziów, wśród nich jest zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów pan Lasota, który od początku ściga niezależnych sędziów.

Czy zatem da się coś zrobić? Owszem, toga może i musi wygrać ze zbroją będącą symbolem bezprawia, tylko trzeba wyjść poza ramy formalizmu prawniczego, poza utarte schematy, że „sędziowie są ustami ustawy”, a więc spikerami odtwarzającymi napisane zdania. To nieprawda, że jedynym remedium na złą ustawę jest jej zmiana lub uchylene.

Reguły prawa wywodzą się z zasad. Zasady przenikają cały porządek prawny, proces jego tworzenia i stosowania. Środków trzeba więc szukać w prawie. Inspiracją powinna być formuła Radbrucha (zaraz wyjaśnię, kto to był) zaszyta w preambule konstytucji oraz zawarte w niej zasady. Wynika z nich, że stosujący prawo mają obowiązek dokonywać wykładni ustaw zwykłych w zgodzie z konstytucją i ratyfikowanym prawem międzynarodowym (m.in. prawem UE, europejską konwencją praw człowieka), które jest częścią polskiego porządku prawnego, a w razie kolizji przyjąć prymat konstytucji, prawa UE i europejskiej konwencji praw człowieka oraz orzecznictwa TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nad ustawą zwykłą i opartym na niej orzecznictwem krajowym.

W ten sposób nadajemy praktyczny sens (law in action) preambule konstytucji oraz jej artykułowi 1 („Rzeczpospolita Polska jest do brem wspólnym wszystkich obywateli”) i artykułowi 2 („Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym”). W przeciwnym razie i preambuła, i cała konstytucja stałyby się pustosłowiem, fasadą, wydmuszką. Słuszność musi wygrywać z formalizmem bezprawnych ustaw. Prawo nie może być więzieniem bezprawia.

Z problemem tym zmierzył się niemiecki prawnik Gustaw Radbruch w słynnej radiowej pogadance sprzed 75 lat pt. „Pięć minut filozofii prawa. Gustaw Radbruch”, rozwinętej w artykule z 1946 r. zatytułowanym „Ustawowe bezprawie i ponadustawowe prawo”.

Już w pierwszej minucie audycji Radbruch stwierdził: „Rozkaz



FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

jest rozkazem – mówi się żołnierzo wi (...), żołnierz ma obowiązek i prawo wypowiedzenia posłuszeństwa, jeśli wie, że rozkaz prowadzi do zbrodni lub występku”. Żadne prawo – argumentował dalej – nie może uczynić prawników i narodu „bezbronnymi wobec ustaw despotycznych, okrutnych i przestępczych”, bo oznaczałoby to, że „tylko tam, gdzie jest siła, jest i prawo”.

Ustawa intencjonalnie sprzeczna z konstytucją, prawem UE i europejską konwencją praw człowieka, a takich przykładów mamy w Polsce wiele, jest despotyczna, okrutna i przestępcza, bo zmierza do pelzającego przekształcenia demokracji w autorytaryzm. Jako przykłady niech posłużą ustawa o radiofonii i telewizji czy ustawa o Radzie Mediów Narodowych oddająca w ręce Rady Mediów Narodowych obsadzanie rządów i rad nadzorczych nadawców publicznych oraz PAP, co narusza art. 64 i 213 Konstytucji RP w związku z art. 1, 2, 14 i 54. Nie trzeba jej zmieniać ani likwidować nadawców publicznych, aby zmienić zarządy i rady nadzorcze TVP, Polskiego Radia itd. Są w prawie spółek instrumenty prawne, trzeba tylko umiejętnie skorzystać z nich w świetle zasad konstytucyjnych. Przykładów jest więcej.

Gustaw Radbruch przestrzegł, że formułowana przez rządzących teza, iż „prawem jest to, co służy narodowi”, oznacza „despotyzm, zrywanie umów, łamanie ustaw”. Radbruch wyjaśnił: „To może oznaczać: korzyść własną panujących widzi się jako korzyść powszechną. I tak oto utożsamianie prawa z rzekomą lub domniemaną korzyścią narodu zmieniło państwo prawa w państwo bezprawia (...). Nie, nie może tak być, że wszystko, co służy narodowi, jest prawem; jest raczej odwrotnie: tylko to, co jest prawem, służy narodowi”.

Gustaw Radbruch nie był i nie jest ulubieńcem PiS, którego rządy były oparte na doktrynie, że prawo nie jest świętością. 26 listopada 2015 r. poseł Kornel Morawiecki powiedział w Sejmie: „Prawo jest ważną rzeczą, ale prawo to nie świętość. Nad prawem jest dobro narodu! Jeśli prawo to dobro zaburza, to nie wolno nam uwa-

żać tego za coś, czego nie możemy naruszyć i zmienić. To mówię – prawo ma służyć nam! Prawo, które nie służy narodowi, to jest bezprawie!”. Do stał owację na stojąco od większości parlamentarnej.

Formuła Radbrucha jest obecna w orzecznictwie niemieckiego federalnego trybunału konstytucyjnego oraz sądów powszechnych. Wykorzystano ją w obalaniu wyroków i decyzji wydawanych na mocy prawa Trzeciej Rzeszy. Sięgnięto po nią w procesach norymberskich i w latach 90. XX w. w procesach strażników granicznych, którzy w czasach komunizmu strzelali zgodnie z prawem do ludzi próbujących ucieczki do Berlina Zachodniego przez mur berliński.

Stosowanie prawa może być najwyższym bezprawiem. Mamy na prawdę niezłą konstytucję. Formuła Radbrucha wypełnia swoją treścią jej preambułę odwołującą się do tego, co piękne, dobre i sprawiedliwe. Preambuła naszej konstytucji promieniuje na wykładnię jej wszystkich zasad oraz całego systemu tworzenia i stosowania prawa.

Preambuła apeluje: „Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności (...), a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej”.

W Polsce po 15 października 2023 r. prawnicy mają obowiązek tak uchylać i stosować prawo, aby przywoływana przeze mnie konstytucja odżyła po czasie jej deptania przez rząd PiS, ministra sprawiedliwości, Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, profesorów prawa neosędziów SN i NSA. Przypomnę, że premier rządu PiS Beata Szydło przyznała sobie prawo do decydowania o tym, czy publikować wyroki Trybunału Konstytucyjnego, a Rządowe Centrum Legislacji rządu Morawieckiego de facto odmówiło publikacji w Dzienniku Ustaw tzw. ustawy cwidowej przyznającej personelowi medycznemu podwyżki, mimo że ustawa ta została uchwalona przez Sejm i podpisana przez prezydenta.

Nie można wpaść w pułapkę Sokratesa, który wierzył, że prawa trzeba bezwarunkowo przestrzegać. Tragizmem tego przykładem było poddanie się wydanemu na niego wyrokowi śmierci mimo oczywistej absurdalności zarzutów. Sokrates nie skorzystał z pomocy swoich uczniów, aby uciec. Uważał, że jest spętany przez prawo, choćby to prawo było najwyższym bezprawiem. Nie rozumiał, że prawo może być bezprawne.

Muszą zrozumieć to nowy polski rząd, polscy sędziowie i profesorowie prawa. W książce „Konstytucja wolności” Friedrich August von Hayek trafnie dostrzegal: „Dziś rządy prawa myli się czasem z warunkiem zwykłej zgodności z prawem wszelkich działań władzy państwowej, lecz to nie wystarczy: gdyby bowiem prawo dawało państwu nieograniczoną władzę

działania, jak mu się podoba, wszystkim jego kroki byłyby legalne, ale na pewno nie panowałyby w nim rządy prawa”.

Jak zwalczać bezprawie w czasach tej prezydentury? Ważna jest presja. Trzeba uchylać ustawy i zobaczyć, co zrobi Andrzej Duda. Seryjne weta będą materiałem do rozliczenia go po zakończeniu kadencji.

Trzeba jednocześnie w istniejących ustawach szukać instrumentów pozwalających oczyścić państwo polskie z bezprawia. W niektórych przypadkach jest to proste (spółki skarbu państwa, prezesi sądów itd.).

Ale nade wszystko należy odkryć mechanizm zastosowania w praktyce formuły Radbrucha zaszytej w konstytucji i stosować w praktyce zasadę prymatu konstytucji, prawa UE i europejskiej konwencji praw człowieka nad ustawami zwykłymi poprzez odmowę ich stosowania lub wykładnię prokonstytucyjną, prounijną i prokonwencyjną. Każdy przepis prawa uchwalony przez PiS sprzeczny z konstytucją, europejską konwencją i prawem UE jest niewiążący. Można pominąć jego stosowanie lub odpowiednio go interpretować, wyprowadzając normę zgodną z konstytucją i prawem międzynarodowym. Będzie to podlegało kontroli sędziów wyposażonych w narzędzie rozproszonej kontroli konstytucyjnej oraz jako sędziów europejskich zobowiązanych do stosowania prawa UE oraz europejskiej konwencji praw człowieka.

Większość parlamentarna mogłaby też rozważyć, by Sejm i Senat podjęły uchwały potwierdzające, że wobec bezprecedensowego łamania konstytucji, prawa Unii Europejskiej oraz europejskiej konwencji praw człowieka pierwszeństwo zastosowania wobec bezprawnych ustaw mają przepisy Konstytucji RP, prawa Unii Europejskiej, w tym Karty Praw Podstawowych UE, europejskiej konwencji praw człowieka oraz orzecznictwo legalnych sędziów w ramach legalnych izb Sądu Najwyższego, sądów powszechnych i sądów administracyjnych. Uchwała taka nie miałaby charakteru wiążącego prawnie, ale byłaby istotną rekomendacją dla wszystkich szukających sposobu, jak zgodnie z prawem zwalczać bezprawne ustawy.

Można? Można, co jako pierwszy pokazał Paweł Juszczyszyn, a następnie w jego sprawie sędzie Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, które jako pierwsze w Polsce uznały za nieistniejącą uchwałę Izby Dyscyplinarnej SN wydaną na mocy obowiązującej bezprawnej ustawy. W ślad za nimi poszły sądy w całej Polsce.

Da się!!! ●

Michał Romanowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Prof. dr hab. Michał Romanowski – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, adwokat w kancelarii Romanowski i Wspólnicy

Eryk Kulm jr dla „Wyborczej”:

UDAWAŁEM, ŻE ŻYJĘ

– Przez trzy lata byłem w depresji. Dopiero teraz, kiedy zacząłem nad sobą pracować, zorientowałem się, że wstaję rano i mam uśmiech na twarzy.

ROZMOWA Z
ERYKIEM KULMEM JR.
aktorem, który zachwycił widzów w „Filipie” i „Teściach 2”

DAWID DRÓŻDŻ: Rolą młodego Żyda ukrywającego się podczas II wojny światowej w luksusowym hotelu we Frankfurcie w „Filipie” rzuciłeś krytyków i widzów na kolana. Ten film dał polskiemu kinu nową twarz. A co dał tobie?

ERYK KULM JR: Trochę więcej pewności siebie. Pomyślałem, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Wszystko jest kwestią pracy – jeśli się czemuś oddasz, możesz osiągnąć cel. Nagle poczułem, że wypada w siebie wierzyć.

Miałeś z tym problem?
– Zawsze byłem nadwrażliwy, trudno było mi funkcjonować w jakichkolwiek strukturach. Ale niewiara w siebie została nam wszystkim mocno wdrukowana, m.in. przez system szkolnictwa czy religię. Jako dziecko chodziłem regularnie do kościoła. Wiara mnie mocno pozamykała. Bo jeśli wmawia mi się, że mam chylić czoła przed jakąś siłą wyższą, to jak mam wierzyć w siebie?
Od małego było mi wtlaczane do głowy, że jest grzech pierworodny i mam przeproszać za to, że się w ogóle urodziłem.

Jak sobie radzisz z tym pozamykaniem?
– Czytam książki, które tłumaczą mi, w jaki sposób myślę. Zacząłem medytować, poszedłem na terapię. Chyba każdy ma w życiu rzeczy, z którymi nie może sobie poradzić. Psycholog daje mi narzędzia, żebym był w stanie z tego wyjść. Przez trzy lata byłem w depresji – dopiero teraz, kiedy zacząłem nad sobą pracować, zorientowałem się, że wstaję rano i mam uśmiech na twarzy.
Czytałem książkę o tym, że nasze słowa są zaklęciami, mającymi wielką moc. Nasza podświadomość sprawia, że to, co mówimy, się dzieje. Jest to forma afirmacji.
Teraz codziennie po obudzeniu mówię na głos: „Żyję w raju na ziemi. Obfitość mnie otacza. Zdrowie jest w całym moim ciele”.
Ktoś może powiedzieć: „Co za debil”. Ale w tym samym czasie mógłbym narzekać. Wolę skupiać się na dobrych rzeczach. Cieszę się słońcem, a nie myślę o tym, że za-raz przyjdzie zima. To brzmi trywialnie, ale działa.

A jak twoje życie wyglądało podczas depresji?
– Byłem obojętny. Nie chciało mi się żyć, w zasadzie mogłem umrzeć i nic by się nie stało. Po przebudzeniu nie mogłem podnieść się z łóżka. Przy ludziach cały czas udawałem – uśmiechałem się, pracowałem, a wewnątrz rzycałem. Wtedy brałem medyczną marihuanę – z tym że ona pomagała mi funkcjonować, ale odcinała mnie od bodźców. Więc było to chwilowe rozwiąza-



nie. Terapeuta powiedział mi, że przez trzy lata udawałem, że żyję.

Jak z tego wyszedłeś?
– W depresji jest podobno taki moment, kiedy zaczynasz normalizować stan smutku. To znak, że nie jest OK. W pewnym momencie zorientowałem się, że to zaczyna się dziać. Pomyślałem: „Kurde, to chyba normalne, że jestem smutny”. A ja w ogóle taki nie jestem. Z natury mam dużo energii, uwielbiam towarzystwo ludzi, zabawę. Ktoś zaproponował mi wtedy branie leków, ale uznałem, że nie chcę leczyć skutku, tylko chcę znaleźć przyczynę. Wyjechałem na Bali – medytowałem w odosobnieniu pięć dni, nie mając dostępu do żadnych bodźców.

Jak wyglądała ta medytacja?
– Siedziałem 24 godziny na dobę w absolutnej ciemności, dostawałem tylko jedzenie. Miałem deprywację zmysłową, która polegała na zredukowaniu do minimum wszelkich informacji z zewnątrz. Zrozumiałem, że mózg działa 10 razy wolniej. Drugiego dnia popłakałem się ze szczęścia, bo nikt do mnie nie dzwonił, nikt mi nie truł, byłem sam ze swoimi myślami. Wydaje się, że nie da się usiedzieć beczynn timer w jednym miejscu przez tyle dni, ale okazuje się, że kiedy twój mózg zwalnia, to czas płynie znacznie szybciej.

Medytujesz regularnie?
– Teraz nie mam na to czasu, ale wcześniej dużo medytowałem.

Stałeś się oazą spokoju?
– Nie, jeszcze długa droga przede mną. Na pewno w stresujących sytuacjach potra-

fię szybciej wrócić do równowagi. Żyjemy w ogromnym pędzie i stresie. Czujemy się przebodźcowani.

Wrzucono nas do wielkich miast, podłączono do internetu, ale nikt nie dał nam lekarstwa, nie powiedział nam: „Ej, żeby być normalnym, musisz mieć trochę spokoju i odpoczynku”.

Kiedy siedzę dłużej w mieście, czuję chaos. Dopiero po paru dniach w górach zaczynam słyszeć siebie. Myślę, że ważne jest odnalezienie dla siebie jakiejś formy medytacji, żeby nie zwariować.

Dużo straciłeś przez depresję?
– Zawodowo? Na szczęście nie. Moim zdaniem życie nie polega na wiecznym uśmiechaniu się i udawaniu. Trzeba dać sobie możliwość przeżywania wszystkich emocji; przyjmować je z otwartymi ramionami. Te trzy lata dużo mi dały.

Dzięki tym doświadczeniom zbudowałeś rolę w „Filipie”? Twój bohater jest obojętny wobec życia, można mieć wrażenie, że nie ma w nim żadnych emocji. Napięcie rozładowuje, biegając nocami w hotelowej sali gimnastycznej.

– Dla mnie aktorstwo opiera się na emocjach, więc muszę coś przeżyć, żeby zagrać to wiarygodnie. Oczywiście nie zawsze jesteśmy w stanie przeżyć bycie mordercą, bo nikogo nie zabijesz na potrzeby roli, ale możesz odnaleźć w sobie jakiś pierwiastek, który pozwoli ci być tym człowiekiem. Czasami – tak jak w przypadku „Filipa” – świat dobiera ci role, na które jesteś gotowy emocjonalnie. Może to widać w oczach? Może reżyser, szukając określonych bohaterów, dobiera aktorów, w których dostrzega te emocje?

W takim razie musisz mieć teraz ciekawy okres w życiu. W „Teściach 2” zagrałeś Janka, 30-letniego lekkoducha, który czerpie z życia garściami. Dobrze sytuowana kobieta w wieku jego matki zabrała go na ślub swojej córki, aby pochwalić się nowym partnerem przed teściami panny młodej.
– „Filip” miał dotknąć duszy człowieka, który przeżył niewyobrażalną tragedię – śmierć najbliższych. „Teściowie 2” są terapią poprzez śmiech. Do tej pory nie miałem

możliwości grania w komediach, a zawsze o tym marzyłem. Moim pierwszym idolem filmowym był Jim Carrey.

Na planie „Teściów” spotkałem wspaniałych aktorów. Adam Woronowicz jest mistrzem dowcipu, trudno przy nim zachować powagę. Z Izą Kuną i Mają Ostaszewską tworzą niesamowite trio. Chłonałem ich kunszt.

Druga część „Teściów” skupia się nie – tak jak pierwsza część – na kontraście pomiędzy Polską prowincjonalną i wielkomiejską, ale na relacjach damsko-męskich i zmianach, jakie zaszły w podejściu do płci i związków. Wszyscy musimy się jakoś odnaleźć w tym szybko zmieniającym się świecie. Czasem bywa zabawnie.
– Patriarchat upada, jesteśmy coraz bliżej równouprawnienia. Równość jest dla mnie czymś oczywistym – dlatego pozwalam sobie z tego żartować. Wychodzę z założenia, że kiedy z czegoś żartuję, to oznacza, że się z tym nie zgadzam – wyśmiewam to. Więc żartuję sobie z tych, których oburza fakt, że kobieta nosi siekiere. Jeśli kobiety chcą rąbać drewno, to niech to robią!

Jak to? Nie wyrwiesz kobiecie siekiery z dłoni jak prawdziwy mężczyzna?
– No co ty. Pewnie zrobiłaby to lepiej, bo ja prawdopodobnie bym się zabił. Kiedy z czegoś żartujesz, to rozpuszczasz ważność tej rzeczy. Dlaczego tak mało żartujemy ze śmierci? Stałaby się wtedy mniej straszna. ●

*Eryk Kulm jr

• debiutował jako 14-latek w 2004 r. w „Pręgach” Magdaleny Piekorz na podstawie powieści „Gnój” Wojciecha Kuczoka. Absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie, występował w stołecznych teatrach m.in. Studio, Capitol i Kwadrat. Oglądaliśmy go m.in. w „Kamieniach na szaniec”, serialu „Bodo”, „Piłsudskim” Michała Rosy i w „Mowie ptaków” Xawerego Żuławskiego. Zagrał tytułową rolę w „Filipie” Michała Kwiecińskiego na motywach powieści Leopolda Tyrmanda. Talent komediowy pokazał w „Teściach 2”. Laureat Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego dla najzdolniejszych aktorów i aktorek.

Arcymistrz slalomu kończy karierę tuż przed startem sezonu

Lucas Braathen zakończył karierę w wieku 23 lat. Był alpejczykiem, którego osobowość rozszalała ramy, w jakich powinien się mieścić norweski sportowiec.

Anna Kwiatkowska

SÖLDEN

Dziennikarze, którzy przyszli w piątek na konferencję alpejczyka w centrum prasowym w Sölden, przez chwilę byli pewni, że Norweg sobie żartuje. Ale Braathen ze łzami w oczach powiedział: – Po podjęciu tej decyzji po raz pierwszy od wielu lat czuję się wolny.

– Zawsze chciałem podążać za moimi marzeniami i robić to, co sprawia mi radość. Kontynuowanie kariery w norweskiej kadry oznaczałoby, że muszę zrezygnować nie tylko ze swoich marzeń, ale także z radości w życiu. Doszedłem do wniosku, że Sölden, gdzie wygrałem swoje pierwsze pucharowe zawody, to świetne miejsce, żeby ogłosić decyzję, którą podjąłem już kilka tygodni temu – oznajmił.

Dlaczego oświadczenie Braathena tak zszokowało narciarski świat? Bo 23-letni Norweg, choć osiągnął już więcej niż niejeden dojrzały sportowiec (ma na koncie pięć wygranych zawodów PŚ, ubiegły sezon zakończył jako najlepszy slalomista świata), był dopiero na początku sportowej drogi.

Do kogo należy wizerunek?

Najprostszym wyjaśnieniem jego decyzji może być trwający kilka lat spór zawodników o prawa do wizerunku.

Norwegowie mają w tej sprawie bardzo surowe zasady. Sportowiec, jeżeli chce być w kadry, nie może mieć własnej umowy sponsorskiej z żadną firmą. Federacja upiera się przy tych zapisach, pomimo że zatrudniani przez nią prawnicy orzekli, iż zawodnik jest właścicielem swojego wizerunku i ma prawo dysponować nim wedle własnego uznania. Norweski związek narciarski nie przyjął ich argumentów i o interpretację poprosił prawników... związku szwedzkiego.

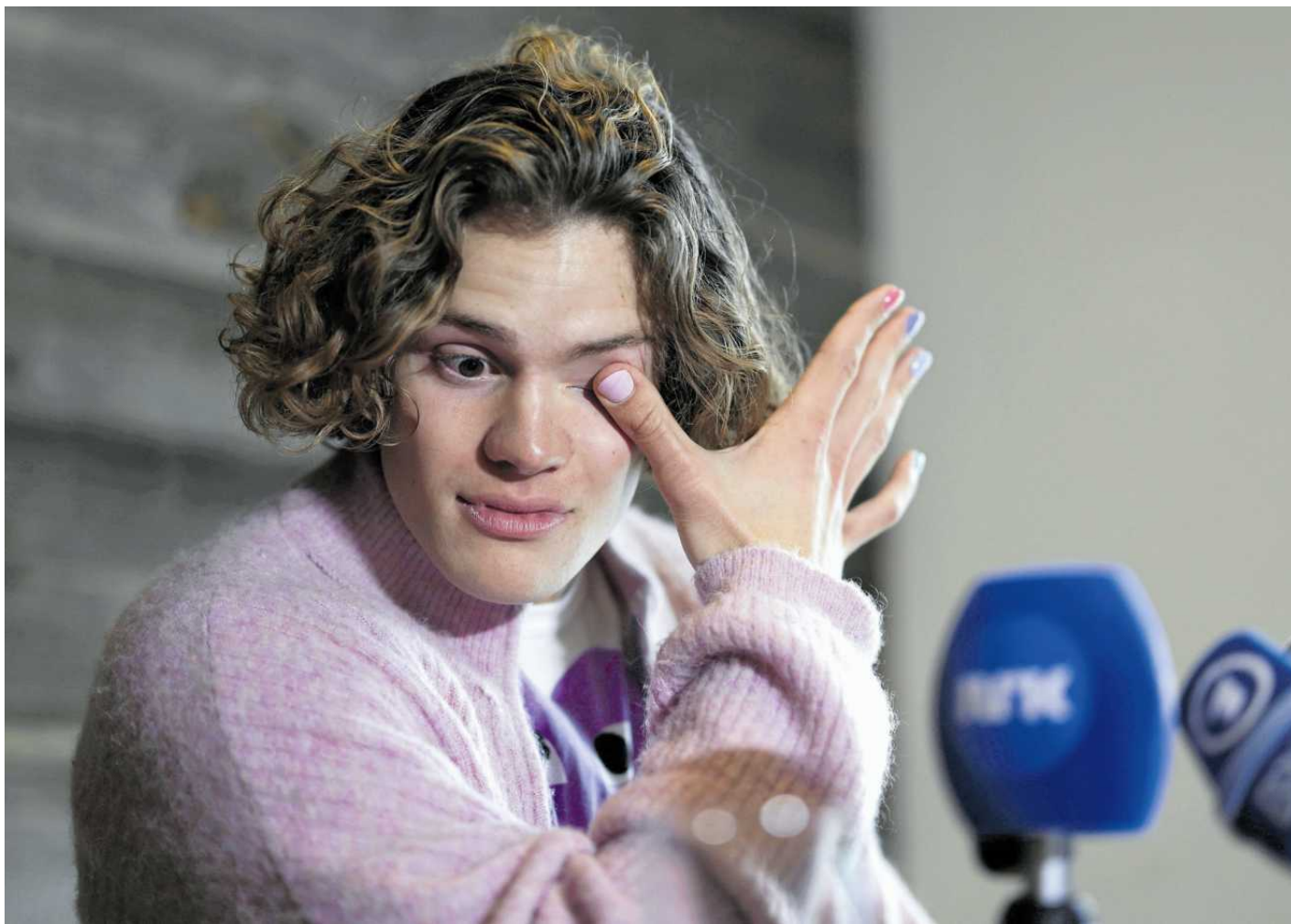
Kilka lat temu głośno było o (przegranym) konflikcie świetnego norweskiego alpejczyka Henrika Kristoffersena o prawo do umieszczenia na kasku logo własnego sponsora. We wrześniu bohaterem podobnej afery został Braathen. Wziął udział w kampanii reklamowej szwedzkiej marki odzieżowej J. Lindeberg. To główny konkurent firmy Helly Hansen, która jest oficjalnym partnerem norweskiej federacji narciarskiej. Nie poprosił związku o zgodę.

– OK, przesadziłem. Szczególnie pozując do zdjęć z nartami na ramieniu. Przeprosiłem firmę Helly Hansen oraz kolegów z drużyny, bo po raz pierwszy zrobiłem coś, co nie było z nimi ustalone. Federacji nie przeprosiłem. Bo w sumie potraktowałem ją tak samo jak ona mnie przez lata – podkreślił. I dodał, że reakcja związku narciarskiego (który m.in. nałożył na zawodnika wysoką karę finansową) była mocno przesadzona. W piątek Braathen powiedział, że został potraktowany „w sposób uwłaczający jego godności”.

Nie pasował już w dzieciństwie

Ale sprowadzenie tego sporu do kwestii finansowych byłoby nie fair. Braathen, w którego żyłach miesza się zimna krew norweska ojca z gorącą brazylijską matki, chciał mieć wolność w kreowaniu swojego wizerunku. Chciał móc wyrażać siebie. Norweskiej federacji trudno było to przelknąć.

Bo Lucas Pinheiro Braathen jest sportowcem nietuzinkowym. Jego zainteresowania



• **Lucas Braathen podczas piątkowej konferencji w Sölden nie potrafił ukryć łez** FOT. GABRIELE FACCIOTTI / AP

wykraczają daleko poza pragnienie bycia najlepszym alpejczykiem świata. Moda, sztuka, muzyka, podróże, medytacje... Już samym wyglądem – burza loków, pomalowane paznokcie, kolorowe stroje – odróżnia się od „grzecznych” kolegów z kadry.

W środę w norweskim dzienniku „Aftenposten” ukazał się spory artykuł o Braathenie. Pozwala lepiej zrozumieć, co siedzi w głowie alpejczyka.

Opowiada w nim, że nigdy nie pasował do rówieśników. – W domu z mamą czasem na przemian wrzeszczeliśmy na siebie i się przytulaliśmy. W przedszkolu dzieci były opanowane i spokojne. Na dodatek mówiłem mieszanką norweskiego i portugalskiego. Nikt mnie nie rozumiał – wspominał Braathen w artykule.

Przygodę ze sportem zaczął od piłki nożnej. Dopiero potem przeniósł się na narciarstwo. Sam zdecydował, że chce trenować w drużynie, w której będzie najsłabszy, bo to pomoże mu dawać z siebie jak najwięcej.

W wieku 10 lat wypracował z ojcem 10-letni plan, który miał go doprowadzić na szczyt. Do osiągnięcia celu był gotów wiele poświęcić. – Kiedy w szkole pojawiły się wszy i z tego powodu jego udział w treningu był zagrożony, kazał sobie ogolić do skóry długie włosy, z których był tak dumny – wspominał jego ojciec.

Sportowcowi wolno mniej

Sukcesy przyszły szybko. Już w debiucie w PŚ w grudniu 2018 r. Braathen zdobył punkty. Pierwsza wygrana przyszła na początku czwartego sezonu – 20-latek, który nigdy jeszcze nie stał na podium, zwyciężył w zawodach w Sölden, które inaugurowały sezon 2020/2021.

Równie szybko okazało się, że bycie na szczycie oznacza, iż musi zrezygnować ze swojej wolności. Bo jako sportowiec powinien być przykładem dla innych. Co to oznacza w czasach, gdy każdy chodzi po ulicy z telefonem z kamerą i połączeniem z internetem? Że sportowiec nie może siedzieć przed

knajpą z kimś, kto pali papierosa. Że nie może iść do klubu i zatracić się w tańcu. Że po wygranych zawodach, gdy ma ochotę dla rozluźnienia wypić kieliszek wina czy kufelek piwa, nie może dać się na tym przylapać. Że malując paznokcie lub paradując w spódnicy, musi się liczyć z tym, że ktoś może mieć mu to za złe.

Braathen dzieli się swoim życiem z fanami w mediach społecznościowych, ale sporo zachowuje też dla siebie. O tym, że od jakiegoś czasu ma dziewczynę, wygadała na wspólnym spotkaniu z prasą amerykańska alpejka Mikaela Shiffrin, która jeździ na nartach marki Atomic, tych samych co Norweg.

Dziennikarzowi „Aftenposten” Braathen zdradził tylko, że dziewczyna pochodzi z Włoch, mieszka w Paryżu i poznali się w klubie w Kopenhadze. I że zwróciła jego uwagę olbrzymią fryzurą afro.

Już po piątkowej konferencji w osobnym oświadczeniu Braathen pokazał filmik z Instagrama, za który dostał reprimendę od narciarskiego związku. Trudno powiedzieć, co tak bardzo zirytowało działaczy – na trwającym kilkanaście sekund nagraniu Braathen śpiewa i wygłupia się w samochodzie (nie on siedzi za kierownicą).

Dziennikarz „Aftenposten” zapytał Braathena, co myśli o ludziach, którzy nie mają

ambicji, a alpejczyk odpowiedział: – Są fantastyczni! Pewnego dnia będę jak oni!

Jeszcze trzy dni temu taka deklaracja z ust kogoś, kto w wieku 10 lat postanowił, że będzie najlepszym alpejczykiem na świecie, musiała szokować. Dziś już dużo mniej.

– Decyzja Lucasa bardzo mnie zasmuciła – mówił w sobotę dziennikarzom w Sölden Bode Miller, kiedyś czołowy amerykański alpejczyk, tak samo niepokorny jak Braathen. – Ale rozumiem, co do niej doprowadziło. Lucas przez kilkanaście lat bardzo ciężko trenował. Może zaczął za wcześniej?

Jak chcę, to zakładam spódnice

Jesienią, w czasie tygodnia mody w Mediolanie, Norweg pokazywał się i pozował do zdjęć w damskich ubraniach. – Nie rozumiem, dlaczego miałbym się ograniczać do noszenia męskiej odzieży. Skoro danego dnia czuję, że dobrze mi zrobi założenie spódnicy, to co w tym złego? – dziwił się. Ale przyznawał też, iż niektórzy kibice w komentarzach pod jego zdjęciami pisali, że jest „odrażający”. – Nauczyłem się tym nie przejmować. Kiedy na organizowanych przeze mnie obozach widzę chłopaków, którzy nie wstydzą się mieć pomalowanych paznokci, to myślę, że zrobiłem coś dobrego. Ja długo nie miałem na to odwagi. Więc cieszy mnie, że ci chłopcy, może dzięki mnie, odważyli się być sobą.

Związek zawodowy chce wyjaśnień

Czy decyzja Braathena jest ostateczna? Tego nie wiadomo. Może wróci, jeśli przepisy zostaną zmienione.

Po piątkowej konferencji zarząd norweskiego związku narciarskiego spotkał się na nadzwyczajnym posiedzeniu. W sobotę sprawą zainteresował się norweski związek zawodowy sportowców (NISO). – Sytuacja na pewno wymknęła się spod kontroli. W federacji alpejskiej coś musiało pójść bardzo źle, skoro 23-letni obiecujący sportowiec postanawia opuścić kadry – powiedział gazecie „VG” Thomas Kristensen, reprezentant związku. ●

Nie rozumiem, dlaczego miałbym się ograniczać do noszenia męskich ubrań. Skoro danego dnia czuję, że dobrze mi zrobi założenie spódnicy, to co w tym złego?

LUCAS BRAATHEN

podczas tygodnia mody w Mediolanie, gdy pokazywał się i pozował do zdjęć w damskich ubraniach

A jednak się kręci

Królewska zuchwałość Jude’a Bellinghama

Stec



Mick Jagger sam tego chciał. Trzeba było nie zadzierać z młokosem arcyzdolnym, nieustraszoną, beczelnym – i to zadzierać na jego terytorium, bo przecież Jude Bellingham postanowił przejść całą Hiszpanię na własność.

Podwójny pojedynek na szczycie rozgrywał się w Barcelonie, podczas El Clásico, czyli bodaj najslawniejszego zwoływane cyklicznie, przynajmniej dwa razy w każdym sezonie, meczu futbolowego na świecie. Legendarny angielski rockman usiadł na trybunach i kibicował piłkarzom gospodarzy, którzy założyli (oczywiście z powodów marketingowych) okolicznościowe koszulki z ikoncznym logo Rolling Stones, natomiast po boisku w koszulce Realu biegał angielski piłkarz preferujący The Beatles, regularnie wysłuchujący wyśpiewywanego przez kibiców na jego cześć „Hey, Jude”. Lubilem ów popkulturowy kontekst, międzygatunkową rywalizację gigantów, zwłaszcza gdy pokojarzyłem, że Jagger, który latem skończył 80 lat, oraz Bellingham, który latem skończył 20 lat, mieszkają na przeciwnych krańcach skali – to jedna z najstarszych i jedna z najmłodszych żyjących osób, które przyciągają na stadiony dziesiątki tysięcy wyznawców. Megagwiazdor będący żywym pomnikiem i megagwiazdor wykuwający pomnik w szaleńczym tempie, jakby chciał wygrać wszystko naraz.

W sobotnie popołudnie zatriumfował dzieciak, który po strzeleniu obu goli w meczu wygranym 2:1 opublikował w portalu społecznościowym wyretuszowaną okładkę słynnej płyty zespołu The Beatles – z samym sobą tam, gdzie w oryginale na przejściu dla pieszych na ulicy Abbey Road widnieje sylwetka Paula McCartneya. Chłopak z Realu ewidentnie czuje bluesa, umie przeciągać spektakl poza boisko i jeszcze ma dobry gust – owszem, Rolling Stone-si nieźle grzeją, ale tylko do momentu, w którym usłyszysz Beatlesów.

Bellingham uwodzi tłumy od pierwszego wejrzenia i słyszenia ze względu zarówno na swoją sportową klasę – do niej jeszcze wrócimy – jak i autentyczność, młodziemczą niewinność. Chętnie wierzymy mu również wtedy, gdy zwierza się z miłości do Realu Madryt, bo brzmi naturalnie, unika rutynowych komunalów wygłaszanych przez piłkarzy, którzy zaraz po podpisaniu kontraktu usiłują podliznąć się nowej publiczności.

Na inauguracyjnej konferencji prasowej w hiszpańskiej stolicy, usłyszawszy pytanie, czy analizował sposób gry królewskiej drużyny, odpowiedział reporterowi: „Jestem twoim fanem”. Zebrani mogli natychmiast domyślić się, iż mają do czynienia z przypadkiem niebanalnym – futbolowe bożyszcza nigdy nie wygłaszają takich deklaracji, dziennikarzy dzielą raczej na składających im zasłużo-



• O piłkę walczył Gavi oraz Jude Bellingham FOT. JOAN MONFORT / AP

ne hołdy oraz dyletantów ośmielających się zbyt surowo recenzować ich grę. A ponieważ wyróżnionym był Sid Lowe, londyńczyk od dwóch dekad mieszkający w Hiszpanii i opowiadający rodakom o hiszpańskiej piłce, to nic dziwnego, że Bellingham ze znawstwem mówi o przeszłości w rywalizacji barcelońsko-madryckiej, o dawnych idolach grających w Realu, uciszaniu przez madrytczyków trybun na katalońskim Camp Nou, innych niezapomnianych epizodach – czysto sportowych, ale też wybitnie niesportowych, wynikających z bulgoczących nad szlagierami emocji.

Anglik wyznawał publicznie, że nie może się doczekać, aż poczuje żar El Clásico, jego urodę i brzydotę. W dzieciństwie ponoć nie uронił ani sekundy transmisji, niezależnie od pory rozgrywania meczu odmawiał rodzicom położenia się do łóżka, dopóki nie wybrzmiał ostatni gwizdek – i najgorętsze sceny tkwią w nim do dzisiaj. Zwierzał się też, że gdy tuż przed podpisaniem sześcioletniego kontraktu z Realem, najbardziej utytułowanym klubem w dziejach Ligi Mistrzów, rozpalony siedział otoczony kolekcją zdobytych przez madrytczyków trofeów, „jego serce prawie przestało bić”.

Im bardziej Bellingham dzieli się uczuciami rozsadzającymi go po przybyciu do Madrytu, tym bardziej nie mieści się w głowie, z jaką swobodą – i równocześnie arogancją, nieprzyzwoitą pewnością siebie – zasłonił tam wszystkich, z bezprecedensową pogardą dla, sięgnijmy po klasyczną frazę z futbolowego slangu, rzekomej konieczności „adaptowania się do nowych warunków” (nie mylić z popularnym w polskich telewizjach „adpotowaniem się”).

Najpierw oczywiście dostrzegamy, jak gra, dostrzegamy, że umie zdecydowanie więcej niż wszystko, czego wymaga się od środkowego pomocnika – zgodnie z usłyszaną w Birmingham radą, by rozwijał w sobie kilku zawodników w jednym – zdolnego do wypełniania ról ofensywnych oraz defensywnych, w słowniku trenerskim znanym jako „dziesiątka”, „ósemka” oraz „czwórka”. Podziwiamy miks nadzwyczajnej atletyczności z inteligencją, która pozwala mu zachować siły po ostatnie sekundy doliczone-

go czasu gry, objawić się wtedy znie-nacka w najlepszym możliwym miejscu na boisku. Podziwiamy jego pasję do polykania kolejnych metrów murawy, szybkość podejmowania właściwych decyzji, chęć do patrolowania możliwie wielkich polaci boiska. Wypiarze nazywają takich „box to box midfielder”, pracusiami zasuwającymi od pola karnego do pola karnego, ale Jude’a wypada przedstawiać jako „box to goal midfielder”, bo przecież on co rusz zadaje rozstrzygające ciosy, zgrywa również środkowego napastnika.

Oklaskujemy zatem Bellinghama za bezmiar jego technicznych oraz fizycznych walorów, ale wszystkie przymiemy wspomniana bezceremonialność, beczelność, z jaką bawi się w stroju Realu jak na swoim podwórku. Skoro zna historię klubu, to wie, że zetknął się z chyba najokrutniejszą, najbardziej bezwzględą widownią w wielkim futbolu – kibice na madryckim Santiago Bernabéu wymagają jak nikt, błyskawicznie wyczuwają wątpliść duszyczek niezdolnych udźwignąć królewską biel, mocnych osobowości oczekują zwłaszcza od gwiazd, w których inwestuje się dziesięciocyfrowe kwoty w twardą walucie.

Tymczasem Anglik, choć Real wołuje w nim drżenie serca i kosztował, bagatela, przynajmniej 103 mln euro, nie przycupnął z boku, lecz poprosił o koszulkę z numerem pięć – noszoną niegdyś przez Zinedine’a Zidane’a, co też swoje waży, mówimy wszak o madryckim półświętym czyniącym klubowi ziemię poddaną i w roli wirtuozerskiego rozgrywającego, i w roli trenera. A kiedy już Bellingham wystroił się w arystokratycz-

ne szaty, wskoczył w korki debutanta, jakiego w Madrycie nie zaznali – zapanował nad środkiem pola, a przy okazji zastąpił wspaniałego napastnika, laureata Złotej Piłki Karima Benzemę, i rozstrzelal się szybciej niż jesienią 2009 r. tamtejszy golemistrz wszech czasów Cristiano Ronaldo.

I to w jakich momentach Anglik bierze piłkę w swoje stopy! W sobotnim hicie z Barceloną najpierw wyrównał, by zwycięską bramkę zdobyć w 92. minucie – jako pierwszy w bieżącym stuleciu zaczął przygodę z El Clásico od dwóch bramek. Decydujące gole strzelał też w 94. minucie meczu Champions League z Unionem Berlin, w 95. minucie derbów z Getafe, w 81. minucie spotkania z Celtą Vigo, generalnie ma zwyczaj chwytac berlo mistrza ceremonii wtedy, gdy ma to zasadnicze znaczenie. Sprawia wrażenie urodzonego po to, by grać w Realu, według trenera Carlo Ancelottiego w wieku 20 lat reaguje jak weteran, na razie udaje mu się wszystko, co się może nie udać, przecież w sobotę grał przeciętnie, długo obezwładniał go kataloński nastolatek Gavi.

A jednak ostatni ruch znów należał do Bellinghama. Siedzący w loży Jagger i Ronnie Wood satysfakcji nie mieli, nic nie wiadomo natomiast, jak Paul McCartney – kibicuje i Evertonowi, i Liverpoolowi – przyjmuje wieści o okładkowych fejkach Bellinghama oraz kolejnej młodości nieśmiertelnego „Hey, Jude”. Kto by wymyślił, że z powodu chłopaka kopiącego piłkę w Madrycie jedna z ballad wszech czasów jeszcze zyska na popularności? ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowie reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Efektowne wejście

Iga Świątek zagra dziś w pierwszym meczu WTA Finals z Marketa Vondrousovą. Stawką turnieju dla Polki i Aryny Sabalenki jest pozycja liderki rankingu WTA na koniec roku.

Radosław Leniarski

Amerykanka Coco Gauff, Czeszka Marketa Vondrousova i Tunezyjka Ons Jabeur będą grupowymi rywalkami Igi Świątek w rozpoczynającym się w Cancun w Meksyku turnieju WTA Finals. To impreza dla najlepszych ośmiu zawodniczek sezonu. Pierwszy mecz polska wiceliderka rankingu WTA rozegra dziś – z Vondrousovą, mistrzynią tegorocznego Wimbledonu. Spotkanie rozpocznie się o godz. 23 polskiego czasu, transmisja w Canal+ Sport.

W drugiej grupie – nazwanej Bacalar (grupa Świątek to Chetumal, obydwie nazwy pochodzą od pobliskich miasteczek) – zagrają liderka rankingu WTA Aryna Sabalenka (Białoruś), Jelena Rybakina (Kazachstan), Jessica Pegula (USA) oraz Maria Sakkari (Grecja). Ta ostatnia zastąpiła w turnieju kontuzjowaną Karolinę Muchovą.

Wysoka stawka

Zawodniczki grają w systemie każda z każdą, a do półfinałów awansują po dwie najlepsze z każdej grupy. Finał odbędzie się w niedzielę 5 listopada.

Pula nagród w turnieju jest wysoka – 9 mln dol. Zwycięzcy może wzbogacić się aż o 3 mln dol. (brutto), jeśli wygra wszystkie mecze. Ale jest też dodatkowa motywacja dla Świątek, kto wie, czy nie główna. Dla niej stawką jest też powrót na pozycję liderki WTA na koniec sezonu – to możliwe, ale nie wszystko zależy od Polki, lecz też od formy obecnej liderki Aryny Sabalenki i jej rywalek.



• **Od lewej: Marketa Vondrousova, Jessica Pegula, Cori Coco Gauff, Jelena Rybakina, Aryna Sabalenka, Iga Świątek, Ons Jabeur i Maria Sakkari** FOT. ROBERT PRANGE/GETTY IMAGES

WTA Finals

9

MLN DOLARÓW

• **to pula nagród w kończącym tegoroczny sezon tenisistek turnieju WTA Finals. Zwycięzcy rywalizacji w Cancun w Meksyku dostanie 3 mln dol.**

Kreacja koloru koralowego

Cancun to olbrzymi kurort wakacyjny dla Meksykanów i Amerykanów. Plaże są tam szerokie, a piasek jak mąka biały i miękki; turyści piją piña coladę z mleka kokosowego z orzechów wiszących na palmach nad plażą. Panuje atmosfera wakacji. Zaś sam turniej ma coś wspólnego z ostatnim dniem w szkole i rozdaniem laurek. Na wieczorne przyjęcie promujące turniej zawodniczki przyszły w odpowiednich do tej okazji kreacjach. Świątek w koralowej sukni Magdy Butrym, jedynie niebiałej lub kremowej w towarzystwie.

Była też odpowiednia sesja nad morzem, a nie przy kortach. Plaża bezpieczniejsza mimo spadających od czasu do czasu kokosów. Na kortach wciąż trwały prace wykończeniowe i trzeba by było wystąpić w kaskach, co mogłoby nie najlepiej wypaść na zdjęciach. Zawodniczki, które po przyjeździe odwiedziły obiekty, na których będą grać ostatni w sezonie turniej WTA o olbrzymie pieniądze, były w szoku, widząc robotników na rusztowaniach i budowlany rozgardiasz panujący wokół kortów. Organizatorzy zdążyli niemal dosłownie w ostatniej chwili, mecze odbędą się zgodnie z planem. ●

Czy Tyson Fury rzeczywiście wygrał walkę?

Tyson Fury leżał na deskach, ale wstał i uratował się przed porażką z Francilesem Ngannou. A może uratowali go sędziowie i gospodarze.

Tyson Fury po tej walce wciąż jest niepokonany (34 zwycięstwa), ale czy tak będzie myślał o nim drugi niepokonany mistrz świata wagi ciężkiej Oleksandr Usyk? Siedział w trzecim rzędzie w hali w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej.

W ogóle to kogo na trybunach nie było. Pięściarze chyba wszyscy w historii – wieść niesie, że Saudowie chcieliby mieć nawet Muhammada Alego. Ale Larry'ego Holmesa ściągnęli. Evander Holyfield był, Mike Tyson w szatni Ngannou, rzęsa brytyjskich pięściarzy, piłkarze ligi saudyjskiej, Cristiano Ronaldo z partnerką w pierwszym rzędzie. Był i Usyk z partnerką, niemal identyczną pięknoscią co pani Ronaldo. No i artyści. Show przed walką wieczoru trwał w nieskończoność, tak długo, by wreszcie nastąpił w USA dobry czas antenowy. Sami werblisci w czapkach z daszkiem i dziwnych płaszczach grali na bębenkach przez kwadrans.

Aż wreszcie wyszli główni aktorzy przedstawienia. Początkowo można by myśleć, że faktycznie jest szopka na Trzech Króli, bo obaj mieli po koronie na głowie, a Fury do tego chustę tkaną pod nią, nie jak Król Cyganów, ale jak Król Ryszard. Wątpliwości, co się właściwie dzieje w Rijadzie, cisnęły się potężne, gdy na dodatek zabrzmiała muzyka z filmu „Pretty Women”.

W samej walce – 10-rundowej, bez tytułu WBC w stawce – mistrz świata Fury próbował prezentować to, dzięki czemu wygrywa z największymi: ten olbrzym dysponuje kapitalną, jakby nienaturalną, szybkością rąk i świetną pracą nóg. Warsztat bokserki na najwyższym poziomie, choć coraz wyraźniej widać, że 35-latek ma za sobą aż 25 lat w ringu (ojciec i wuj wstawiali go tam, gdy miał 10 lat).

A Ngannou – zawodnik MMA z Kamerunu – postawił na szalę 125 kg wagi, potworną siłę ciosu, muskulaturę i to, czego zdążył się nauczyć w boksie, czyli co najmniej płynną zmianę pozycji z ortodoksyjnej na mańkuta i z powrotem. Bo jeśli chodzi o resztę, poważnie odstawał, mobilność na ringu miał na

poziomie nieustabilizowanej pralki. Ale uwaga, to był jego debiut bokserki – w wieku 37 lat!

Ngannou to w ogóle bardzo ciekawy i pouczający przypadek wydzwignięcia się z nędzy poprzez sport. Urodzony w wiosce Batie w Kamerunie Francis, opuszczony przez ojca i matkę, wychowywany przez ciotkę, trafił do pracy w kamieniołomie w wieku 10 lat. Jedyny spadek po ojcu to opinia ulicznego wojownika, co sprawiło, że zainteresowały się nim miejscowe gangi. W wieku 22 lat sprzedał motocykl – czyli cały swój majątek – i wyjechał do Duali, gdzie zaczął trenować boks. Zmogło go jednak zapalenie wątroby typu B. Gdy miał 26 lat, postanowił uciec do Paryża, ale na trzy miesiące uwięziono go w Hiszpanii

za nielegalne przekroczenie granicy. W stolicy Francji był bezdomny, aż trafił do klubu MMA i okazało się, że ma wielki talent. Życie odwróciło się do niego słoneczną twarzą. Już w Rijadzie odwiedził posiadłość Ronaldo i na pożegnanie Cristiano podarował mu zegarek za 150 tys. dol.

Walka z Furym to też słoneczna strona mimo ostatecznej porażki. W trzeciej rundzie lewy sierp Kameruńczyka zaczął o czaszkę Fury'ego i obalił na deski 130-kilogramowe ciało Króla Cyganów. Brytyczyk wstał, zaraz był gong, więc złapał oddech. Do końca już był ostrożny i raczej unikał walki, niż jej szukał. Zaś Ngannou nie był w stanie dopaść szybkiego na nogach rywala.

Sędziowie dali werdykt niejednogłośny. Jeden uznał, że Ngannou wygrał w stosunku 95:94, ale dwaj pozostali dali zwycięstwo mocno rozbitemu Brytyjczykowi 95:94 i 96:93. A jemu wyraźnie ulżyło. O radosnym śpiewaniu – jak było po poprzednich wygranych walkach – mowy być nie mogło.

Ngannou nie wyglądał na zalanego. Owszem, machnął potężną ręką w dezaprobachie, gdy usłyszał werdykt, ale zaraz nachylił się

do jego ucha jakiś bardzo ważny Saudyjszyk w czerwono-białej keffii, szepnął słówko i Kameruńczyk już nie utyskiwał. Arabia Saudyjska to przyszłość sportu, przepastne kieszenie Saudów otwierają się szeroko dla sportowców. Ngannou przyznał, że zarobi na walce z Furym więcej, niż zarabia w klatce, a tam w poprzednim swoim pojedynku otrzymał 600 tys. dol. Z pewnością teraz było to dużo więcej – podobno 10 mln dol. Pięściarz Derek Chisora powiedział w Fighthub TV, że Fury zarobił 50 mln dol.

Po werdykcie do ringu wkroczył Usyk i zapytał, kiedy Fury zamierza przystąpić do walki z nim. Wstępny kontrakt już podpisano, choć bez daty. Zwycięzca będzie pierwszym niekwestionowanym mistrzem świata od czasu Lennox'a Lewisa i 1999 r. (jeszcze były wtedy trzy najważniejsze organizacje bokserkie, a nie cztery jak obecnie). Fury stwierdził odważnie, że nawet teraz, co mogło wywołać uśmiech u osób, które widziały jego poobijaną twarz. Jego promotor Frank Warren stwierdził, że teraz to Tyson będzie przez dwa miesiące odpoczywać. Co najmniej dwa. ●

Radosław Leniarski

Ngannou to bardzo ciekawy i pouczający przypadek wydzwignięcia się z nędzy poprzez sport